



Fiona McArthur



Propozycja nie do odrzucenia

Tytuł oryginału: The Prince Who Charmed Her

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Kiki Fender patrzyła na morze i na domki w pastelowych kolorach, które niczym małże przylgnęły do stromego klifu. Pierwsze godziny żeglugi wzdłuż włoskiego wybrzeża Morza Śródziemnego są dla pasażerów zawsze najprzyjemniejsze. Wsłuchana w okrzyki zachwytu delectowała się nastrojem pięknego dnia.

Ale cóż, wszystko co dobre, szybko się kończy. Obowiązki wzywają. Odgarnęła włosy z czoła, odwróciła się i skierowała do okrętowej przychodni. Cztery miesiące pracy na statku wycieczkowym przywróciły jej życiu sens. Potrafiła to docenić.

Nie przerażała jej nawet myśl, że za pięć dni czeka ją coś, co chętnie miałyby już za sobą. Poczowała się lekko.

Pokład niżej książę Stefano Adolphi Phillipe Augustus Mykonides starał się odpędzić od siebie najczarniejsze myśli. Właśnie usiłował ułożyć nieprzytomną bratową w bezpiecznej pozycji. Z ulgą stwierdził, że jej usta nie są już tak sine i że chyba zaczęła oddychać.

Miał nadzieję, że Theros nie wpakuje się w kłopoty przynajmniej w czasie rejsu z okazji urodzin własnej żony. Niestety stało się inaczej. Starszy syn Paula, władcy małego, ale zasobnego śródziemnomorskiego księstwa Aspelicus, głęboko westchnął. To jego wina. Nie uchronił brata przed zrobieniem kolejnego głupstwa. Spojrzał na Therosa, który jak zwykle w takich przypadkach stał bezradny, z wyrazem bólu na przystojnej twarzy.

– Dzwon po lekarza. Powiedz, że to pilne – powiedział Stefano.

Theros szeptał coś bezgłośnie i z niedowierzaniem przyglądał się, jak twarz jego żony znów zaczyna sinieć.

– Pośpiesz się! – warknął Stefano. – Powiedz im, że to reakcja uczuleniowa na lateks. Niech przygotowują zastrzyk z adrenaliny.

Theros zamrugał i wstał, a Stefano zaczął rozbierać Marłę z obcisłego kombinezonu. Klął pod nosem. Kobieta oddychała z trudnością. Dobrze, że Therosa coś tknęło i zawiadomił go w miarę szybko. Skupił się na tym, aby uwolnić szwagierkę z fatalnego stroju, póki jeszcze oddycha. Nie było to łatwe. Właściwie przydałby się skalpel...

Kiki Fender biegła korytarzem w stronę sektora luksusowych apartamentów. Usiłowała odświeżyć całą swą wiedzę o alergii na lateks. Jest wprawdzie lekarzem załogi, nie pasażerów, ale miała nadzieję, że jej szef wkrótce się pojawi i coś zaradzi, jeśli pacjentka jest naprawdę w ciężkim stanie.

Źle by było, gdyby coś się stało jednemu z pasażerów, i to pierwszego dnia rejsu. Problemy, odszkodowania, i tak dalej... Co za pech, że Will akurat bada kogoś w kajucie i ona musi przyjąć to wezwanie. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że lateks może być aż tak szkodliwy...

Z pakietu ratunkowego usunęła więc zwykle rękawice ochronne i zastąpiła je takimi, które nie zawierają lateksu. Trzeba pamiętać, by teraz używać tylko takich. Sezon na alergię właśnie się zaczął. Wrzuciła do torby dodatkowe ampułki adrenaliny, wzięła też z sobą automatycznego pena z substancją przyspieszającą proces podawania leku.

Modliła się w duchu, by drogi oddechowe pacjentki nie odmówiły całkowicie posłuszeństwa, zanim szef pojawi się z odsieczą.

Wpadła do pomieszczenia, zlustrowała wzrokiem zrozpaczonego mężczyznę w lśniących, obcisłych, czarnych spodenkach i spojrzała na leżącą na podłodze kobietę, obok której klęczał inny mężczyzna, usiłujący ściągnąć jej z nóg lateksowe legginsy. W zarysie jego głowy było coś znajomego...

Kobieta leżała nieprzytomna. Jej skóra pokryta była czerwoną wysypką.

– Oddycha?

– Ledwo.

Mężczyzna odwrócił się do niej. A więc jesteśmy w domu...

Co u licha Stefano Mykonides robi na „jej” statku? Nie myśl o tym, skarciła się błyskawicznie. Przykłęła i wstrzyknęła chorej adrenalinę. Wzrokiem prześliznęła się po prawie nagim ciele leżącej, której pierś unosiła się gwałtownie. Za chwilę z tych ruchów będzie można odczytać, jak lekarstwo zadziało. Taka inwazyjna terapia jest niestety bardzo ryzykowna.

Jakiś zakątek mózgu Kiki nie mógł się jednak nadziwić sytuacji. Stefano nie sprawiał wrażenia kogoś, kto umiła sobie czas wolny balecikiem we troje z udziałem laluni w lateksowym kostiumie.

Usłyszała, jak do pokoju wchodzi jej szef i pielęgniarzka. Mieli z sobą nosze. Stefano nachylił się do niej.

– Mam nadzieję, że zachowasz dyskrecję.

Ujrzała na jego szyi pulsującą żyłę i niechcący poczuła coś w rodzaju wzruszenia. Natychmiast jednak ustąpiło ono rosnącej niechęci. Jakie to typowe! Tu kobieta walczy o życie, a jemu chodzi o dobre imię rodu Mykonidesów. A ona, Kiki, miałaby akurat o jego reputacji sporo do powiedzenia.

– Ma się rozumieć, Wasza Wysokość. – Skinęła głową.

Stefano powrócił do wyplątywania nogi Marli z lateksowych pęt. Był w szoku. Prawie jak jego bratowa, tylko że jemu nikt nie zaaplikował na to lekarstwa. Kiki Fender tu jest. Wybawicielka. Dynamiczna, kompetentna i pewna siebie, jak zawsze. Nie pamiętał jednak, by kiedykolwiek patrzyła na niego z taką pogardą, tytułując Waszą Wysokością.

Zanim zdążył pomyśleć, co ma powiedzieć, Marla jęknęła i poruszyła się. Zobaczył, jak Kiki nachyla się do jej ucha, i cicho westchnął. Co za ulga!

– Wszystko będzie dobrze, uspokój się – powiedziała Kiki do leżącej, spojrzała na niego i ruchem ust zapytała o imię chorej.

– Marla – odparł, zadowolony, że udało się uwolnić pacjentkę z kostiumu. Gumowana tkanina powędrowała pod fotel. Tak, by nie zauważyła tego reszta medycznej załogi.

Kiki dostrzegła ten manewr i przewróciła oczami. Cóż, każdy ma swoje priorytety...

– Wkłuję ci się teraz jeszcze raz w ramię – zwróciła się do Marli. – Tak na wszelki wypadek, gdybyś potrzebowała jakichś lekarstw lub kroplówki. Przymocuję wenflon. Ale mam wrażenie, że twój stan szybko się poprawia.

Istotnie była przekonana, że kryzys minął.

Stefano wstał i sięgnął po swój płaszcz kąpielowy. Zaproponował, by okryć nim leżącą. Kiki kiwnęła głową. Chodziło jej nie tyle o jego troskliwość, ile o fakt, że gdy wstał, wokół chorej – i wokół niej samej – zrobiło się przestronniej.

Jego obecność działała na nią jak alergen. Gdy był w pomieszczeniu, miała wrażenie, że zaraz się udusi. Teraz jednak nie czas na analizę tego skomplikowanego, nie całkiem medycznego przypadku.

– Cześć, Will – powiedziała, gdy naczelny lekarz statku ukląkł obok. – To jest Marla, przeżyła ciężką reakcję alergiczną na lateks. Przedmiot, który był sprawcą całego zamieszania, został już usunięty. – Spojrzała ironicznie na Stefana.

Doktor Wilhelm Hobson badał chorej puls.

– Poddałaś adrenalinę?

– Dwie minuty temu – odparła, kończąc mocowanie wenflonu. – Okej,

Marla. Jesteś w swojej kabinie. Zamknij oczy i odpoczywaj. Zaraz powinnaś poczuć się lepiej.

Oboje z Willem patrzyli, jak plamy na ramionach kobiety znikają dosłownie w oczach. To dobry znak.

Will zanotował na karcie pacjentki pomiar tętna, dawkę leku i czas jego podania. Kiki zmierzyła ciśnienie, które – zgodnie z oczekiwaniami – było bardzo niskie.

– Ciągłe jest w szoku – rzekła pielęgniarka, gdy elektrody podłączone do skóry chorej ujawniły silne kołatanie serca. Konieczne okazało się podłączenie kroplówki. Uzupełnienie płynów w organizmie powinno ustabilizować ciśnienie.

Will wstał i spojrzał na dwóch znajdujących się w kabinie mężczyzn.

– Będzie dobrze – zapewnił ich.

Kiki nadstawiła uszu, chcąc poznać ich wyjaśnienia, ale się nie doczekała.

– Kto jest odpowiedzialny za tę kobietę? – zapytał Wilhelm poważnym tonem. On zawsze jest poważny.

Stefano oderwał wzrok od budzącej się do życia Marli i rozejrzał się. Na podłodze siedziała Kiki i ignorowała go, jak tylko ona potrafiła. Spojrzał więc na głównodowodzącego – postawnego siwego mężczyznę mówiącego z południowoafrykańskim akcentem. Naczelnym lekarzem na tak wielkim statku zapewne jest kompetentny. Także w kwestii zachowania dyskrecji.

Brat Stefana, Theros, stał jak posąg, z zaplecionymi rękami i ze wzrastającą świadomością, jak śmiesznie musi teraz wyglądać w obcisłych majtkach. Poruszył ustami, ale z powodu stresu nie potrafił wydusić słowa.

Stefano westchnął i zrobił krok do przodu. Oczywiście, on jest odpowiedzialny. Od kilku lat, odkąd Theros uległ wypadkowi.

– Ja – oznajmił.

Na dźwięk jego głosu Kiki wzdrygnęła się, co ją samą nawet zdziwiło. Zresztą nieważne. Zawsze miała skłonność do przeceniania go. Tego niedotrzymującego własnych obietnic księcia kłamczucha.

Nie miała ochoty dłużej go słuchać.

– Okej, Ginger – powiedziała do pielęgniarki. – Pomóżmy Marli wejść na wózek i zawieźmy ją do szpitala na obserwację.

Piętnaście minut później Stefano wielkimi krokami przemierzał pokój Therosa.

– Mógłbyś zdjąć te idiotyczne gacie – powiedział.

Skłonność brata do prowokowania katastrof i jego własna niemoc w zapobieganiu im doprowadzały go do szału. W kółko zadawał sobie pytanie, dlaczego musi to znosić. Odpowiedź była oczywista.

W dzieciństwie Stefano wyciągnął Therosa z basenu na ich rodzinnej wyspie i udzielił mu – tak jak umiał – pierwszej pomocy. Niestety część mózgu ofiary uległa niedotlenieniu i młodszy brat wyrósł na niezbyt bystrego chłopca. Aż stał się superprzystojnym, choć dość infantylnym mężczyzną.

Wypadek niczego go nie nauczył. Nie omijał żadnej okazji, by popełnić gafę, zrobić coś nierozsądnego lub zgoła niebezpiecznego. Stefano zaś, gdy tylko mógł, ratował go z opresji.

– Kłopoty to twoja specjalność – usiłował przemówić bratu do rozsądku. – Czy naprawdę seks z żoną znudził ci się tak szybko? Musisz ją przebierać w lateksowy kostium? I narażać jej życie?

Theros wykręcał sobie nerwowo palce.

– To nie ja. Ona dostała ten kostium od kogoś na urodziny. Chcieliśmy się zabawić, śmialiśmy się, a ona nagle przestała oddychać. Skąd miałem wiedzieć, że jest uczulona na gumę?

– Na lateks! – Stefano podniósł głos.

Nie wolno mu tracić cierpliwości. Nie przy Therosie. Ojciec miał rację. Gdyby wówczas brat szybciej otrzymał właściwą pomoc, jego mózg być może pracowałby normalnie.

Stefano nie potrafił się uwolnić od poczucia winy. To jego prawowite dziedzictwo. Ciężar, który musi dźwigać, chroniąc brata i rodzinę przed śmiesznością. Za wszelką cenę, nawet za cenę własnego szczęścia.

Poczucie, że nie potrafił uchronić brata przed fatalnymi następstwami wypadku, oraz pretensje ojca spowodowały, że poszedł na medycynę. Już w bardzo młodym wieku miał potrzebę pewności, że – gdyby sytuacja się powtórzyła – potrafi zadziałać prawidłowo. Nieoczekiwanie odkrył, że medycyna jest jego prawdziwym powołaniem.

Gdy na początku tego roku Stefano musiał wyjechać na sympozjum naukowe do Australii, jego ojciec, książę koronny Paulo III de Aspelicus, wynajął do opieki nad Therosem młodą kobietę. I ku zdziwieniu wszystkich ten prostaczek zakochał się w niej na zabój.

Ojciec zawezwał Stefana, który z tego powodu musiał przerwać obiecującą znajomość z Kiki Fender. Było już jednak za późno. Theros wraz z ukochaną wymknął się spod rodzinnej pieczy.

Potem z kolei ciężkiemu wypadkowi motocyklowemu uległ Stefano. Gdy po kilku miesiącach odzyskał zdrowie, z ulgą stwierdził, że żona Therosa jest sensowna i ma na niego zbawienny wpływ. Cóż, widać nawet sensownym osobom zdarzają się czasem niefortunne posunięcia. Tak więc Stefano musi pożegnać się z myślą, że może sobie odpuścić opiekę nad bratem. Theros zawsze będzie go potrzebował. Inteligentna i pełna wigoru, ale nienawykła do feudalnych zależności Kiki nie miałyby z nim życia.

Musi więc, także dla jej dobra, pożegnać się z myślą o związku.

Zapomnieć o tym, co zaszło między nimi w Australii. Jest w końcu przede wszystkim dziedzicem tronu. Ale ona chyba go nie zapomniała...

Theros zakasłał i Stefano ocknął się. Brat czeka na dalsze wyjaśnienia. Patrzy mu w oczy, chcąc maksymalnie przykuć jego uwagę.

– Marla mogła umrzeć. Była bliska śmierci. – Stefano mówił powoli, z przerwami. – Jedno z was musi mieć stale przy sobie strzykawkę z tym lekarstwem, jakie dała jej doktor. – Wpatrywał się w brata uporczywie. – Jesteś jej mężem. Twoim obowiązkiem jest pilnować, żeby była bezpieczna. Rozumiesz?

– Tak, Stefano. – Theros przygryzał wargę. – Lekarka powiedziała, że będzie dobrze, prawda? Że ją wypuszczą ze szpitala dziś po południu, tak?

Theros, co nie powinno dziwić, panicznie bał się szpitali. Bardzo przeżywał też ciężki stan starszego brata po wypadku na motorze.

– Tak, dobrze zrozumiałeś, zagrożenie póki co minęło – mówił powoli Stefano, starając się ukoić ten strach.

Theros włożył kąpielówki, a lateksowe majtki podał bratu ze smutnym wyrazem twarzy.

– Jutro będzie się dobrze czuła, prawda? Przecież płyniemy do Neapolu i będziemy się wspinać na Wezuwiusz. Ty też, prawda?

– Trochę boli mnie noga.

Boże, czemu braciszek tak uwielbia być wśród ludzi, na widoku? Stefano znacznie lepiej czułby się teraz na rodzinnej, ustronnej greckiej wysepce Aspelicus. Tam też jest co robić. Niestety ojciec polecił mu wziąć udział w urodzinowym rejsie, który brat obiecał żonie.

Faktycznie, ktoś powinien z nimi być. A Stefano w tej podróży spotkał doktor Fender...

Zupełnie się jej tu nie spodziewał. Powinien teraz przeprosić za swoje

nagle zniknięcie. Wymyślić jakiś wiarygodny powód. Czy jednak można kłamać komuś, kogo nie potrafiło się zapomnieć? Z drugiej strony dobrze przecież wiedział, że nie powinien się wiązać z kobietą, która nie jest w stanie zrozumieć jego rodzinnych zobowiązań. Tego, że w wypadku jakiegokolwiek kryzysu na jego wyspie to właśnie on zostanie wezwany na pomoc. I nie będzie mógł odmówić.

A jednak cierpiał z powodu ledwie skrywanej pogardy, którą dojrzał w jej oczach koloru morskiej wody. Ciągle pamiętał Australię i inne oblicze Kiki – słodkiej, ciepłej, wesołej i pełnej werwy.

Bogowie sprawili mu bolesnego psikusa. Skoro już chcieli, by się ponownie z nią spotkał, wybrali na to najmniej odpowiedni moment.

Ciągle tak samo piękna, ale jakże odmieniona. Teraz go nienawidzi. Podyplomowy kurs chirurgii w Sydney... Boże, cóż to był za tydzień! Ona, przebojowa, pewna siebie, tak różna od kobiet, które dotąd miał okazję poznać.

Musi przyznać, że nie zachowywał się wówczas rozsądnie. Ona zresztą też nie. Wszystko poszło za szybko. Zbliżyli się do siebie błyskawicznie, każdą wolną chwilę spędzali w jej małym mieszkanku, które musiał opuścić w środku nocy, gdy stojący teraz przed nim człowiek spowodował kolejny kryzys wymagający natychmiastowej obecności Stefana na wyspie Aspelicus.

Następne kilka miesięcy zajęło mu zdrowienie i rehabilitacja po wypadku, w którym omal nie stracił nogi. Nie mógł nawet spokojnie spojrzeć w lustro, a co dopiero mówić o pokazaniu się na oczy jakiegokolwiek kobiecie. Miał poczucie, że utracił kontrolę nad własnym życiem.

Teraz jednak nie ma co się usprawiedliwiać. Tego, jak postąpił z Kiki, powinien się wstydzić. Po powrocie do zdrowia starał się ją odnaleźć i

wyjaśnić powody swego zniknięcia, ale ona okazała się nieosiągalna. Bez powodzenia usiłował się dodzwonić do szpitala w Sydney, potem do jej domu. Pisał nawet listy. Nic z tego. Zniknęła gdzieś bez śladu.

Jak na ironię odnalazła się akurat na tym statku.

Jutro zakończy tę sprawę. Uzyska jej wybaczenie i będzie mógł już bez przeszkód oddać się pracy dla kraju.

Choć na razie musi się zająć swoim niedojrzałym bratem. Theros bawił się lateksowymi nogawkami stroju znalezionej pod fotelem. Stefano wyciągnął rękę po ten nieszczęsny rekwizyt.

– Manos pojedzie z wami na Wezuwiusz.

– O, świetnie. I Marla też pojedzie.

Theros ucieszył się jak dziecko, a Stefano pomyślał, jak to dobrze, że choć jeden człowiek jest zadowolony.

Późnym popołudniem doktor Hobson zdecydował, że Marla może opuścić szpital. Kiki pomagała chorej wstać z łóżka.

– Masz dobre wyniki, wracaj do kajuty. Tylko pamiętaj, żadnego lateksu w zasięgu ręki!

– Dobrze, nie będę przyjmować prezentów urodzinowych, które mogą mnie zabić – broniła się biedna Marla.

– A więc masz urodziny? To przypadek – uspokajała ją Kiki. – Alergii nie da się przewidzieć. Równie dobrze mogłyby to być orzeszki ziemne.

– Widocznie taki mój los. Dziękuję za wszystko.

– Ale teraz musisz pamiętać: ilekroć trafisz do lekarza, upewnij się, że personel używa rękawiczek bez lateksu.

Młoda kobieta pokiwała głową.

– Wiem, muszę być ostrożna.

– Ale bez przesady – uśmiechnęła się Kiki. – Wszystkiego najlepszego

z okazji urodzin. Szkoda, że ci je trochę zepsuto. Baw się dobrze.

Kiki nie mogła oprzeć się refleksji, że nie tylko Marla miała dziś pecha. Ona sama też nieoczekiwanie znalazła się na emocjonalnej huśtawce. Niech to jasny szlag!

Ciągle nie mogła zrozumieć, jak człowiek, którego miała nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć, znalazł się na „jej” statku. Dlaczego towarzyszy bratu w wakacyjnej wyprawie? Jako goryl? Opiekun?

Ona pewnie nie przebrałaby się dla niego w lateks, tak jak Marla dla Therosa. A jednak potrafiła stracić swój legendarny zdrowy rozsądek, wikłając się z nim w namiętą miłosną aferę. Może jest dla niego niesprawiedliwa? Może powinna przeprosić za to, jak go dziś potraktowała?

Na szczęście Ginger zaoferowała pomoc w odprowadzeniu Marli do apartamentu. Uff. Noga Kiki na pewno więcej tam nie postanie. Zbyt wielkim upokorzeniem było dla niej oczekiwanie na obiecany powrót Stefana czy choćby na telefon. Zbyt wiele wstydu najadła się, usiłując się z nim skontaktować. Gdy odkryła, że jest w ciąży.

Pierwszy trymestr był z tego powodu koszmarem. Niewyobrażalnie słaba, nie była w stanie normalnie funkcjonować, nie mówiąc już o podjęciu jakiegokolwiek decyzji... Potem jakoś odzyskała siły, była znów dawną Kiki. Pogodziła się z tym, że Stefano nie wróci. Cóż, najwyraźniej nie jest godną partnerką dla członka rodziny królewskiej. Na szczęście on nie jest jej do niczego potrzebny. Ani jej, ani dziecku. Od małego przywykła do samodzielności. Rodzice, lekarze, byli wiecznie zajęci pracą. Trzy wspaniałe zapowiadające się siostry też nie potrzebowały jej, tej najmłodszej. Czuła się związana tylko ze starszym bratem Nickiem. No i ze Stefanem.

W piątym miesiącu, gdy już zaczęła gromadzić niemowlęcą wyprawkę, poczuła bóle. Straciła dziecko. Cierpiała, potem wzięła się w garść. Musi żyć

dalej. Tak jak sobie obiecała. Dobrym pomysłem było zatrudnienie się w zespole medycznym na okręcie wycieczkowym. Tu dojdzie do siebie i rozpocznie nowe życie.

– Uroczą tą Marla – stwierdził Will, a gdy Kiki potwierdziła, dodał, że goście z rodu książęcego musieli być zakłopotani jej przypadłością.

– Mało powiedziane – odparła Kiki. – Potraktowali to jak rodzinną hańbę. Szczególnie jej szwagier.

W ciągu tych kilku dni, kiedy byli razem, zauważyła, że Stefano jak ognia unika mediów. Rzadko też rozmawiał na temat swojego pochodzenia, nie miała więc pojęcia, co to znaczy być potomkiem monarszego rodu. Zresztą mało ją to obchodziło. Wystarczyło, że sprawdzał się jako mężczyzna.

– Dziś Marla ma urodziny. Od niespełna roku jest mężatką. Theros wymarzył sobie dla nich te pierwsze wakacje na rejsie wycieczkowym, a nie na własnej wyspie, jak tego wymaga rodzinna tradycja – wyjaśniała Kiki Willowi.

– To co tu robi jego brat? Taki wielki władca w roli piastuna? Trochę dziwne, nie sądzisz?

Kiki wzruszyła ramionami.

– Każdy dba o dobre imię, a co dopiero wielkie rody. Akurat mąż Marli ma pecha do mediów.

– Pecha? – Will spojrzał zdziwiony i zamknął drzwi.

Kiki wzięła swoją torbę, ale on ją zatrzymał.

– Chwileczkę.

Przestraszyła się i odruchowo spojrzała za siebie.

– Co jest między wami? – zapytał Will, drapiąc się w głowę.

– Jakimi „wami”?

Była pewna, że się nie zdradziła. Przecież nawet nie spojrzała na Stefana, gdy zabierali Marłę z apartamentu.

Will czekał cierpliwie. Czują, jak rumieniec ogarnia jej policzki. Milczenie przeciągało się, a tego nie znosiła.

– Masz na myśli mnie i brata Therosa? Nie wiem, o co ci chodzi.

Jak, u licha, Wilhelm mógł cokolwiek wyczuć? Odwróciła się i z podejrzaną pilnością zaczęła wyłączać komputer. Przepelniła ją fala przykrych wspomnień. Poczwała ucisk w gardle. Nie podda się. Już dobrze. Wszystko pod kontrolą. Może znów spojrzeć na Willa, który właśnie pochylił głowę.

– Daj spokój – powiedział. – Bywam może często rozkojarzony, ale nie sposób nie zauważyć, jak między wami iskrzy. Facet patrzył na twoją szyję jak wyposzczony Dra– kula. Nick nie wspominał mi o twoich znajomościach w kręgach arystokratycznych.

Nie wspominał, bo ona także nie wspominała mu o swojej głupocie.

– Nick nie ma z tym nic wspólnego.

Gdyby brat wiedział, co Stefano zrobił jego siostrzyczce, księżę prawdopodobnie już by nie żył.

– Stefano jest konsultantem w zakresie chirurgii. Pracowałam z nim bardzo krótko na stażu w Sydney.

– Pracowałaś z księciem?

Zainteresowanie Willa wzrosło. Kiki poczuła, że okrętowy szpitalik zrobił się nagle zbyt ciasny. Nie chciała myśleć o czasie spędzonym ze Stefanem i tym bardziej nie chciała o tym rozmawiać. Ale jej południowoafrykański kolega najwyraźniej nie rozumie najprostszycch rzeczy. I właśnie daje temu dowód, pytając:

– Co więc zaszło między wami?

– Nic, po prostu pracowaliśmy.

Jak na złość do oczu Kiki napłynęły łzy. Nie z powodu Stefana. Po prostu cały tydzień mijał jej pod znakiem smutku.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru cię zirytować. – Will pokręcił głową. – Chcę, żebyś wiedziała, że mnie zawsze możesz się zwierzyć. Obiecałem Nickowi czuwać nad tobą.

Chciała już krzyknąć, że Nick nie może o niczym wiedzieć, ale powstrzymała ją myśl, że to byłby najprostszy sposób skłonienia Willa do wzmożonego zainteresowania sprawą jej relacji z księciem.

– Will, ja jestem już dużą dziewczynką. Nie chcę o tym rozmawiać, nie ma takiej potrzeby.

Szybko zorientowała się, że powiedziała to zbyt gwałtownym tonem. Odwróciła się i otarła z policzka łzę.

– Niech ci będzie. Ale gdyby ci się jakoś naprzykrzał, daj mi znać – powiedział Will szorstko, a ona skinęła głową.

ROZDZIAŁ DRUGI

Długo nie mogła zasnąć. Czuła się samotna i odrzucona. Potem tłem jej snów była niewyraźna postać Stefana. Stał odwrócony tak, by jej nie widzieć. O świcie jej policzki były mokre od łez. I choć słońce zachęcało do wstania, najchętniej obróciłaby się na drugi bok i przykryła głowę poduszką. Była wyczerpana. Zaczynała dziś dyżur dopiero o jedenastej, jednak nie mogła już zasnąć.

Przez uchylone okno słyszała poranną krzątaninę załogi. Statek przybił do portu w Neapolu. Leżąc na koi, Kiki niemal czuła, jak naprężają się liny cumownicze.

To skojarzyło się jej z wczorajszą fatalną lateksową sesją. Mimowolnie na usta wypełził złośliwy uśmiezek. Dobrze, że po tak okropnej nocy coś ją jeszcze jest w stanie rozbawić. Właściwie nie od rzeczy byłoby podzielić się tą historią z kimś bliskim... Nicka na pewno by rozśmieszyła. Trzeba tylko unikać wymieniania prawdziwych imion bohaterów.

Wciąż nie rozumiała, dlaczego Stefano towarzyszy swojemu bratu na wakacjach. Z jego skąpych wzmianek na temat księstwa Aspelicus Kiki zapamiętała, że jest to mała grecka wysepka. W starożytności była kolebką wiedzy medycznej związanej z kultem patrona lekarzy, boga Asklepiosa. Piękne strome klify, niewielki port w uroczej zatoce, kilka dawnych dróg handlowych. Słowem – bezpieczny raj na ziemi.

Potem spędziła kilka godzin na poszukiwaniach internetowych i dowiedziała się, że księstwo ma obecnie charakter bardziej włoski czy francuski niż grecki. A rodzina panująca jest słynniejsza, niż się jej wydawało.

Ale była głupia! To oczywiste, że taki Stefano nie będzie się przejmował przelotną miłością na antypodach.

Jego rodzina rozwinęła współpracę gospodarczą z Chinami. Handlowali przyprawami i herbatą. Mała monarchia niewyobrażalnie się na tym wzbogaciła. Eksport oliwy z gajów porastających miejscowe wzgórza przyniósł Mykonidesom fortunę. Stworzyli sieć kasyn oraz lokalną tradycję prestiżowych gonitw jeździeckich. Wyraźnie zamierzali konkurować nawet z Monaco. Ostatnio wpadli także na pomysł stworzenia z wysepki rajy podatkowego. Księstwo było także znane ze znakomitego szpitala specjalizującego się w chirurgii rekonstrukcyjnej. Stefano był jego dyrektorem.

Rodowód panujących sięgał tysiąca lat. Do tradycji należało, że ktoś z rodziny królewskiej wybierał za – , wód lekarza, by służyć zarówno bogatym, jak i biednym. Brzmiało to nadzwyczaj romantycznie...

Spodziewała się więc, że potomek tak szlacheckiego rodu do niej wróci. Ale nie wrócił. Postarała się więc o pracę na „Bogini Mórz”, statku, na którym kiedyś pływał jej brat.

Nie wiedziała, dlaczego Nick wybrał taką ucieczkę od rzeczywistości. W jej przypadku było to jasne – musiała czymś zapłacić pustkę po nienarodzonym dziecku.

Nigdy nikomu nie mówiła, jak bardzo bolała ją ta strata. Z oczywistych powodów nie mogła podzielić się swym cierpieniem ze Stefanem. Statek wycieczkowy wydawał się ostatnim miejscem, na którym go spotka i gdzie zabliznione rany zostaną znów rozdrapane.

Boże. Aż do wczoraj wszystko szło już tak dobrze. Może to znak, że ukrywanie się przed światem to droga donikąd? Ale dlaczego cała ta sprawa nie mogła poczekać jeszcze do przyszłego tygodnia, do dnia, kiedy Kiki

będzie już silniejsza? Kiedy będzie już miała „to” za sobą?

Westchnęła ciężko. Stefano tu jest i nie da się z tym nic zrobić. A może jednak? Zapyta Willa, czy trudno byłoby mu znaleźć kogoś na jej miejsce. Ożywiona tą myślą wstała i podeszła do okna. Złoży wymówienie i odejdzie, gdy tylko pojawi się ktoś na zastępstwo.

Musi tylko jakoś przetrwać te kilka dni, ale z nowym planem w głowie będzie to łatwiejsze. Raz – głupia i naiwna – uległa księżęcemu urokowi. Ale to się nie powtórzy.

Stefano też obudził się z określonym planem w głowie. Dziś musi załatwić to, co powinien był załatwić dawno temu. Zaległości zostaną nareszcie odrobione.

Theros i Marla są na wycieczce, a on uda się do okrętowej kliniki. Zaczął schodzić, niemal biec po schodach i dopiero ostry ból biodra przypomniał mu, że musi się jednak jeszcze trochę oszczędzać.

Pielęgniarka – ta sama, co wczoraj – przywitała go uśmiechem. Ładna kobieta, w typie tych, z którymi często miewał niegdyś do czynienia. Aż do czasu, kiedy spotkał Kiki. Po niej nie miał już ochoty na poznawanie innych kobiet.

– Chciałbym się widzieć z doktor Fender.

– Oczywiście. – Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. Zarumieniona, nerwowo skubała brzeg kołnierzyka.

– Ale doktor Fender będzie na dyżurze dopiero później, bliżej południa. Może doktor Hobson mógłby pana przyjąć?

– Nie. – Stefano schylił głowę przed Willem, który właśnie pojawił się w poczekalni. Will Hobson przemierzył pomieszczenie i ucisnął dłoń gościa.

– Witam, Wasza Wysokość. Mam nadzieję, że pańska szwagierka ma się już dobrze?

– Tak, dziękuję – uciał nieco poirytowany Stefano.

– Mogę panu jakoś pomóc? – zapytał Will, spoglądając na zegarek.

Stefano pojął aluzję. Dlaczego, u licha, ten człowiek poczuwa się do tego, by chronić Kiki? I to przed kim?

– Chciałbym osobiście podziękować doktor Fender za wczorajszą pomoc. Wtedy nie miałem do tego głowy.

– Jasne . – Will Hobson uśmiechnął się zimno. – Mogę jej przekazać pańskie wyrazy uznania.

Sprytne, pomyślał Stefano.

– Dziękuję, ale powinienem to zrobić sam. Przyjdę kiedy indziej.

– Dobrze, uprzedzę ją o tym.

Stefano wyczuł w głosie poczciwego doktora protekcjonalną nutę. Czyżby starego coś łączyło z Kiki?

Na samą myśl o tym dłoń Stefana nerwowo zacisnęła się w kieszeni na magnetycznej karcie od drzwi pokoju. Przyjrzał się lekarzowi. To postawny, przystojny, dojrzały mężczyzna. Musi podobać się kobietom.

– A może lepiej sprawię jej niespodziankę?

– Myślę, że już dość miała niespodzianek – odparł bez uśmiechu Will Hobson.

Stefano pomyślał, że ten człowiek zasługuje na szacunek. Jest niewzruszenie lojalny wobec Kiki (czego niestety Stefano nie może powiedzieć o sobie). Nie stosuje taryfy ulgowej w stosunku do rozmówcy, choć nie może nie wiedzieć, że to właśnie kuzyn Stefano jest jego pracodawcą, właścicielem linii. Kuzyn, który notabene wiele Stefanowi zawdzięczał.

Spokój, tylko spokój. Stefanowi też przecież zależy, by nie zdenerwować Kiki.

- Nie miałem zamiaru jej niepokoić.
- To dobrze – odrzekł Will Hobson, patrząc mu w oczy.

Dosyć tego. Tym bardziej że spowodowany lekkomyślną galopadą po schodach ból w biodrze się wzmaga.

- Miłego dnia, doktorze Hobson.

Stefano nacisnął guzik, przyzywając windę. Ma do pokonania kilkanaście pięter. Narazanie zdrowia w celu dania upustu frustracji byłoby prawdziwą głupotą. Winda zjechała, a w jej otwartych drzwiach stała Kiki.

- Chwileczkę, doktor Fender.

Niewiarygodne, jak szybko można odzyskać dobry humor. Wykorzystując jej wahanie, Stefano wszedł do windy. Nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu.

Jej natomiast trudno było uwierzyć, że ma aż takiego pecha. A już myślała, że dziś jest bezpieczna...

- Śpieszę się.
- A mnie powiedziano, że dyżur zaczynasz dopiero za jakiś czas.

Niech go cholera. Nie można na niego nie patrzeć. Nie można zapomnieć. Od samego brzmienia jego głosu traci się oddech. Czy to da się wytłumaczyć naukowo? Zauważyła jego palec na przycisku oznaczającym piętnaste piętro. A więc węszy, szuka jej w szpitaliku. Co jej przyszło do głowy? Po co pojawiła się tu tak wcześnie? Mogła sobie dziś odpuścić zasadniczą rozmowę z Willem.

Drzwi zaczęły się zasuwać, a ona w odruchu paniki rozważała, czyby nie spróbować się wysliznąć, zanim ostatecznie się zamkną. Jak to robiły znane z filmów agentki wywiadu. Wyglądałoby to jednak dziwacznie, a poza tym drzwi niechybnie by ją zmiażdżyły.

Albo, co gorsza, on wyciągnąłby w jej kierunku rękę i dotknął jej, a tego

pragnęła uniknąć za wszelką cenę. Tak się zresztą wszystko zaczęło: on ujął ją za ramię, pomagając wysiąść z samochodu. A potem wylądowali w łóżku. Na cały tydzień.

Trudno, trzeba nadrabiać miną.

– Dokąd jedziemy?

Jakby nie wiedziała...

Milczał. Powinna była pamiętać – to przecież księżę. Odpowiada tylko na pytania, na które chce odpowiedzieć. Inne pomija. Ma swoje własne zasady, własny porządek dnia. Niczym innym nie musi się przejmować. Szczęściarz.

Patrzyła na drzwi windy, jakby wciąż miała nadzieję, że nagle się otworzą, a ona będzie mogła wyfrunąć jak ptak i znaleźć się w jakiejś bezpieczniejszej klatce. Schodowej. Wiedziała, że Stefano nie spuszcza z niej oka.

– Skąd się Wasza Wysokość wziął na tym statku?

– Czy nazywasz mnie tak, żeby mi dopiec?

– A udaje mi się? – spytała słodkim głosem.

Zrewanżował się uśmiechem. Poczowała, że ten uśmiech rozrywa ranę, nad której zagojeniem tak usilnie pracowała przez ostatnie miesiące. Psiakrew, psiakrew i jeszcze raz psiakrew! Trzeba uciekać, gdzie oczy poniosą.

Fakt, poleciała na niego, gdy tylko go ujrzała. Ale to było właśnie zauroczenie, popęd, chuć. Jak zwał, tak zwał. Nie miłość. Miłość nigdy by się w ten sposób nie skończyła.

Wtedy, w Sydney, zepsuł się jej samochód. Stefano uśmiechnął się do niej szelmowsko, gdy spóźniona weszła na jego zajęcia w sali operacyjnej. Był konsultantem chirurgicznym, przyjechał na zaproszenie jej szefa. Za-

demonstrował kunszt chirurgiczny. Nigdy przedtem ani potem nie widziała czegoś takiego.

Po prezentacji przyniósł jej kawę i ciastko – jakby wiedział, że jest bez śniadania – a pod koniec dnia zaproponował podwiezienie do domu. Gdy dotknął jej ręki, poczuła się jak wyrzucona na brzeg ryba. Bez oddechu, za to z wybałuszonymi wielkimi oczyma. Drżąca z pragnienia.

Była świadoma, dokąd to wszystko zmierza.

A teraz? Migające światełka kolejnych guzików w windzie spowodowały, że poczuła się zagrożona. To nie jest ani rozsądne, ani bezpieczne. W dodatku nie wiadomo, kogo bardziej się bać. Jego czy siebie samej.

– Nigdzie z tobą nie idę.

Przez chwilę pomyślała, że sprawiła mu przykrość, on jednak żartobliwie przewrócił oczami, zupełnie jakby była dzieckiem sprawiającym kłopoty wychowawcze.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

– To akurat wiem.

Tym razem wyraźnie się wzdrygnął. Aha! A więc dręczy go poczucie winy. Boże, przecież on nawet nie wie, jak wielkie powinno ono być. Trudno, Kiki nie ma czasu na zabawę w odgadywanie jego intencji. Chce po prostu zapomnieć, że zdarzyło się jej spotkać go po raz drugi. Chce, by niepotrzebnie rozdrapana rana jak najszybciej zaczęła się znów zablizniać. Chce wyzdrowieć.

Gdy winda zatrzymała się, Kiki czuła się już silniejsza. Stefano przepuścił ją w drzwiach i wskazał ręką kierunek. Ona jednak nie wysiadła z windy. Oparła się o ścianę.

– Nie – oświadczyła. – Żegnaj, książę Stefano. Życzę ci wszelkiej

pomyślności.

Uff. Powiedziała to, czego nie dane jej było powiedzieć wiele miesięcy temu. A więc wszystko skończone.

Tylko że on też nie ruszył się na krok. Milczenie przedłużało się. Mechanizm zamknął drzwi windy i kabina zaczęła zjeżdżać niżej.

– To co? Będziemy tak jeździć w górę i w dół, aż łaskawie zechcesz wyjść? – powiedział łagodnym, nieco rozbawionym tonem.

– Zostaw mnie w spokoju, Stefano.

Wiele dałaby teraz za kłębek waty, by zatkać sobie uszy. Niestety musi słuchać, co on do niej mówi.

– Czy prosząc o kilka minut, naprawdę żądam za wiele? Chcę tylko przeprosić, wytłumaczyć kilka spraw. A potem możemy się rozejść, każde w swoją stronę. Jako przyjaciele lub – jeśli wolisz – jako zupełnie obcy ludzie.

Zdziwiła się, jak wiele kosztuje ją powstrzymanie łez, które wzbierają pod powiekami. Mogłaby opuścić windę na dowolnym piętrze i pobiec przed siebie. Ale potem przez cały dzień roztrząsałaby sprawę od nowa. Może jednak lepiej ulec i skończyć wszystko w kilka minut? Mieć to z głowy? Ale czy tak się naprawdę stanie? Ciągle nie wiedziała, przed którym z nich dwojga ma się bardziej mieć na baczności.

Milczenie przeciągało się. Winda znów stanęła.

– Czy do licha zawsze musi być tak, jak ty chcesz? – Podeszła do deski rozdzielczej i nacisnęła guzik. – Okej, niech to już będzie za nami.

Winda poszybowała w górę.

Stefano skrzywił się. Nie tak to sobie wyobrażał. Owszem, kilka uprzejmych słówek, pytanie, jak jej się wiedzie, przeprosiny za to, że tak gwałtownie musiał przerwać swój pobyt u niej... A nade wszystko przekonanie siebie samego, że ta kobieta nie pociąga go aż tak bardzo, jak

sobie przez ostatnie miesiące wyobrażał. No i będzie można oddać się innym zadaniom.

Niestety ku własnemu utrapieniu czuł, jak z sekundy na sekundę rośnie jego pożądanie. Znów chciał ją mieć w ramionach. I – rzecz jasna – w łóżku.

Może to on powinien wysiąść z windy i pobiec przed siebie? Tylko wtedy na pewno nie rozwiązałyby problemu.

Winda stanęła i Stefano przytrzymał drzwi.

– Proszę bardzo.

Uprzejmy uśmiezek zgasł mu jednak na ustach, gdy usłyszał wymamrotane przez Kiki słowa:

– Mam nadzieję, że nie będzie powtórki z rozrywki. Tak, to jest kobieta, która wiele miesięcy temu na cały tydzień całkowicie pochłonęła jego uwagę. Niepokorna, niezależna, ostra jak brzytwa, inteligentna, dowcipna, nieprzewidywalna. Kiki. Zwariowane imię i niesamowite ciało. Nie da się ukryć – wpadł w tarapaty. Ale nie sam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiki szła przed nim i rozglądała się. Wczoraj nie było warunków do podziwiania tego urządzonego z przepychem piętra luksusowych apartamentów. Trzeba było ratować pacjentkę i stawić czoło faktowi, że oto znów w jej życiu pojawił się Stefano. Odeprzeć nagłą falę wspomnień. A tak bardzo chciałoby się nie pamiętać...

– To musi być miłe mieszkać z młodą parą – powiedziała, nie odwracając się do niego.

– Ich mieszkanie jest bardzo podobne, tuż obok. Następne drzwi. – W jego głosie wyczuwało się uśmiech. Usłyszała dźwięk otwieranego zamka. – A to jest moje.

Czyżby naprawdę tak mocno zaakcentował słowo „moje”?

– No to proszę bardzo. Porozmawiajmy, a zaraz potem ja sobie pójdę – powiedziała, odwracając ku niemu twarz.

Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– Napij się czegoś? – Podeszedł do barku.

Nie, nie chciało jej się pić, ale chętnie zajęłaby czymś ręce.

– Tak, poproszę wodę. Gazowaną.

Ominęła przepastną pluszową kanapę i sztywno wyprostowana usiadła na krześle.

– Zawsze byłeś taka ufna. – Uśmiechnął się.

– Zgadza się. Dopóki cię nie poznałam.

To też zignorował, oczywiście.

– Zawsze się rumienisz, gdy jesteś pobudzona.

Co to miało być? Aluzja, gra słów?

Wyciągnął w jej kierunku szklanę. Wzięła ją ostrożnie. Starła się nie patrzeć na niego, była natomiast pewna, że on nie spuszcza z niej wzroku.

– Wczoraj byłaś świetna. Opanowana, w stu procentach profesjonalna. Tak sobie właśnie ciebie wyobrażałem.

Nie chciała tego słuchać. Chciała wyjść.

– Do rzeczy, Stefano. Co robisz na tym statku? A co więcej: co ja robię w twoim pokoju?

– Szczerze? – Podszedł bliżej.

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się, dlaczego czuje się coraz bardziej niespokojna. Osaczył ją, nie ma co.

– Zamieniam się w słuch.

– Bo nie mogłem cię zapomnieć.

– Daruj sobie, proszę. Potrzebowałeś dziewięciu miesięcy, żeby to sobie uświadomić?

Skrzywiła się i mimowolnie skorzystała z oparcia. Potrzebowała przestrzeni. Wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej. To prawda, co mówią. Zapach to najlepszy magazyn wspomnień.

– Szukałem cię.

Zabrzmiało to w miarę szczerze.

– No to nie jesteś w tym najlepszy.

Przecież jeszcze przez pięć miesięcy mieszkała tam gdzie dawniej. Czekala. Podskakiwała, ilekroć zadzwonił telefon.

– Opowiedz, proszę, o tych „poszukiwaniach”.

Na szczęście podszedł do okna. Lżej było oddychać.

– Nie mogłem zacząć od razu. Dopiero po kilku miesiącach...

Kilka miesięcy? No to specjalnie mu się nie śpieszyło... Ona już po czterech tygodniach od jego zniknięcia stwierdziła, że jest w ciąży. Potem

przez czternaście tygodni rozpaczliwie czekała na telefon. Chciała się podzielić tą wiadomością, a także obawami, radością, nadzieją. To normalne, że chce się mieć kontakt z ojcem swego dziecka. A ona była sama. Jak palec.

Samotność wzmogła się po poronieniu. Lekarz powiedział, że dziecko miało poważną wadę serca. Pogodziła się z tym, przeżyła żalobę, którą pogłębiał fakt, że na początku ciąży nie była do końca przekonana, czy urodzić. Data niedosłego rozwiązania wypada za kilka dni...

Ból ścisnął jej serce. Musi wyjść.

– Świetnie, dziękuję ci. – Wstała i omiotła go wzrokiem. – Wyglądasz znakomicie, raczej nie usychałeś z tęsknoty. Jakoś to przeżyjesz.

Zrobił krok w jej kierunku.

– Czy Hobson to twój kochanek?

Stali naprzeciw siebie, dysząc ciężko. Co takiego? Co ten facet sobie wyobraża? Postanowiła jednak tym razem skorzystać z narastającej w niej wściekłości. To lepsze niż smutek i wycofanie. Gniew dodaje sił, nie pozwala poczuć się osaczoną, zdominowaną.

– Tak, jeden z wielu.

– A więc już tu nie pracuje – odparł Stefano z nieoczekiwaną żarliwością.

– Nie bądź śmieszny.

Musiała usiąść. Była w szoku. Bezradnie mrugała powiekami. Czy to żart?

– Nie możesz tego zrobić.

Błąd. Nie powinna była tego mówić.

On oczywiście może to zrobić. To się rozumie samo przez się. Ród Mykonidesów praktycznie włada całym rejonem Morza Śródziemnego, a Stefano właśnie ukazał swoje prawdziwe oblicze. Nigdy go takim nie

widziała.

Postanowiła się wycofać.

– Will oczywiście nie jest moim kochankiem. Żartowałam.

Stefano przeklinał swą porywczosć. Zazwyczaj potrafił lepiej nad sobą panować. Znów podszedł do okna. Morze było dziś nieprzewidywalne, zupełnie jak jego uczucia do Kiki. I równie niebezpieczne. A on znów zachował się niewłaściwie. To dziwne, ale poczuł rodzaj ulgi. Oczywiście nie wierzył, że ona sypia z Hobsonem, ale drobna wątpliwość w tej kwestii zagnieździła się w jego umyśle w trakcie porannej wizyty w klinice.

– Jest w twoim życiu jakiś mężczyzna? – zapytał, choć czuł, że nie ma do tego prawa. Chyba przemawia przez niego jakaś wściekła bestia...

– A w twoim? – odcięła się, szeroko otwierając oczy.

Mała wiedźma.

– Dlaczego się nade mną pastwisz? – zapytał.

– Bo nie usłyszałam ani obiecanych przeprosin, ani życzenia pomyślności na przyszłość.

No tak, znów źle się zachował. Dlaczego zdarza mu się to w stosunku do kobiety, którą chciałby potraktować z całym należnym jej szacunkiem?

Podszedł i stanął przed nią.

– Bardzo przepraszam, że odszedłem bez słowa.

Pokiwała głową.

– A co z telefonami, których nie odbierałeś?

– Nie było takich, nie przypominam sobie.

– Może i nie było – powiedziała tonem, który wskazywał, że jest jej wszystko jedno. Postawiła na stole szklanę, z której nie upiła ani łyka. –

Przyjmuję przeprosiny, dziękuję za wodę.

A więc to tak. Wiedział, że może się rozczarować, ale nie przypuszczał,

że aż tak. Mur, który wyrósł między nimi, okazał się nie do pokonania. Nie zostaną przyjaciółmi. Miał na to pewną nadzieję, ale trudno. Przynajmniej wie, na czym stoi. Musi iść naprzód. Powinności wzywają.

– Do widzenia, Stefano – powiedziała, wstając.

Kiedy go mijala, wbrew woli chwycił ją za nadgarstek.

Miała taką miękką i delikatną skórę. Zamarła i podniosła na niego oczy. Dwie głębokie sadzawki. Już zapomniał o jej zdolności zmiany koloru oczu. Gdy była podniecona lub zła, z jasnoniebieskich robiły się ciemnofioletowe. A teraz? Dlaczego się mienia?

– Zjedz dziś ze mną kolację. – Opuszkami kciuka dotknął jej pulsu po wewnętrznej stronie nadgarstka.

– Nie. – Powoli wyswobodziła dłoń z jego ręki.

– A jutro? – Patrzył na ciemniejący fiolet, gdy nagle poczuł, że przebiegło między nimi coś w rodzaju ładunku elektrycznego.

– Jutro pracuję – odparła ledwie dosłyszalnym szeptem.

– W takim razie dziś.

– Która litera słowa N– I– E jest dla ciebie niezrozumiała? – zapytała, starając się zwilżyć wysuszone wargi.

Było już jednak za późno. Wszystko przepadło. Dotknął jej. Jego dłoń zaciskała się na jej przegubie. Jego skóra miała kontakt się z jej skórą. Receptory dotyku komunikowały się w sobie tylko znany sposób. Kiki poczuła, jak po jej ciele rozlewa się ciepło, jak otula ją coś w rodzaju gęstej mgły. Stefano przyciągnął ją do siebie. Wszystko działo się jak na puszczonej w zwolnionym tempie filmie. Niechcący zachybotła się jak trzcina.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

– Wypiękniałaś przez ten czas – wyszeptał.

Z nabożeństwem przesunął palcem wzdłuż jej policzka. Pochylił twarz, a jej pozostało tylko czekać.

Całowali się tak samo jak za pierwszym razem. Jego oddech był jej oddechem i na odwrót. Jego dusza była jej duszą i na odwrót. Świat zewnętrzny przestał być okrutny, przestał też być komiczny. Po prostu przestał istnieć.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on dłońmi schodził coraz niżej, aż złapał ją za pośladki i przyciągnął do siebie. Czowała smak jego ust, czowała jego jak wykute ze skały ciało. Znała to uczucie. Tylko Stefano potrafił w ten sposób jej dotykać.

Jęknęła. Jej mózg oddał pierwszeństwo zmysłom. Zapomniała o wcześniejszych zamiarach, pozbyła się rezerwy. Kiedy uniósł jej koszulkę i ściągnął ją, po czym z westchnieniem zachwytu spojrzął na uwiecznione w koronkach piersi, potrafiła tylko patrzeć na niego. Jak przez mgłę widziała mężczyznę, który często gościł w jej wspomnieniach. O którym śniła ostatniej nocy.

Poniósł ją do schodków prowadzących do sypialni na górze. Oplotła go nogami. Ułożył ją na łóżku i teraz już wyraźnie widziała jego muskularny tors z niewielkim trójkątem ciemnych włosów i sutkami naprężonymi podnieceniem. Sięgnął po zabezpieczenie i – zanim zdążyła się zorientować – był przy niej, w niej, mruczał z rozkoszy. Całował jej usta, jakby nigdy nie miał przestać, a ona, kompletnie zagubiona, zdołała tylko pomyśleć, że wyrzutami sumienia zajmie się później.

Pod palcami wyczuła długą bliznę i szereg drobnych, nieznanych jej wcześniej śladów ran na jego ciele. Zamarła na chwilę, ale Stefano nie dał jej wiele czasu na zastanawianie się.

Rozpierała go duma. Ta kobieta należy do niego, czuje to. Jest

zwycięzcą. Ubrania na podłodze, skóra przy skórze, ta sama gorączka łączy oba ciała. Ten sam krzyk, aż do wybrzmienia. Teraz ona leży pod nim. Bezwładna wyczerpana.

A on zaczyna swą wędrówkę od początku. Delektuje się każdą chwilą, każdym milimetrem perłowej skóry, każdym zagłębieniem i wypukłością. I zawsze wraca do ust. Do tych ust, których nigdy dość. Potem głód znów rośnie, serce bije mocniej, szczytowanie jest jeszcze bardziej dramatyczne. A opadanie jeszcze łagodniejsze.

I Stefano nie mógł się nadziwić, jak szybko się wszystko potoczyło. Spełniony i nasycony, obejmował ją uśmiechał do niej. Do chwili, gdy poczuł coś wilgotnego na ramieniu.

– Płaczesz? Boże, ale ze mnie drań. Sprawilem ci ból.

Całował ją po rękach. Spojrzał w twarz.

Kiki była wstrząśnięta. A więc znowu. Jeden dotyk, a ona traci panowanie nad sobą. Jak to możliwe? Przecież nie jest zwariowaną nastolatką, którą pierwszy lepszy przystojny chłopak zwała z nóg. Mogła się tego spodziewać. Przewidzieć. Trzeba się było wycofać w momencie, gdy złapał ją za biodra. Jeśli teraz nie wyjdzie, straci tę resztkę szacunku do siebie, jaka jej jeszcze pozostała. Musi ją ocalić, pozbierać z podłogi, gdzie wala się między porozrzucanymi ciuchami.

– Wszystko jest okej. Coś mi tylko wpadło do oka.

Wyswobodziła się spod jego ramienia i przesunęła na krawędź łóżka. Usiadł, prześcieradło opadło i odsłoniło jego klatkę piersiową. Wyciągnął do niej rękę.

– Może ci pomóc?

– Nie! – krzyknęła spanikowana, po czym poprawiła łagodniejszym tonem: – Dziękuję, dam sobie radę.

Plan? Nie ma żadnego planu poza ucieczką. No i nie wolno znów dać się mu dotknąć. Postawiła stopy na podłodze i zeszła na dół, zbierając po drodze bieliznę. U podnóża schodów, jak porzucone dziecko, leżała jej koszulka. Podniosła ją i szybko włożyła majtki.

Boże, co ona zrobiła najlepszego? Jak to się mogło stać? Na szczęście miał prezerwatywę. Ale poprzednio też ją miał, i co? Musi wziąć pigułkę „dzień po”.

Ale nie pora myśleć o głupstwach. Teraz trzeba przeprowadzić brawurową ucieczkę, nie dać się przyłapać. Umyślnie głośno otworzyła i zamknęła drzwi łazienki. Nie weszła jednak do niej, tylko – ubierając się w popłochu po drodze – wyskoczyła na korytarz.

Już na zewnątrz wsunęła stopy w sandały i wygładziła na sobie ubranie. Gdyby ktokolwiek zauważył, że wymyka się z kabiny pasażera, straciłaby pracę. Nie mówiąc o tym, że od godziny powinna być na dyżurze...

Na piętrze dla załogi minęła się z Mikiem, przyjacielem jej brata i menedżerem restauracji. Bardzo jej pomagał, gdy w pierwszych dniach służby na statku czuła się lekko zagubiona. Przeczesała włosy dłonią. Musi jakoś wyglądać. Miko uniósł brwi, uśmiechnął się i poszedł dalej bez słowa. Czyżby domyślił się, że dopiero co była w łóżku z mężczyzną? Kiki pobiegła do swojej kabiny w sektorze dla personelu. A gdy już do niej weszła, jęknęła.

Stefano jęknął w tym samym momencie. Wyszła, zostawiła go, to jasne. A więc zamiast wspólnie wypracować jakieś rozwiązanie, wpędzili się w jeszcze większe tarapaty. Jak to się mogło stać? Otwartą dłonią uderzył się w czoło. Idiota!

Tak samo było, kiedy się poznali. Wpadła Do sali zdyszana, jak piękny egzotyczny ptak. Trudno mu się było skupić na demonstrowaniu technik chirurgicznych. Rozpraszały go jej oczy koloru morza, z których biła radość i

żywa inteligencja.

Czas spędzony z Kiki w Australii był złotym snem, w którym radość przeplatała się z miłością. Nawet obowiązki wobec ojczyzny zeszły wówczas na drugi plan.

Nie dały jednak o sobie zapomnieć. Wezwany przez nie, miał szczerzy zamiar wrócić, przyjrzeć się temu, co go tu spotkało, i nadać temu właściwy kierunek. Myślał, że to kwestia kilku dni, ale cóż – najpierw był wypadek, potem miesiące uciążliwej rehabilitacji, dzięki której w ogóle mógł chodzić. Wszystko razem wyglądało tak, jakby bogowie kazali im obojgu ciężko zapłacić za chwilę szczęścia.

A potem ona zniknęła. Z czasem po Kiki pozostało w jego sercu jedynie echo wspomnień.

Źle zrobił, raniąc ją tak głęboko. Teraz to widział szczerze żałował. Najgorsze jest przekonanie, że gdyby jeszcze raz mógł ją mieć, nie zrezygnowałby z tego. Mieć ją, krzywdzić ją, znosić poczucie winy... Nie, to jakieś chore błędne koło! Nie może jej pragnąć i nie może przestać jej pragnąć. To zniszczy ich oboje.

Następnego ranka statek przybił do nadbrzeży rzymskiego Civitavecchia. W klinice panował spokój.

- Wszystko w porządku? – pytał zatroskany Will, patrząc na Kiki.
- Chyba zjadłam coś, co mi zaszkodziło. – Zmusiła się do uśmiechu.

Pigułka „dzień po” leżała jej na żołądku jak kamień. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że właśnie pozbawia się szansy posiadania dziecka ze Stefanem. Nienawidziła tej myśli.

- Weź wolne. Damy sobie radę, nie zanosi się, żeby coś się miało dziać.
- Nie, żołądek zaraz się uspokoi. Zostanę.
- Dlaczego masz zostawać? – Will pchnął ją lekko w kierunku pustej

poczekalni. – Idź, połóż się, poczytaj książkę. Masz prawo do pięciu dni chorobowego w roku, a nie wykorzystałaś jeszcze ani jednego.

Nie miała ochoty zamknąć się w kabinie sam na sam z myślami. Zaczęłaby drobiazgowo analizować, jak to tego doszło, że dała się uwieść, że sama uwiodła. Ta pigułka byłaby jeszcze trudniejsza do połknięcia.

Ale czuła się naprawdę kiepsko.

– Okej – zgodziła się, patrząc na niespokojną twarz Willa – ale umówmy się, że to odrobi? – Wezmę zastępstwo za ciebie w przyszłym tygodniu. Dzięki. Do jutra.

– A może chcesz, żeby ci przysłać do kajuty coś do jedzenia?

– Kochany jesteś. – Uśmiechnęła się blado. – Ale nie, dziękuję. Przejdę się do jadalni, zobaczę, co tam dziś dają dobrego.

Przynajmniej nie musi się obawiać spotkania ze Stefanem. Książęta nie bywają w tak plebejskich i niestosownych miejscach, jak ogólnodostępna stołówka.

Choć trzeba przyznać, że Stefano nie nadużywał swych monarszych przywilejów. Nie okazywał wyższości. Przynajmniej w stosunku do Kiki.

Z wyjątkiem momentu, gdy wczoraj oskarżył ją o sypanie z Willem. Tak, to ją zszokowało – taka kompletnie niezrozumiała zaborczość. Bo przecież gdyby naprawdę jej pragnął, poruszyłby niebo i ziemię, by ją odnaleźć. Czy tak trudno podnieść słuchawkę? Odpowiedzieć na mejla? Można też przecież napisać tradycyjny list – w kopercie, ze znaczkiem stemplem.

Odpowiedź na tę zagadkę jest prosta. Nie zależało mu na niej tak bardzo, by podjąć te proste czynności. By powiadomić ją, że nie ma zamiaru wracać. Może nawet – biorąc pod uwagę wczorajsze wydarzenie – umyślił sobie, że będzie ot tak, co kilka miesięcy wpadał do niej i brał ją sobie do

łóżka?

Jęcząc zaczęła się wspinać na schodki prowadzące do jej pokoju. Gdy już tam się znalazła, poczuła się jak w więzieniu. Nie ma mowy. Nie zostanie tu.

Zrzuciła biały fartuch i otworzyła niewielką szafę z ubraniami. Przemknęła wzrokiem po kolorowych letnich sukienkach i znalazła to, czego szukała. Czerń. Pasuje do jej dzisiejszego nastroju. Będzie w sam raz, jeśli jednak wydarzy się to najgorsze i natknie się na niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stefano był tym razem mądrzejszy. Zamiast iść, zadzwonił do przychodni.

– Niestety, doktor Fender dziś nie pracuje. Ale właśnie chyba poszła coś zjeść.

Pewnie do ogólnej jadalni. Stefano nie bywał w okrętowych restauracjach ani w klubach czy innych miejscach wspólnej rekreacji. Raz tylko, i to bardzo wczesnym rankiem, tuż przed incydem z Marlą, popływał chwilę w basenie. Raczej starał się unikać współpasażerów. Dyskretna rundka po ogólnodostępnych rejonach statku chyba mu jednak nie zaszkodzi.

Kiki zlustrowała bufet, skrzywiła się i sięgnęła po banana. Wiedziała, że ten owoc jest dobry na kaca, a chociaż nawet nie tknęła alkoholu, męczyło ją coś stokroć gorszego. Kac po kontakcie ze Stefanem. Spojrzała na zegarek. Czy może już wziąć coś przeciw wymiotom? Pigułce „dzień po” towarzyszą zwykle okropne mdłości.

Przeszła do strefy basenów. Rudowłosy chłopiec, jeszcze nie nastolatek, przebiegł obok i omal jej nie przewrócił. Rzucił przez ramię szybkie „przepraszam” i pobiegł dalej za swoim bratem, najwyraźniej bliźniakiem, którego chyba ścigał.

– Hej, zwolnijcie trochę – krzyknęła za nimi Kiki. Boże, jak można mieć tyle energii...

Zanim jej okrzyk wybrzmiał, jeden z chłopców nie wyrobił się na zakręcie i uderzył głową w metalowy pręt.

Kiki zareagowała błyskawicznie. Dwoma susami zbliżyła się do

leżącego dziecka i klękła obok. Wyglądało na to, że chłopak stracił przytomność.

Zawołała przechodzącego kelnera i poleciła mu sprowadzić pomoc medyczną. Wokół niej było prawie pusto. Aż pojawił się pasażer. Ostatni, jakiego życzyłaby sobie widzieć. Dla chłopca to dobrze, dla niej już nie tak bardzo.

– Widziałeś, jak się uderzył? – spytała, powstrzymując falę mdłości.

Stefano przytaknął.

– Jeśli nie ma pękniętej czaszki, możemy mówić o cudzie. Podtrzymam mu szyję – odparł.

Podłożył dłonie pod kark chłopca celem uniknięcia większych obrażeń na wypadek, gdyby kręgosłup okazał się złamany. Wspólnie przekręcili chorego na bok, by mógł swobodnie oddychać. Znad ramienia Stefana patrzył na Kiki przerażony brat leżącego.

– Wszystko z nim w porządku?

Kiki przyjęła jego pojawienie się z ulgą.

– Jak masz na imię?

– Mikey.

– A twój brat? W którym pokoju mieszkacie?

Dzieciak wyjąkał, że brat to Chris. Podał też numer pokoju.

– Świetnie. Biegnij po rodziców. Jestem lekarką. Twój brat upadł i uderzył się w głowę. Zabierzemy go jak najszybciej do przychodni. Niech rodzice tam na nas czekają.

Chłopiec pokiwał głową i pognął przed siebie.

– Wolniej! – upomniała go Kiki.

Stefano wrócił pamięcią do chwili sprzed lat, której nie zapomni do końca życia. Był podobnie przerażony, stwierdziwszy, że brat jest

nieprzytomny. Pamiętał to uczucie bezsilności. Nie potrafił zapobiec nieszczęściu. Ojciec do dziś mu wypominał, że to on jest odpowiedzialny za to, co się stało. Bardzo trudno to udźwignąć. Nawet teraz, już jako dorosły mężczyzna, na widok nieprzytomnego traci głowę.

Kiki musiała zauważyć wyraz jego oczu. Zbladła, dotarło do niej, że stoją w obliczu katastrofy.

– Uważasz jego stan za krytyczny? – spytała cicho.

– Theros jako dziecko był taki sam. Wiecznie gdzieś leciał.

Nie zrozumiała. I całe szczęście.

– Słyszałam, jak się uderzył. To było straszne – powiedziała. – Will powinien zaraz tu być z noszami, myślę jednak, że i tak dzieciaka trzeba odstawić na ląd.

– Masz rację – odparł Stefano, unosząc powieki leżącego. Zbadał stan jego źrenic i zamarł. – O ile zdążymy.

Przybył Will z Ginger i Stefano pomógł im nałożyć chłopcu kołnierz ortopedyczny oraz umieścić go na noszach. Wsiedli razem do windy, która miała zawieźć ich do przychodni. Stefano czuł, jak serce bije mu coraz gwałtowniej, bo zauważał drobne zmiany w stanie zdrowia chłopca. Drganie palca, coraz mniej rytmiczny i coraz cięższy oddech.

– Musi być natychmiast odtransportowany na ląd – oznajmił Will Hobson.

– Chyba nie ma na to czasu – odrzekł Stefano, patrząc na chorego. – Jedna ze źrenic jest już mocno rozszerzona.

– Tak szybko?

– Zdarza się. – Stefano patrzył na Willa. – Macie tu aparaturę do otwarcia czaszki?

– Do trepanacji? Pewnie tak. – Will spojrzał na Ginger, które

potwierdziła ruchem głowy. – Ale ja tego nigdy nie robiłem. Na statkach wycieczkowych rzadko zdarza się konieczność operowania na otwartym mózgu. Musimy wezwać helikopter.

Stefano pokiwał głową. Wszyscy dobrze wiedzieli, że nawet śmigłowiec nie przyleci i nie odleci w ciągu minuty. A czas płynie.

– Kiki mówiła, że jesteś chirurgiem. Gdybym się zdecydował na otwarcie czaszki, mógłbyś jakoś pomóc? Nadzorować? – zapytał Will.

– Jasne – powiedział Stefano.

Kończyny chłopca właśnie zaczęły drgać. Najpierw lekko, potem konwulsyjnie. Stefano pomagał Willowi podtrzymywać kręgosłup chorego. Czekali, aż atak minie.

Chris oddychał coraz wolniej. Jego stan pogarszał się błyskawicznie. Stefano z bólem serca musiał przyznać, że rokowania przedstawiają się dość ponuro.

Przerażona Kiki pomogła Ginger wytoczyć nosze z windy. Spostrzegła, że rodzice chłopca już czekają.

Podbiegł do nich zwalisty rudy mężczyzna.

– Dzień dobry, jestem doktor Fender. – Kiki wyciągnęła do niego rękę.
– Jest pan ojcem Chrisa?

– Tak. Mikey mówi, że się uderzył w głowę.

– Tak. Upadł wyjątkowo niefortunnie. Widziałam to. Doktor Hobson i doktor Mykonides zaraz go zbadają. Musimy wiedzieć, czy Chris na coś cierpi, czy może jest na coś uczulony. Przechodził jakieś operacje?

Ojciec spojrzał na żonę, która pokręciła głową. Musiało właśnie do niej dotrzeć, że syn jest w ciężkim stanie. W jej oczach widać było przerażenie.

– Wyjdzie z tego, prawda?

– Przykro mi, nie mogę teraz nic powiedzieć. Jest poważnie ranny.

Mogło dojść do pęknięcia czaszki i uszkodzenia naczyń krwionośnych. Wygląda na to, że krew gdzieś się zbiera i uciska na mózg. Chcielibyśmy, żeby zabrał go helikopter, bo stan jest krytyczny.

Bardzo współczuła rodzicom, uważała jednak, że powinni znać prawdę.

– Doktor Mykonides jest naszym pasażerem, ale także wybitnym chirurgiem. On po badaniu zdecyduje, co będzie dla chłopca najlepsze. Przyślę tu państwu do poczekalni pielęgniarkę, zajmie się wami. Postaramy się zrobić wszystko jak najszybciej – dodała, ledwie powstrzymując łzy na widok mężczyzny obejmującego ramieniem żonę drugiego syna.

– Dziękuję, pani doktor. Będziemy cierpliwie czekać – powiedział ojciec Chrisa.

Kiki pobiegła do gabinetu, modląc się w duchu o zdrowie chłopca. Dobrze wiedziała, co znaczy utrata dziecka...

Wilhelm zadzwonił po lotnicze pogotowie, ale okazało się, że najwcześniej mogą być za pół godziny.

– Nie doczeka – stwierdził Stefano, oglądając rentgen czaszki chłopca, podczas gdy Kiki sprawdzała ciśnienie i tętno. – Według mnie za piętnaście minut zmiany w mózgu staną się nieodwracalne – zwierzył się jej szeptem.

Mając na uwadze rosnące ciśnienie i powolniejący puls, wypadało się z tym zgodzić.

– Zróbmy to – zgodził się Will.

– Poproszę rodziców o zgodę. – Kiki spojrzała na Wilhelma. – Wy się w tym czasie umyćcie, a pielęgniarka przygotowuje chłopca. Musimy się śpieszyć.

Rodzice na widok Kiki poderwali się z krzeseł. Lekarka wytłumaczyła im, że niezależnie od oczekiwania na pogotowie zdecydowano się na otwarcie czaszki. Inaczej rosnący krwiak może uszkodzić mózg i Chris nie

przeżyje transportu do szpitala.

– A więc róbcie to – rzekł mężczyzna, przytulając zmartwiałą z rozpaczony żonę. Szybko podpisał formularz zgody.

– W głowie Chrisa wywiercimy otwory. Dzięki temu spadnie ciśnienie wewnątrz czaszki – tłumaczyła Kiki – i będzie można zatamować krwotok. Rozumieją państwo?

– Po prostu go ratujcie. A co potem?

– Przybędzie zespół ratowników, którzy go ustabilizują i przewiozą do szpitala na neurologię – odrzekła, ściskając ramię matki. – Macie jeszcze jakieś pytania?

– Nie teraz. Wszystko w waszych rękach.

Kiki wróciła do małej sali operacyjnej. Czaszka Chrisa była już z jednej strony ogolona i właśnie dezynfekowano obszar planowanego zabiegu.

Chłopiec był podłączony do respiratora i nieprzytomny do tego stopnia, że narkoza nie była potrzebna. Znieczulono tylko powierzchnię skóry.

Stefano wydawał polecenia Willowi.

– Nakłuj. Zrób trzycentymetrowe nacięcie. Odsuń błony.

Ręka Willa nieco drżała, nie czuł się zbyt pewnie. Za to Stefano dyrygował spokojnym głosem.

– Świetnie ci idzie, jeszcze trochę, a będziesz starym neurochirurgiem – uspokajał Willa. – Jak tam nasz chłopiec? – zapytał Kiki.

– Trzyma się, puls czterdzieści, ciśnienie sto pięćdziesiąt na czterdzieści.

– Mamy minutę albo dwie. Przyśpiesz wiercenie.

W tym momencie z otwartej czaszki chłopca wytrysnęła strużka krwi. Will aż podskoczył, a Stefano stwierdził:

– Dobrze. Mózg odciążony. Najważniejsze, że byliśmy szybcy. A teraz

zaczopuj arterię.

W tym Will czuł się akurat jak ryba w wodzie.

– Dobrze. A teraz bandaże.

Pół godziny później pojawili się ratownicy i chłopiec – w stanie stabilnym – został przewieziony do szpitala.

Stefano podszedł do jego brata, który przyglądał się, jak Chris jest na noszach wsuwany do helikoptera. Zrobiło mu się żal rudzielca, po twarzy którego spływały olbrzymie łzy.

– To moja wina. Gdybym go nie rozzłościł, nie pobiegłby za mną.

Stefano ścisnął ramię chłopca.

– Wiem, że ciężko ci na to patrzeć. Zwłaszcza że jesteście bliźniakami.

Westchnął. Wiedział, że chłopcem targają takie same wyrzuty sumienia, jak niegdyś nim.

– Mój brat też kiedyś był ranny. Tak jak twój. Uwierz mi, to nie twoja wina, że się uderzył w głowę. Równie dobrze to ty mógłbyś upaść. Chłopcy już tacy są – biegają bez przerwy. Nic się na to nie poradzi.

– Tak pan myśli?

– Oczywiście. Ty zrobiłeś, co mogłeś. Gdybyś nie sprowadził tak szybko rodziców, nie uratowalibyśmy twojego brata.

Mikey otarł zasmarkany nos.

– No tak, biegłem bardzo szybko. Tak jak doktor mi kazała.

– Dobrze zrobiłeś. Twój brat okazał się silny. I ty też taki jesteś.

Pilot uruchomił śmigła. Rodzice podeszli uścisnąć dłoń Wilhelma. Dziękowali też Kiki i Stefanowi, po czym razem z Mikeyem wsiedli do taksówki, która miała ich zawieźć do szpitala. Will odwrócił się do Stefana i pochylił głowę.

– Dziękuję. Chociaż wolałbym, żebyś ty to zrobił – westchnął żałośnie.

Stefano uśmiechnął się krzywo.

– Nie, dobrze się stało, zyskałeś doświadczenie. Nie wiadomo, kiedy następny dzieciak rąbnie o coś głową.

Zawsze lepiej robić samemu, niż się przyglądać. Ja zrobiłbym to najwyżej sekundę szybciej niż ty.

Will skinął głową.

– Muszę napisać raport dla kapitana.

Spojrzał na Stefana i na Kiki, ale ugryzł się w język.

– Do zobaczenia później.

Kiki czuła się tak, jakby uchodziła z niej para. Ulga po uratowaniu Chrisa spowodowała, że nie przeszkadzało jej, iż znalazła się sam na sam ze Stefanem. Ujrzała go nagle w innym świetle. Była świadkiem jego rozmowy z Mikeyem. Niechcący podsłuchiwała kilka słów.

Okazał się miły, troskliwy, opiekuńczy. Ujmująco odnosił się do Willa. Zadbał w równym stopniu o obu chłopców. Tak, w tym facecie można się zakochać.

Dlaczego więc im się nie udało? Co takiego zaszło dziewięć miesięcy temu? I czy ona nie zasługuje na tak samo ciepłe potraktowanie, jakiego dopiero co zaznała grupa zupełnie obcych ludzi?

Niemożliwe, by taki człowiek zostawił ją po tygodniu bez słowa. Musiał mieć jakiś ważny powód...

Może ona o czymś nie wie?

– Powinniśmy chyba porozmawiać – zaryzykowała.

– Tak przy ludziach? – Uśmiechnął się smutno.

– Oczywiście!

Nigdy nie zgodziłaby się na rozmowę w miejscu ustronnym. A już na pewno nie w jego sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stefano poprowadził Kiki do baru na górnym pokładzie. Wybrał stolik ukryty za ogromną sztuczną palmą. Kiki nie protestowała. Zdawała sobie sprawę, że musi wyglądać nieszczególnie.

Stefano zauważył jej bladość.

– Chcesz może coś zjeść?

– Dziękuję, napiję się herbaty – odpowiedziała, krzywiąc się z bólu. Żołądek znów dawał o sobie znać.

– Źle się czujesz? – Nachylił się ku niej.

Poczuła zapach jego wody kolońskiej. Tym razem niestety drgnął nie tyle jej żołądek, co głębiej ukryta struna.

– Coś mi musiało zaszkodzić – odparła, cofając się.

– To dziwne, ale ja też jakoś nie mam apetytu.

Jego spojrzenie pociemniało. Nie lubiła tego – zawsze ją to osłabiało. I pobudzało. Miał wtedy w oczach taki cholerny błysk. Nie mogła się nie uśmiechnąć.

– No więc – zaczął – muszę przyznać, że miło cię znów widzieć, Kiki.

– Bez komentarzy – ucięła.

– To może jakiś inny temat? – zapytał.

– Jak myślisz, Chris wyjdzie z tego?

Wzruszył ramionami. Nie było to jednak nonszalanckie. Starał się w ten sposób – tak jej się wydawało – wyrazić, że nadzieja jest w stanie pokonać wszelkie przeciwności.

– Będę się dowiadywał o jego stan. Myślę, że chirurg zdążył wykonać swoją robotę, zanim mózg doznał uszkodzeń. Jutro wszystko się wyjaśni.

Ona też to wiedziała, ale poczuła się lepiej, słysząc w jego głosie cień optymizmu. Zapadło milczenie.

– Myślę, że jeszcze o czymś chciałaś ze mną porozmawiać.

O tak, tu ma rację. Powinna mieć to za sobą. Postawić pytania, które ją nurtowały przez ostatnie miesiące. Zaczepnęła tchu i spojrzała na niego.

– Dlaczego nie próbowałaś się ze mną skontaktować po wyjeździe?

Kelnerka przyjęła od nich zamówienia i zatrzepotała rzęsami, patrząc na Stefana. Ten poczekał, aż dziewczyna odejdzie na bezpieczną odległość, po czym nachylił się nad stolikiem i powiedział coś, czego Kiki się nie spodziewała.

– Miałem wypadek. Najpierw byłem nieprzytomny, a potem nie mogłem się ruszać.

Z uwagą przypatrywała się jego twarzy. Zauważyła pewne detale, których parę miesięcy temu nie było. Delikatne zmarszczki, kilka siwych pasemek. Przypomniała sobie odkryte wczoraj ślady blizn na ciele. Aby czymś zająć ręce, zaczęła się bawić solniczką. Zacisnęła na niej palce. Miała wielką ochotę chwycić i uścisnąć jego dłoń w geście współczucia. Na szczęście tego nie zrobiła, nie jest aż tak głupia.

– Jaki wypadek? – spytała rzeczowo.

– Na motocyklu. Kilka miesięcy leżałem w szpitalu. Kiedy wyszedłem i chciałem się z tobą skontaktować, byłaś nieosiągalna.

Położył dłoń na stole, zupełnie jakby miał zamiar ułatwić jej to, co chciała zrobić. Ona jednak tchórzliwie trzymała ręce na kolanach, więc jego palce zacisnęły się bezradnie na blacie. Wyprostował się.

– Nie mogłem cię znaleźć – podjął. – Pomyślałem, że może celowo się przede mną ukrywasz.

Patrzyli na siebie. Kiki wyczuła moment, kiedy do niego dotarło, że tak

rzeczywiście było. Wtedy już tak.

Czy powinna mu się odwdzięczyć opowieścią o swoim pobycie w szpitalu? I o jego przyczynie? Nie, nie zrobi tego. To jeszcze zbyt świeże, zbyt bolesne.

– Zaczęłam pracę na statku. Poznałam nowych ludzi. Miałam też trochę spraw rodzinnych. Mój brat się żenił.

– Życie poszło naprzód, tak? – zapytał, wyprostowując się, jakby chciał podkreślić dzielący ich dystans.

Skinęła głową, jakby wszystko było jasne i w najzupełniejszym porządku.

– Cóż, tak bywa.

– Ale teraz znów się spotykamy.

Wzdrygnęła się, jakby chciała uwolnić się od znaczenia tych przeklętych słów. Od jego obecności.

Musisz być twarda, mówiła sobie w duchu.

– Cóż, życie ciągle idzie do przodu, Stefano. Ty skończysz swój rejs, a ja będę płynąć dalej.

– Nie musi tak być. – Znów się ku niej nachylił.

– Niestety, musi.

Przecież nie jest głupia. Dostała nauczkę. Owszem, był ciężko chory, ale kilka miesięcy temu. Potem nie skontaktował się z nią, bo mu nie zależało. A ona zasługuje na coś więcej.

– Bo należymy do dwóch osobnych światów – wyjaśniła mu.

Przecież zawsze tak było. Dlatego teraz już nie da się uwieść. Nie spędzi najbliższych dni w jego łóżku.

– A więc już zawsze będziesz lekarką na statku wycieczkowym? – zapytał sztywno.

Nie bardzo rozumiała jego intencje, ale czy on musi ją rozumieć?

– Nie, dlaczego? Jestem w każdej chwili gotowa odejść.

– To akurat rozumiała bardzo dosłownie. – Nic mnie tu nie trzyma, to nawet zabawne – dokończyła sucho.

– A dokąd odejdziesz?

Wzruszyła ramionami. Sytuacja zaczyna przypominać jakąś groteskę. Siedzą tu i gaworzą sobie nad kawą herbatą jak para starych znajomych.

– Może spróbuję czegoś nowego. Na przykład pracy w misji humanitarnej. Żona mojego brata pracowała w takim namiotowym miasteczku w Sudanie. Albo zostanę lekarzem rodzinnym. Pomogę Nickowi i bratowej przy dzieciach, w Australii.

– Tak, to piękny kraj. – Pokiwał głową.

– Spodziewają się bliźniąt – powiedziała ze ściśniętym sercem.

Nie, nie powinna rozmawiać o dzieciach, które mają przyjść na świat. Nie ze Stefanem. Ukradkiem spojrzała na jego twarz. Czy coś zauważył?

– Albo wrócę do Sydney i zatrudnię się w nowym szpitalu. Tam ciągle jest mój dom.

– Widzę, że dokładnie to przemyślałaś.

Nie może mu powiedzieć, że od wczoraj nie myśli o niczym innym. I że to jego „zasługa”. Musi złożyć tu wymówienie.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedziała, wstając. Fala mdłości uderzyła nagle ze zdwojoną siłą.

– Pozwól, odprowadzę cię do kabiny.

Zachciało jej się śmiać.

– Ja mieszkam w sektorze dla załogi. Pasażerowie nie mają tam wstępu. Możesz się więc nie obawiać o moje bezpieczeństwo.

Stefano z przestrawieniem patrzył na jej pośpieszną ewakuację. Jest taka

blada. Ma mdłości czy też może ją zdenerwował? Czy naprawdę aż tak go nie cierpi? Te i inne pytania krążyły mu po głowie, gdy szedł do swojego apartamentu. Czuł, że nie powiedziała mu wszystkiego. Z powodu bólu. Głębokiej rany zadanej przez niego.

Widocznie taki jego los. Rani ludzi, których kocha. Ale jak sprawić, by przynajmniej nic przed nim nie ukrywała?

Może pora wziąć sprawy w swoje ręce...

Will wysłał Ginger, by jej poszukała.

– Will pyta, czy będziesz dziś na uroczystej kolacji w mesie oficerskiej.

Kapitan zaprasza.

– Pieprzony Stefano – westchnęła Kiki. Niechęć powiedziała to na głos.

– Kiki! Takie wyrazy w twoich ustach? – Ginger była wyraźnie zszokowana.

– Przepraszam cię, Ginger. Ale jak pobędziesz ze mną jeszcze ze trzy dni, usłyszysz o wiele więcej.

Ooch, zamordowałyby go z prawdziwą rozkoszą!

– Musicie się lubić – kwaśno zauważyła Ginger.

– O tak, kiedyś lubiliśmy się bardzo. Przez okrągłutki tydzień.

Niedyskrecja. Nie powinna była tego mówić. Ale przecież nie jedna Ginger zauważyła, że musiało ich coś kiedyś łączyć. Will też coś podejrzewa.

– Wiesz, taki księżę pewnie bardzo się nudzi na tej swojej maleńkiej wysepce. Od czasu do czasu musi z niej wystawić nosa i się zabawić.

– Aspelicus to wcale nie taki mały obszar. Są tam i góry, i równiny, a nawet kasyna – zaśmiała się Ginger. – Jest spore miasto na zboczu wulkanu.

I wspaniały pałac, no i bajeczny wprost szpital. To cudowne miejsce.

– Byłaś tam, oczywiście? – zaśmiała się Kiki.

– Żebyś wiedziała, w zeszłym roku. Z moim byłym, redaktorem plotkarskiej gazety. Pokręciliśmy się trochę. No i byliśmy na zawodach o puchar księcia.

– Wyścigi konne?

– Tak, fantastyczna gonitwa – rozmarzyła się Ginger. – Odbywa się co roku na piaszczystej mierzei, na skraju wyspy. Dochody zasilają budżet szpitala. No i te ciągłe bale, rauty, koktajle. Na przyjęciach szampan leje się strumieniami. Przybyło mi tam, lekko licząc, parę kilogramów. – Wyszczrzyła zęby. – A Stefano jest świetny jako gospodarz – ciągnęła po chwili. – Mam na jego punkcie słabość i nie rozumiem, dlaczego nie chcesz się z nim zadawać. I zabawiać.

– Bo po każdej zabawie ktoś musi posprzątać. I to zawsze jestem ja – odrzekła Kiki, czując, jak sztywnieje jej kark.

– Widzę, że cię zranił. – Tym razem w głosie Ginger była nutka współczucia. – Czyli mam powiedzieć Wilhelmowi, że nie będzie cię na kolacji?

Kiki wiedziała, że to niemożliwe. Zaproszenie kapitana to było coś w rodzaju rozkazu.

– Nie mogę odmówić tylko dlatego, że nie podoba mi się jeden z zaproszonych gości.

– Dlaczego? – zdziwiła się Ginger.

– Bo Stefano będzie triumfował. I nie chcę sprawić kłopotu Willowi. O której to jest?

– O siódmej. – Ginger zaplotła ręce. – Pielęgniarki też są zaproszone. Mogłabyś mnie przy okazji poznać z tym Mikiem? To niezłe ciacho.

Przyjaciel Miko, który zawsze widzi więcej, niż powinien.

– Ale wiesz, że to pożeracz serc?

– Nie szkodzi, nie szukam męża. – Ginger wzruszyła ramionami. – Chcę się tylko zabawić i zapomnieć o moim eksie.

– O tak, przy nim można się zabawić. – Kiki uśmiechnęła się szeroko.

Gdy Stefano zobaczył Kiki wchodzącą Do sali z Willem, wszystko inne przestało się dla niego liczyć. Czy mu się wydaje, czy jest odrobinę mniej blada niż przed południem?

– O, widzę naszych szanownych medyków – rzekł z uśmiechem kapitan. – Słyszałem, że i pan uczestniczył w dzisiejszym dramacie, i odegrał w nim bardzo pozytywną rolę – zwrócił się do Stefana.

– Nie, to przede wszystkim zasługa doktora Hobsona i doktor Fender. No i oczywiście pielęgniarek. Ma pan tu wspaniałą ekipę medyczną – odrzekł Stefano.

Skądinąd był co godzinę informowany o stale poprawiającym się stanie małego Chrisa.

– Miło mi to słyszeć.

– Znamy się z doktor Fender od dawna. Uczestniczyła w moim szkoleniu w Sydney. Pewnie się trochę obawia, że ktoś będzie tu na to krzywo patrzył.

– Ależ nic podobnego! Nie lubimy wprowadzić zbytniego bratania się personelu z pasażerami, ale to przecież nie dotyczy starych znajomych.

– Tak myślałem, ale dobrze, że słyszę to także od pana, kapitanie.

Kiki zauważyła, że Stefano rozmawia o niej z kapitanem. Uszy jej płonęły.

– Dla mnie woda gazowana – poprosiła kelnera, który uwijał się między gośćmi z tacą pełną kieliszków szampana.

Po chwili jednak pożałowała, że nie zamówiła czegoś mocniejszego.

– Książę Stefano wychwala panią pod niebiosa, Kiki. Zresztą cały

zespół uważa za świetny – zawołał w jej stronę kapitan.

Kiki postanowiła ciągnąć tę grę.

– Mieliśmy szczęście skorzystać z pomocy takiego konsultanta, kapitanie.

– Podobno chłopiec ma się coraz lepiej.

Warto było się przemóc i tu przyjść, by usłyszeć taką wiadomość.

– To wspaniale.

Nie mogła w tym momencie nie spojrzeć na Stefana. Chciała z nim dzielić swą radość. Oczywiście nie umknęło to jego uwadze.

– Nie widzę tu pańskiego brata i jego żony, Wasza Wysokość – powiedziała, by odwrócić uwagę ogółu od rumieńca wypełzającego na jej policzki.

– Theros i Marla są na przedstawieniu – odparł Stefano, wyraźnie niezadowolony ze sposobu, w jaki się do niego zwróciła.

– Tak, przedstawienie jest znakomite – przytaknął kapitan skwapliwie.

– A pojutrze mamy występ załogi. Nie może go pan opuścić, książę. Kiki będzie tańczyć tango z menedżerem restauracji. – Kapitan rozejrzał się.

Miko szedł ku nim, kłaniając się na prawo i lewo zachwyconym paniom. Kiki pomyślała, że ten gagatek jest tu z pewnością większollsecieytą niż sam – pozał się Boże – wielki książę.

Nastąpiła prezentacja. Miko ceremonialnie pocałował Kiki w rękę. Zauważyła, że Stefano przygląda się temu ze złością. Przypomniała sobie, jak zareagował na jej żart o Willu. Postanowiła działać, zanim restauratora bawidamka spotka coś niedobrego.

– Chodź, Miko, ktoś tu chce cię poznać. Panie kapitanie, książę Stefano, zechcą panowie wybaczyć.

– Oho ho! Gdyby mógł, zabiłby mnie wzrokiem – wyszeptał Miko

prosto do jej ucha.

- No cóż, uznał cię za zagrożenie.
- A ty spałaś z samym księciem. – Miko zniżył głos.
- Przestań!
- Znałaś go już przedtem. Jest chyba zazdrosny.
- To już jego problem.
- Trochę też mój, skoro uważa, że ci się podobam. No i twój. Właściwie

dłaczego odrzucasz taką szansę?

– Bo należymy do odrębnych światów. To nie jest ksiączę z mojej bajki, Miko. Poza tym kiedyś mnie skrzywdził.

– Nick o tym wie?

– Dlaczego uważasz, że mój brat musi wszystko wiedzieć o moim życiu?

– Bo pozabijałby wszystkich, gdyby tobie coś się stało. Jak widzisz, troszcę się o ciebie z powodów czysto egoistycznych.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Ależ ty jesteś samolubny!

– Fakt, ale za to mnie właśnie kochasz. A teraz przedstaw mnie kobiecie, która mnie pragnie, a pozwolę ci wrócić do twojego okrutnego księcia.

Kiki dokonała prezentacji i Miko pochylił się szarmancko nad dłonią Ginger.

Podszedł do nich drugi oficer.

– Kiki, idziesz? Obawiam się, że kapitan usadził cię przy swoim stoliku.

Boże. Obok Stefana.

– Usadzona tuż przy księciu. Co za zaszczyt – mruknęła, siadając.

- Zachowuj się, bo sobie pójdę – powiedział Stefano.
- To twoja sprawka.
- Tak. Mam taką moc.

Po czym, zmieniając temat, zagadnął:

- Wydaje mi się, że nigdy z sobą nie tańczyliśmy.

Cóż to? Pies ogrodnika się odezwał?

- Tańczy się w miejscach publicznych, a ty ich unikasz.
- Nie zawsze. Musimy to nadrobić. Zgadzam się na twoje warunki.

Może po kolacji?

- Obawiam, się, że nie.
- A właściwie czego się obawiasz? – szepnął jej do ucha.

Na szczęście podano przystawki i nie musiała odpowiadać. Bo ciągle nie wiedziała, czego lub kogo ma się bardziej bać. Jego czy siebie samej?

Stefano uśmiechnął się pod nosem i zwrócił do osoby po jego prawej stronie. Żona kapitana pochodziła z Sycylii i znała Aspelicus. Była tak zachwycona towarzystwem księcia, że Stefano zaczął się obawiać, czy uda mu się coś zjeść w trakcie rozmowy. Na szczęści dama miała apetyt i już przy głównym daniu można się było odwrócić w drugą stronę.

– Kapitan powiedział mi, że jutro masz wolne – rzekł do Kiki. – Tak się składa, że muszę lecieć w sprawach państwowych na jeden dzień na Aspelicus. Pomyślałem, że mogłabyś zobaczyć mój kraj. Będzie też okazja zwiedzić klinikę rekonstrukcji twarzy. To cię przecież interesuje?

Jego zawodowa pasja zawsze jej imponowała.

- A jak to daleko?
- Jakaś godzina lotu – odrzekł, pstrykając palcami.
- Powinnaś lecieć, moja droga – wtrąciła się kapitanowa. – Tam jest cudownie. A książkę się tobą zajmie.

– Właśnie tego się najbardziej boję – mruknęła.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rano statek przybił do portu w Livorno. Schodząc po trapie, Kiki starała się, by nie było po niej widać, że przez całą noc biła się z myślami.

Stefano miał na sobie designerski czarny garnitur, na którym lśniły insygnia jego książęcego urzędu – złoty łańcuch wysadzany drogimi kamieniami. Kiki musiała przyznać, że oznaki dostojności, które w przypadku innego mężczyzny mogłyby śmieszyć, do niego pasują.

Wyglądał olśniewająco. Tak samo musieli sądzić inni pasażerowie, tłumnie zgromadzeni na pokładzie i masowo strzelający fotki.

Wsunęła się na siedzenie luksusowego sedana. Dobrze, że ma na sobie najlepsze spodnie, kamizelkę i żakiet. Inaczej czułaby się głupio.

- Przepraszam, że musiałaś czekać.
- Warto było. Miałaś niezłe wejście.
- Co masz na myśli? – zapytał, mrużąc oczy.

Boże, po co zaczęła ten temat?

- Wyglądasz... jak księżę.
- Może powiem banał, ale to mój zawód.

Dobra, sama tego chciała. W kontekście jego królewskiego wyglądu poczuła się po raz pierwszy w życiu jak szara myszka. A co będzie, gdy przyjadą do pałacu, gdzie jego władza załśni pełnym blaskiem?

– Masz do załatwienia jakieś sprawy wagi państwowej? – zapytała. – A co ja będę w tym czasie robić?

Jej widoczny brak pewności siebie go wzruszył.

– Pomyślałem, że poproszę Elise, moją gospodynię, żeby cię oprowadziła po pałacu. Jeśli oczywiście będziesz miała ochotę. Na pewno

usłyszysz od niej mnóstwo historycznych anegdotek.

A więc przydzielił ją gosposi...

– Brzmi to interesująco.

– Możesz też pobuszować w bibliotece. Moja matka była namiętną kolekcjonerką książek. –

Dzięki, chyba jednak woli opowieści gosposi.

– To nie potrwa długo. – Nareszcie odwrócił twarz w jej stronę. – Podpiszę tylko kilka dokumentów i rozstrzygnę pewną sprawę.

Samochód zatrzymał się obok lotniska.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko helikopterom?

– Skądże – odparła nonszalancko, choć w życiu nie leciała śmigłowcem. Zresztą dla ilu osób na świecie jest to podstawowy środek transportu?

Z lekka przerażona spojrzała na coś, co bardziej przypominało rozdętą pszczołę niż samolot.

W dodatku Stefano usiadł za sterami, a ją zachęcił gestem do zajęcia miejsca obok.

– Jeśli pozwolisz, wolę siedzieć z tyłu – powiedziała niepewnie.

Zawsze wmawiała sobie zamiłowanie do przygód, nie może więc okazywać niepokoju. Bo to przecież jest przygoda, prawda? Setki kobiet i dziewczyn chciałyby teraz być na jej miejscu. Niejasne pozostaje tylko, dlaczego Stefano akurat ją wybrał na towarzyszkę tej wyprawy.

Sprawdzono pojazd pod względem technicznym, a Stefano – obróciwszy się, by sprawdzić, czy Kiki siedzi na swoim miejscu – włączył silnik.

Kabina zaczęła się trząść i Kiki przypomniała sobie uspokajające ćwiczenia oddechowe, których nauczyła się w szkole rodzenia. Nie

przejmowała się, że oddycha bardzo głośno i że adiutant Stefana jakoś dziwnie się jej przygląda.

Po sześciu głębokich wdechach gula w przelyku zniknęła i Kiki otworzyła oczy. Unosili się już nad ziemią.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Z lądowiska polecili nad Morze Śródziemne. Słońce odbijało się od fal, więc Kiki nałożyła ciemne okulary.

Na horyzoncie zaczęły pojawiać się małe wulkaniczne wysepki, a po godzinie dotarli nad większą wyspę kształtem przypominającą wieloryba, z wulkanicznym stożkiem pośrodku i wspaniałymi plażami.

Zniżając się, widzieli strome klify i naszpikowany wieżyczkami zamek, którego pionowe ustawienie na spadzistych zboczach zdawało się przeczyć prawom fizyki. Wiodła do niego niesamowicie kręta szosa. Patrząc na mknące nią, przypominające zabawki samochody, Kiki zastanawiała się, czy to tu Stefano miał wypadek.

Okoliczne wzgórza pokryte były gajami oliwnymi i poprzetykane zabudowaniami. Po drugiej stronie wyspy widać było coś w rodzaju miasta.

Lądowali na zamkowym podjeździe, gdzie jaskrawą farbą wymalowano ogromną literę H. Stefano zdjął słuchawki i uśmiechnął się triumfalnie, błyskając śnieżnobiałym uzębieniem. Do otwartej kabiny wdarło się rześkie górskie powietrze. Stefano pomógł Kiki wysiąść.

– Witamy na Aspelicusie, doktor Fender – powiedział oficjalnym tonem, ale z wesołymi ognikami w oczach.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Ma pan piękny zamek.

Wysiadając, musiała oprzeć się na jego wyciągniętej dłoni, a przecież bardzo pragnęła unikać jakiegokolwiek kontaktu fizycznego z tym człowiekiem. Ich wymiana zdań zabrzmiała surrealistycznie.

– Elise, to jest doktor Fender – Stefano zwrócił się do wysokiej, siwowłosej kobiety. – Proszę cię, zajmij się nią do mojego powrotu.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. – Kobieta skłoniła głowę, najwyraźniej szczęśliwa, że może spełnić każde życzenie swego pana.

Aha, to by było na tyle, jeśli chodzi o pożegnanie mojej skromnej osoby, pomyślała Kiki, gdy Stefano, otoczony jakimiś ludźmi, błyskawicznie oddalał się w kierunku drugiego wejścia do pałacu.

– Tędy, doktor Fender – rzekła Elise, wskazując drogę. Kiki poczuła się jak mało ważny pakuneczek.

– Proszę mi mówić Kiki. I ja będę się do pani zwracać po imieniu, dobrze?

– Oczywiście, witam w księstwie Aspelicus.

Zaczęły się wspinać po wiekowych kamiennych schodach. Kiki rozejrzała się wokół i stwierdziła, że budynek jest bardzo starannie utrzymany. Na starych kamiennych murach ani śladu porostów, wszędzie widać donice z kwiatami. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Elise.

– Niektóre części zamku mają już prawie tysiąc lat. Na szczęście kolejne pokolenia bardzo dbały o swoje dziedzictwo – powiedziała gospodyni.

– Czy ród księcia Stefano panuje tu od zawsze? – spytała Kiki, prawie nie wierząc, że mówi o człowieku, z którym nie dalej jak wczoraj figlowała w łóżku.

– Tak, to się rzadko zdarza. Mieli szczęście do walecznych i płodnych potomków w linii męskiej.

W to akurat nietrudno uwierzyć.

– A teraz, gdy szczęśliwie ożeniliśmy księcia Therosa, można mieć nadzieję na przedłużenie rodu. Zresztą i ksiązę Stefano pewnie wkrótce się

ożeni.

– Myślisz, że ma takie zamiary? – spytała Kiki, marszcząc czoło.

– To nie kwestia zamiarów. Dekret królewski głosi, że każdy dziedzic tronu musi się ożenić przed ukończeniem czterdziestu lat.

Aha, więc Stefano ma trzydzieści dziewięć. O dziesięć więcej niż ona. Nie zdawała sobie sprawy, że jest aż o tyle starszy. Ale cóż, jej się nie zwierzał ze swego wieku ani z tego, że pozostał mu tylko rok do zawarcia ślubu. Z nią po prostu uprawiał seks. Dość intensywnie zresztą.

Ale do rzeczy. Nie co dzień trafia się okazja zwiedzania prywatnego starego zamku. Kiki podziwiała rozświetlone, wyłożone włoskim marmurem ściany i wysokie sklepienie, które odbijało echo kroków. Elise co chwila otwierała drzwi kolejnych komnat wypełnionych antycznymi meblami i starymi obrazami. Podłogi wyłożone były egzotycznym drewnem.

Ściany sali tronowej obito czerwonym jedwabiem. Królowały na nich portrety, szczególnie okazałe były dwa z nich – kobiety i mężczyzny. Olbrzymi kominek wyglądał na zrobiony ze szczerego złota.

– Tu nasz obecny książę Paulo III brał ślub – objaśniała Elise. – A to nasza nieżyjąca księżna Tatiana. Wspaniała kobieta – dodała z westchnieniem.

– I piękna – dodała Kiki, odnajdując na obrazie podobieństwo Stefana do matki.

– Mogę ci zaproponować filiżankę herbaty w mieszkalnej części zamku? Tam jest gdzie usiąść i można się zrelaksować.

– Świetnie – odrzekła Kiki, nieco już przytłoczona tym zwiedzaniem. – Utrzymanie tego wszystkiego to chyba straszna harówka?

– Dla mnie to obowiązek i przywilej – odparła sztywno Elise.

Ups. No tak, tak to już jest. Królewskie rody i ich służba... Po pewnym

czasie znalazły się w mniej pompatycznym otoczeniu.

– Jak tu ładnie! – Kiki zachwyciła się wspaniałą oranżerią i ciepłym, jasnym salonem. Tu też było mnóstwo dzieł sztuki, ale wszystko miało lekki, nowoczesny charakter.

– Te wnętrza urządziła nasza księżna.

– Ach, więc musiała mieć wspaniały gust!

– Owszem, nasz mały kraj ma szczęście do władców, którzy znają się na sztuce i na finansach.

No cóż, taka ich dola.

– Przodkowie naszych panujących przyjaźnili się z Marco Polo – ciągnęła swą opowieść Elise. – Dzięki niemu zaczęli sprowadzać jedwab i przyprawy. Ale już od czasów starogreckich ich specjalnością równocześnie była medycyna. Pierwszy książę de Aspelicus otrzymał od króla włoskiego koronę w nagrodę za uratowanie jego syna z czarnej febry. Rozumiem, że Stefano pokaże ci swój szpital?

– Tak mówił.

– Robi wspaniałe rzeczy.

– Tobie też pomógł?

– Mojemu synowi. Po wielu poronieniach urodziłam chłopca. Zdrowego, ale z bardzo zdeformowaną twarzą. Książę Stefano ją zrekonstruował. To był istny cud.

– To wspaniale, Elise.

Poronienia. A więc coś ją łączy z tą kobietą...

– On pomoże każdemu. To cudowny człowiek.

Nic dziwnego, że Stefano powierzył ją opiece Elise. Ta kobieta wychwala go pod niebiosa, niczym bohatera. Jego zawodowe osiągnięcia Kiki będzie mogła ocenić jeszcze dziś. Nie zmieni to jednak faktu, że akurat

ją opuścił w potrzebie. I nie może tego tłumaczyć wypadkiem.

Piły herbatę i jadły ciasteczka z pestkami granatu, gdy szklane drzwi otworzyły się i do salonu wszedł Stefano.

– O, tu jesteście. Pijecie herbatę?

Elise skoczyła na równe nogi.

– Tak. I jemy ciastka. Dołączy pan do nas, Wasza Wysokość?

Stefano miał teraz na sobie zwykle spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Najwyraźniej już wypełnił swe monarsze zobowiązania.

– Nie, dziękuję. Musimy się śpieszyć – zwrócił się do Kiki. – Przed wieczorem powinniśmy być na statku. Im później, tym trudniej się lata. Chcesz zwiedzić szpital?

Krętą drogą jechali z zamku na drugą stronę wyspy.

– To tu miałeś wypadek? – zapytała.

– Nie – roześmiał się. – To było bardziej prozaiczne. Jadąc do szpitala, wpadłem na krowę.

Po drodze pokazywał jej co ciekawsze miejsca, między innymi słynny tor wyścigów konnych.

– Pielęgniarka z naszego statku mówiła, że ta gonitwa to wielkie wydarzenie.

– Tak, jest dość popularna wśród bardziej wymagających turystów i nastawionych filantropijnie biznesmenów. W zeszłym roku zebraliśmy dzięki niej fundusze na budowę w naszym szpitalu oddziału ginekologicznego. Za kilka dni go otwieramy.

– A więc takie wyścigi to nie tylko rozrywka?

– Nie, to tydzień ciężkiej pracy. Wolałbym w tym nie uczestniczyć, ale mam na uwadze szczytny cel.

– Biedny książę. A więc to cię nie bawi?

– Trochę tak. Bawiłoby jeszcze bardziej, gdybyś ty mogła mi towarzyszyć.

– Towarzyszyć ci w zbijaniu fortuny?

– W tym także.

– Przykro mi, ale ja muszę po prostu pracować.

– Wiedziałem, że to powiesz. – Spojrzał na nią z uśmiechem.

Jechali teraz przez plantacje oliwek. Szarozielone, z lekka posrebrzane liście drzewek lśniły w słońcu.

– Uprawiamy tu tylko trzy odmiany – objaśniał Stefano. – Aspelicus słynie wśród koneserów oliwy z produktów najwyższej jakości. Jeden z moich przodków nakazał, żeby każda rodzina sadziła co roku trzy drzewa oliwne. Mamy ich teraz tysiące,

– A kiedy są zbiory?

– Jesienią. Wszystko robi się ręcznie. Oczywiście nie moimi rękami. – Zaśmiał się.

– Ale to nie przeszkadza, że na każdej butelce jest twoja pieczęć?

– Ani trochę.

Dojechali do największej miejscowości, przytulonej do południowego stoku wulkanicznej góry. Miasteczko składało się z mnóstwa niewielkich ładnych domków z terakotowymi fasadami oraz z kilku większych, zapewne urzędowych budynków. Nad dachami wznosiła się dzwonnica katedry i wieżyczki kilku kościołów.

– Uwielbiam takie wąskie brukowane uliczki! – zawołała Kiki. – Latem pewnie dobrze chronią przed upałami.

– Przyjedź, to się przekonasz. Tak, to stare miasto. Wiele rodzin mieszka tu od stuleci.

– A twoja od tysiącleci? – droczyła się z nim.

– Jak mogłem zapomnieć? – Uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Przecież jesteś już po szkoleniu u Elise.

– O to ci chyba chodziło?

– Przepraszam – powiedział z miną niewiniątka. – Nie chciałem cię zanudzać osobiście.

Żartowali jak starzy znajomi i było im razem dobrze, jakby nigdy się nie rozstawali. A to źle. Bo to nie jest prawda. Prawda jest taka, że się rozstali, że z jego winy ona musiała samotnie borykać się z najgorszą rzeczą, jaka jej się w życiu przytrafiła.

– Co ja tu robię, Stefano? Powiesz mi?

Westchnął. Czuł, że między nimi jest mur. Nie wiedział, jak go zburzyć. I czy w ogóle powinien zostać zburzony. Wiedział tylko, że chce, by między nim a Kiki było tak jak dawniej. Po kilku martwych miesiącach nareszcie czuł, że żyje.

– Kiedy cię zobaczyłem na statku, przyszedł mi do głowy pomysł, że pokażę ci moje dzieło. Może to skłoni cię do zmiany planów. Pomyślałem nawet, że może zechcesz tu przyjechać i popracować ze mną jakiś czas.

Fakt, mówił kiedyś, że chciałby spędzać z nią więcej czasu. A więc to miała być ta marchewka, za pomocą której umyślił sobie zwabić ją na wyspę? Wspólne operowanie nieszczęśników z pokiereszowanymi twarzami?

Pomysł, owszem, atrakcyjny. Wielu początkujących lekarzy chciałoby pracować pod okiem tak znakomitego chirurga. W dodatku świetnego nauczyciela i taktownego człowieka, który potrafi współpracowników traktować tak, jak wczoraj potraktował Wilhelma.

Tyle że żadnego z tych początkujących lekarzy nie łączyła ze Stefanem tak fatalna relacja, jaka przytrafiła się Kiki. Nie ufała mu. Co więcej, była pewna, że godząc się na pobyt i pracę na wyspie, godziłaby się także na rolę

jego kochanki. Przelotnej miłości księcia.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Milczała.

– Możemy porozmawiać o tym później. Najpierw zobacz klinikę. Nie chcę wywierać na ciebie presji, pokazuję ci ją, bo to moja duma. Oczywiście nie znaczy to, że nie byłoby mi przykro – ciągnął, wzruszając ramionami – gdybyś zaczęła gdzieś swoje nowe życie, nie dając mi szansy podzielenia się z tobą moimi marzeniami.

Życie. Marzenia. Szansa. To są tylko słowa. Puste z natury, a dla Kiki niebezpieczne. O co mu naprawdę chodzi?

– Dlaczego ze mną? – zapytała.

– A dlaczego w ogóle? – odpowiedział zagadkowo, patrząc z uwagą na drogę.

Po chwili wjechali na ostatni pagórek, z którego rozpościerał się widok na nowoczesny piętrowy budynek. Był koloru oliwkowego, zapewne, aby współgrać z krajobrazem. Otoczony porośniętymi winoroślą werandami, z bliska zyskiwał jeszcze na atrakcyjności. Białe framugi okien i drzwi odcinały się na tle oliwkowej zieleni.

– Przepiękne.

– Projekt mojej matki. – Duma przebijała z głosu i gestów gospodarza.

– Brakuje ci jej?

– Bardzo. Była głosem rozsądku. Potrafiła mnie obśmiać, gdy stawałem się zbyt nadęty. To pewnie dzięki niej dostrzegłem powiew świeżości, który mogłabyś wnieść w moje życie. – Zamyślił się i przez chwilę patrzył na drogę. – A poza tym umiała wybaczać mi błędy. Nie potrafiła zmienić ojca, on był inaczej ukształtowany – podjął Stefano po chwili – ale na mnie jej ludzkie podejście i poczucie sprawiedliwości miało duży wpływ.

– Dlaczego umarła? – zapytała Kiki, głęboko poruszona tymi

nieoczekiwanymi wynurzeniami.

– Jeszcze zanim zacząłem studia. – Widać było, że mówienie o tym sprawia mu fizyczną wręcz trudność. – Nie– wykryty tętniak.

A więc stracił matkę w podobnym wieku jak ona. Dobrze wiedziała, co to znaczy. Dewastacja, pustka, ból, poczucie, że się zostało zdradzonym, skrzywdzonym, opuszczonym.

– Moi rodzice zginęli w wypadku – oznajmiła.

– Przepraszam, nie zapytałem cię o to w Sydney.

– Wiem, chciałam ci tylko powiedzieć, że rozumiem twój ból.

A poza tym w Sydney nie mieli czasu na rozmowy. Byli albo w pracy, albo w łóżku.

– Miałam jeszcze trzy siostry i Nicka. Oni się mną opiekowali.

Fakt, choć była traktowana – przez siostry, nie przez Nicka – jak utrapienie.

– Ale to chyba nie to samo, co?

– Jasne, że nie.

Zbliżał się termin niedoszłych narodzin jej dziecka. Nie chciała o tym myśleć, ale teraz nie sposób pominąć faktu, że dopiero jako przyszła matka poczuła się spełniona. Przestała rozpaczać po stracie rodziców, a potem dotknęła ją następna strata... Teraz nie chce jeszcze jednej. Nie chce stracić głowy dla tego człowieka.

Zacząła myśleć o władcy tej krainy, ojcu Stefana. On nie wybacza łatwo. No i nie ma poczucia humoru – tak wynikało z wyrywkowych uwag syna. Życie Stefana i jego brata po śmierci matki z pewnością nie było łatwe. Jak ojciec przyjął tę śmierć? Jak to wszystko wpłynęło na człowieka, którego – jak jej się wydawało – znała dość dobrze? Te pytania zawisły w próżni. Samochód zatrzymał się przed wejściem do kliniki.

TLLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stefano wysiadł, otworzył drzwi od strony pasażera i podał jej rękę.

– Pozwól, że ci zaprezentuję moje dzieło.

Zamiast dłoni Kiki podała mu torebkę. Nie może się ponownie narazić na jego dotyk. Wie, jak to się kończy. Niezgrabnie wygramoliła się ze sportowego auta, nie zwracając uwagi na lekki grymas niezadowolenia na twarzy gospodarza.

Hol szpitala był jasny i przestronny. Na ścianach wisiały delikatne morskie pejzaże, wszędzie było pełno zieleni.

Wyszła im naprzeciw kobieta w zsuniętych na czubek nosa ekscentrycznych, jasnozielonych okularach. Z kieszeni jej białego fartucha wystawał stetoskop.

– Witamy, Wasza Wysokość.

– O, doktor Herore. Jak się pani miewa? A to jest doktor Kiki Fender.

Lekarki uściśniły sobie dłonie. Kiki zauważyła, że jej nową znajomą zżera ciekawość. Uśmiechnęła się, to było nawet miłe. Stefano wyrwał się do przodu, a kobiety usiłowały dotrzymać mu kroku. Widać było, że ta praca to jego pasja.

– Jak tam moi pacjenci?

– Jerome w ogóle mnie nie słucha. Ciągłe rozgrzebuje sobie opatrunki. Może pan...

– Tak, zaczniemy od niego. Jerome ma pięć lat – Stefano zwrócił się do Kiki. – Padł ofiarą bombardowania. Zrekonstruowałem mu twarz i klatkę piersiową. Stara się być dzielny, ale to straszny psotnik.

Długim korytarzem przeszli do drugiego skrzydła. Kiki pomyślała, że

piękne cedrowe podłogi są dobrą alternatywą dla wszechobecnych w innych szpitalach płytek podłogowych.

Na oddziale dziecięcym królowały pluszowe misie, czerwone samochodziki i obrazki zwierząt.

– Jerome, co ja słyszę? – Stefano zatrzymał się przy łóżku chłopca, który siedział z bezradnie opuszczonymi rączkami. Na widok lekarza jego oblepiona plastrami buzia rozjaśniła się. Podskoczył radośnie.

– Papa!

Doktor Herore nachyliła się nad nim.

– Nie wolno tak mówić do Jego Wysokości.

– W porządku, dopóki nie znajdzie nowej rodziny, mogę być dla niego papą. Jak się masz, synu? Słyszałem, że rozdrapujesz sobie szwy.

Chłopczyk spuścił głowę, a Stefano delikatnie dotknął jego podbródka.

– Nie rób tego, dobrze? Ja i doktor Herore odwaliliśmy kawał roboty i to musi być pielęgnowane. Tak jak roślinka, którą dla mnie hodujesz. A właśnie, ja się ma moja roślinka?

– Zobacz. – Chłopiec podszedł do parapetu. – Jak będzie silna, to i ja będę silny.

– Mam nadzieję. – Obaj pochylili się nad sadzonką drzewka oliwnego w czerwonej doniczce. – Pięknie rośnie. Tobie życzę tego samego, a więc trzymaj rączki z dala od opatrunków, dobrze?

– Dobrze.

– A teraz wskakuj do łóżka, a ja umyję ręce. To jest Kiki, moja przyjaciółka. Też jest lekarzem i chcę jej pokazać, jak ci się goi klatka piersiowa. Zgadzasz się?

– Okej.

Teraz, gdy miał przy sobie swego bohatera, nic nie było w stanie popsuć

chłopcu dobrego humoru. Nawet ta obca ciekawska baba. Kiki uśmiechnęła się. Nie spodziewała się, że Stefano ma tak fantastyczne podejście do dzieci, chociaż objawiło się ono już przy Mikeyu. Ciekawe, dlaczego jeszcze nie ma rodziny? Przecież byłby fantastycznym ojcem.

– Może uda się dziś zdjąć mu bandażę i zostawić same plastry? – zapytał Stefano.

– Byłoby dobrze – odpowiedziała doktor Herore.

Pielęgniarka podjechała z zestawem do opatrunków.

– Bardzo się martwię, że Jerome nie pozwala moim kolegom doktorom i pielęgniarkom dotykać ran, bo jak dzwonię z pytaniem, nie są mi w stanie odpowiedzieć – rzekł Stefano niby to do Kiki, choć właściwym adresatem miał być oczywiście mały pacjent. – Jest bardzo dzielny – ciągnął Stefano w tej samej konwencji. – Po skończonym leczeniu będzie jak każdy inny chłopiec w jego wieku.

– Z tym, że będę znał angielski – wtrącił chłopiec.

– Tak, mówimy tu do wszystkich dzieci po angielsku. Są w najlepszym wieku do nauki.

– Miła ta pana przyjaciółeczka. – Chłopczyk uśmiechnął się łobuzersko, patrząc na Kiki.

– Ja też tak sędzę.

Stefano zdejmował bandażę, co musiało boleć, ale chłopiec nie poruszył się.

– Mówiłem, że jest dzielny – skomentował lekarz. – A teraz policzmy do pięciu. Po angielsku.

Kiki spojrzała na to, co odsłoniły bandażę i omal nie wbiła sobie paznokci w ramię. Całe ciało chłopca było poprzecinane drobnymi ściegami. Wyglądało jak teren, po którym przebiega tysiąc mrówczych ścieżek.

– Dobrze się goi. Niebezpieczeństwo minęło.

Rana była sucha i czysta.

– To fajnie. – Chłopiec podniósł oczy na swego idola i powiedział coś po swojemu. Był Libańczykiem.

Ku zdumieniu Kiki Stefano odpowiedział mu płynnie. Lekarz i jego pacjent rozmawiali dłuższą chwilę w nieznanym jej języku.

– A ty? Jak się nazywasz? – zwróciła się Kiki do małej ciemnowłosej dziewczynki, która ze smutną miną siedziała na łóżku w rogu sali.

– To Sheba – pośpieszyła z wyjaśnieniem doktor Herore. – Pochodzi z wioski tuż obok, więc mama odwiedza ją codziennie. Straciła palce u ręki, ale księciu udało się je przyszyć. Mamy nadzieję, że odzyska w nich pełnię władzy.

– Wydaje mi się, że jest bardzo mocno zabandażowana.

– No niestety, ma nawyk ciągłego dotykania rany. Musimy temu zapobiec, bo wda się infekcja.

Do sali weszła drobna kobieta w zaawansowanej ciąży. Wyglądała na spiętą i była zdyszana.

– A oto i mama. Bongiorno, Rosa.

– Ciao, doktor Herore. Jak się ma moja mała Sheba?

– Bardzo za panią tęskniła.

Rosa otarła łzy, przytuliła małą, która ścisnęła ją tak, jakby chciała udusić.

– Za kilka dni będzie mogła wrócić do domu – dodała Herore, kładąc rękę na ramieniu Rosy.

– Wiem, miała szczęście, że tu trafiła. Wkrótce urodzi się moje maleństwo i będę miała obydwój przy sobie.

– Uważaj na siebie, Rosa. – Stefano włączył się do rozmowy. – Pod

koniec ciąży musisz się oszczędzać.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Rosa wydawała się być onieśmielona nagłym zainteresowaniem tylu osób.

Zapadło nieco kłopotliwe milczenie.

– Na nas już czas – przerwał je Stefano, kładąc dłoń na ramieniu Kiki. Najwyraźniej nie chciał zakłócać prywatności wizyty matki.

– Chodź, rzucimy jeszcze okiem na salę operacyjną. Jestem z niej bardzo dumny.

– W jaki sposób Sheba straciła palce? – spytała Kiki, gdy szli korytarzem.

– Pogryzł ją pies, dlatego tak bardzo boimy się infekcji. Dostaje mnóstwo antybiotyków, więc nie może jeszcze iść do domu. A jej matka codziennie pokonuje pieszo ponad sześć kilometrów, żeby ją zobaczyć.

– Nie możesz wysłać po nią samochodu?

– Proponowałem, ale nie chciała. Poproszę doktor Herore, żeby ponowiła ofertę.

– Dzieci cię uwielbiają.

– To normalne, brakuje im bliskich. Polubią każdego dorosłego, który zapewni im poczucie bezpieczeństwa.

Kiki pomyślała, że tu jednak chodzi o coś więcej.

Pięli się po zabytkowych metalowych schodach.

– Przeniosłem je tu z części zamku, która groziła zawaleniem. Piękne, prawda? – Dotykał starej poręczy z prawdziwą miłością.

– Tak, ja też uwielbiam kręte schody.

– Przyjdź tu do pracy, a nazwę je Schodami Kiki – rzekł z uśmiechem.

No, no, co za wyróżnienie...

– Inni pracują tu dłużej i nie dostąpili takich zaszczytów. Na pewno

byłoby im przykro.

– Cóż, to mój szpital. – Wzruszył ramionami. – Mogę tu robić, co mi się podoba.

– To wstrętne, co mówisz.

Zesztywniał i niepewnie spojrział na jej twarz. Z ulgą przyjął jej rozbawienie.

– Zgadza się, bywam wstrętny. Mam nawet taką potrzebę.

Stwierdził fakt, nie tłumaczył się, nie przeproszał.

Weszli na górę, gdzie w ciasnym pomieszczeniu były dwa olbrzymie okna. Z jednego widać było kawałek dachu i łąki wokół budynku, z drugiego zaś rozciągał się wspaniały widok na lśniącą nieskazitelną czystością salę operacyjną. Nawet z tej odległości można było dostrzec, że Stefano zaplanował ją w każdym szczególe, tak aby najnowocześniejsza technika służyła dobru pacjenta i wygodzie lekarza.

– Boże, to jest bajeczne! – wyrwało się Kiki.

Nie mogła się oprzeć myśli, że dobrze by jej się tu pracowało. Z nim.

Stefana ucieszyła jej reakcja. Wiedział, że Kiki potrafi docenić jakość wyposażenia kliniki.

– Nawet te kilka dni szkolenia w Sydney – zwrócił się do niej z powagą – pozwoliły mi zauważyć, że masz niebywały potencjał. Byłabyś świetnym chirurgiem. Aż tu nagle widzę cię na statku wycieczkowym...

– Ja ciebie też na nim widzę – odparowała.

Skąd ta ironia? Pewnie znów chce go zbyć jakimiś półsłówkami, nie podając prawdziwej przyczyny.

– Cóż, takie jest życie. – Wzruszyła ramionami. – Czasem coś wypadnie i trzeba zmienić plany.

– A co tobie wypadło, Kiki? Co zmieniło twoje plany?

A może kto? Może wreszcie się czegoś o niej dowie?

Jednak nie. Odwróciła się i podeszła do drugiego okna.

– Powiedz coś o operacjach, jakie tu wykonujecie. Czy to wasza jedyna sala zabiegowa?

– Boże! Rozumiem, postanowiłaś być zagadkowa.

– A ty jesteś przyzwyczajony, że zawsze dostajesz to, co chcesz. Także odpowiedzi. Nie tym razem, mój panie.

– Znów wzruszyła ramionami.

Stała odwrócona do niego plecami. Nikt z jego poddanych nigdy nie ośmieliłby się pokazać mu pleców, a dla Kiki to nic trudnego. Cóż, jest inna. I on lubił tę jej inność.

– Może wrócimy do tematu? – zaproponowała.

– Pytałaś o sale zabiegowe. Mamy jeszcze dwie, z tym że jedna jest zarezerwowana dla nagłych przypadków.

– A jakiego typu nagłe przypadki miewacie?

Nareszcie stanęła twarzą do niego.

– Najczęściej chodzi o nieoczekiwane pojawienie się dużej liczby pacjentów. Mam informatorów w Większości zapalnych regionów świata. Jeśli znajdzie się tam dziecko wymagające naszej pomocy, dzwonią do mnie. Wspólnie podejmujemy decyzje, bo przewiezienie takiego dziecka z daleka, wyrwanie go z macierzystego środowiska to niełatwa sprawa.

– A kto się zajmuje transportem?

Bingo! Jest zainteresowana tematem.

– Mam specjalny zespół lotniczy. Istnieje też grupa ludzi, którzy załatwiają formalności, współpracują z rządami obcych państw. Oczywiście są w to także zaangażowani lekarze.

– Brzmi to sensownie.

Za to im płacę, pomyślał.

– Zawsze staramy się odnaleźć rodziców lub krewnych, jeśli oczywiście ktoś z rodziny zdołał przeżyć. Zostawiamy wiadomość o dziecku, wyznaczamy tryb kontaktowania się.

Patrzył, jak Kiki rozplaszcza nos o szybę i nie po raz pierwszy tego dnia poczuł ochotę, by ucałować te uparte usta.

– Świetnie to zorganizowałeś, ale mimo wszystko te dzieciaki muszą być przerażone.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Wydawało się jej przez chwilę, że przez jego twarz przebiegł nieuchwytny grymas. Chciała bliżej mu się przyjrzeć, ale Stefano stał tak, że mogła go widzieć tylko z profilu. W dodatku miał minę pod tytułem: Nie spoufalać się!

– Jak widzisz, są jeszcze inne sale, ale wydaje mi się, że robi się późno.

Czy powiedziała coś, co go dotknęło? Trudno stwierdzić. I nie da się tego cofnąć. Nastrój prysł. Szybko podążała za nim korytarzami. Złapała się na myśli, że chętnie wkrótce odwiedziłaby tutejsze dzieciaki jeszcze raz.

– Poprosiłem, żeby mi tu podstawili helikopter. Zawiozę nas na lunch do pałacu, muszę się jeszcze spotkać z kilkoma osobami. A zaraz potem lecimy na statek.

Gdy unieśli się nad oliwkowymi gajami, wydało się jej dziwne, że „jej” pilot jest księciem. I jak ma się z tym czuć? Być zaszczycona? Ubawiona? Przejęta? Bo z pewnością nie jest jej to obojętne...

Cóż, jest tylko człowiekiem i czuje się wyróżniona. Ale to przecież zaledwie jeden dzień. Musi to sobie jasno powiedzieć i nie dopuścić, by troskliwa opieka Stefana podziałała na jej zmysły.

Myślała, że zje lunch tylko z nim w mieszkalnej części pałacu, tam

gdzie rano. Elise podjęła ją herbatą i ciasteczkami. Jakże się myliła.

Lunch podano w oficjalnej części budynku, a Stefano siadł daleko od niej, u szczytu długiego stołu. W dodatku zgromadzeni dygnitarze ciągle mieli do niego jakieś sprawy. Prawie nie mógł jeść.

Ona stała się przedmiotem ogólnej uwagi tylko w momencie, gdy przedstawiano ją jego ojcu, który był nieco niższą i nieco bardziej siwą wersją Stefana. Przez moment zaszczycał ją przenikliwym spojrzeniem spod krzaczastych brwi, co udało się jej przyjąć z zimną krwią.

Określić ten posiłek mianem oficjalnego, to tak, jakby nie powiedzieć o nim nic.

Jej słowo „lunch” kojarzyło się raczej z hot dogiem zjedzonym w biegu. Tu musiała się zmierzyć ze srebrnymi tacami i całym zestawem kryształowych naczyń.

Naprzeciwko niej siedziała kobieta cały czas narzekająca, że usadzono ją tak daleko. Obok – wysoki przystojny mężczyzna przysłuchujący się tym skargom z łobuzerskim uśmieszkiem. Jeśli już musi z kimś rozmawiać...

– Jestem Kiki Fender, miło mi pana poznać.

Facet ujął jej dłoń z wystudiowaną galanterią.

– Bongiorno, signorina. Franco Tollini, do usług.

Oczywiście podniósł dłoń Kiki do ust, zamiast ją po prostu uścisnąć.

Pocałunek przedłużał się nieco i Kiki z satysfakcją pochwyciła akurat w tym momencie wzrok Stefana. Książę nie wyglądał na zadowolonego...

– Należę do zespołu szpitala. Odwożę dzieci do ich domów. Oczywiście, kiedy już są zdrowe.

– A więc, Franco, masz też kwalifikacje medyczne?

– Tak. Jestem lekarzem, specjalistą od rehabilitacji. Ale także po trosze chirurgiem.

– Aha. Musisz chyba lubić tę pracę?
– Dzieci są niesamowite – potwierdził z uśmiechem.
– Uwielbiam jechać z takim ozdrowiałym maluchem do jego rodziny, pomagam mu ponownie się zaadaptować.

– A co, jeśli na miejscu już nie ma jego rodziców? – zapytała, mając w pamięci przypadek Jerome'a.

– Znajdujemy im rodziny zastępcze, ale i potem nie tracimy z nimi kontaktu. Zapewniamy odpowiednią edukację. Niektóre nawet idą na studia.

– To brzmi bajecznie – powiedziała, zdziwiona nieco, że wcześniej nigdy nie słyszała o tej inicjatywie.

– Tak, księżę Mykonides to wielki lekarz i gigant w dziedzinie pomocy humanitarnej.

O wilku mowa. Stefano właśnie podszedł i usiadł naprzeciw nich, niczym lew obserwujący swoje terytorium.

– Witaj, Franco.

– Wasza Wysokość. – Franco w jednej sekundzie zrobił się malutki, prawie niewidzialny.

– Pokazywałem dziś doktor Fender nasz szpital – oznajmił Stefano.

– A ja... właśnie jej mówiłem o naszej pracy... – bąkał Franco, najwyraźniej zdezorientowany. – Nie przyznała się, że już widziała klinikę.

– To nieładnie z jej strony.

Tego już za wiele.

– A z twojej strony nieładnie, że przerywasz nam rozmowę.

– Przepraszam – odezwał się spokojnie, choć w jego oczach pojawiły się groźne iskierki. – Niestety helikopter już czeka, musimy wracać. Chyba że odłożymy to do jutra.

Wykluczone, musi być na statku. Wstała z krzesła, a jeden z kelnerów

omal nie złamał nogi, śpiesząc z pomocą. Książę go jednak ubiegł. Obsłużył ją z ironicznym uśmiechem.

Im szybciej wróci do rzeczywistości, tym lepiej dla niej. Będzie mogła poukładać w głowie mozaikę sygnałów, które dziś odebrała.

– Do widzenia, Franco, miło było cię poznać.

Umyślnie wyciągnęła dłoń, pewna, że Franco teraz – gdy Stefano stoi obok – jej nie ucałuje. Nie pomyliła się.

– Byłeś obrzydliwy – syknęła, gdy przez rozstępujący się tłumek szli do wyjścia. Stefano, nie bacząc na potencjalne plotki, mocno trzymał ją za rękę.

Dziwny dzień. Miał wrażenie, że chętnie pobiłby każdego mężczyznę, który zbliżył się do Kiki. Nie mówiąc już o tym, który całował ją po rękach.

Cóż, jego przodkowie byli zapewne piratami. Porywali kobiety i uprowadzali je tu, na odludną wyspę. W jego żyłach płynie ich krew. Mama byłaby zniesmaczona. A może jednak nie...

Za sterami śmigłowca siadł tym razem pilot, a Stefano usadowił się z tyłu, obok Kiki. Powiedziała wówczas, że wolałaby siedzieć z przodu, ale on się roześmiał i pomógł jej zapiąć pas.

Uśmiechnęli się do siebie.

Poczuł, że bardzo mu zależy, by myślała o nim wyłącznie dobrze, a ona ma taki niewyparzony język. W dodatku nie krępuje się obecnością innych, a na tym cierpi jego prestiż. Trzeba coś z tym zrobić. Ale co? Przecież nie wyda jej rozkazu. Wzruszyłaby tylko ramionami, obróciła na pięcie i odeszła. I miałyby rację.

– Nie podoba mi się twoje zachowanie – powiedziała, patrząc na niego i udając, że gniewnie marszczy czoło.

– A ja z kolei chciałbym porozmawiać o twoich manierach. Może

obgadamy to przy kolacji. Sam na sam. O siódmej? U mnie.

– Szósta trzydzieści, jeśli można. Jutro mam dyżur. I wolałabym w restauracji.

Czy nie pozwala sobie na zbyt wiele? Kiki nie była zadowolona, że samolotem kieruje ktoś inny. Gdyby to robił Stefano, miałyby chwilę czasu dla siebie i swoich myśli. Musiała ochłonać po tym, jak wspólnie kroczyli w szpalerze dostojników do samolotu, a on mocno trzymał ją za rękę.

Dla wielu ludzi to było na pewno zaskoczenie. Dla niej również.

Poruszyła nerwowo palcami, a on położył na nich dłoń, jakby chcąc je uspokoić. Wyrwała mu rękę.

Uśmiechnął się, powiedział tylko, żeby tym razem ona wybrała restaurację, i zaczął patrzeć przez okno.

Gdy jechali z lotniska do portu, Kiki była spięta. Chciała już być na miejscu. Czuła się skrępowana, przytłoczona tyloma sprawami. Tym, że między nimi jest przepaść, że Stefano jest zupełnie inaczej wychowany niż ona, że jego życie jest takie inne. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że miłość do takiego człowieka ma jakikolwiek sens?

– Dziękuję za interesująco spędzony czas. A teraz muszę się spotkać z kolegami z przychodni.

– Kłamczucha – powiedział, pochylając się ku niej.

– Tyran – odwdzięczyła się.

– Widzimy się za dwie godziny – przypomniał.

W głowie Kiki jakiś ogromny zegar zaczął odliczać czas. Sekunda po sekundzie, coraz głośniej. Po godzinie zaczęła wymyślać wymówki, jedną głupszą od drugiej. Zjechała nawet do izby chorych, by zobaczyć, czy nie trzeba się kimś zająć. Niestety. Pusta sala była zamknięta.

Była to pora przedwieczornych drinków i po statku przewalały się tłumy

elegancko ubranych kobiet i mężczyzn. Kiki pomyślała, że windy mogą być zatłoczone zaczęła wchodzić po schodach. Miała nadzieję, że wysiłek fizyczny uszczupli nieco przepelniając ją, nerwową energię. Cóż, musi się przebrać i iść na tę kolację. Najgorsze jest to, że sama nie wie, czego chce.

Szczerze mówiąc, miałyby wielką ochotę popracować w szpitalu na Aspelicusie. To z pewnością lepiej podniosłoby jej kwalifikacje niż służba na statku. Ale czy może ryzykować? I czy ta pokusa musiała się pojawić akurat teraz, w tygodniu przerażająco bolesnego odliczania?

Nie, jest zbyt osłabiona, by podejmować takie decyzje. Potrzebuje dystansu. Ale czy potrafi go utrzymać?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Włożyła czarną sukienkę. Jej pozorną skromność, podkreśloną wysokim kołnierzem, równoważyło głębokie wycięcie w łezkę, pozwalające dojrzeć rowek między piersiami.

Na jej widok Stefano podniósł się od stołu. Jednym groźnym spojrzeniem odpędził kierownika sali, który szykował się do odsunięcia krzesła, by dama mogła usiąść.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedział, pochylając się nad nią i wdychając zapach wiosennych kwiatów, który zawsze mu się kojarzył z Kiki.

Usiadł. Przeglądając menu, rozmyślał, jak Kiki to robi? W jednej sekundzie potrafiła oderwać go od spraw wagi państwowej, od biznesu, nawet od pacjentów. Przypomniała mu, że jest człowiekiem, mężczyzną i że należy mu się także odrobina życia osobistego. Przy niej czuł się zupełnie inaczej. Coś w niej go intrygowało, wręcz prześladowało. Nie umiał tego nazwać.

Pozostały jeszcze dwa dni rejsu. Może uda mu się przekonać ją, by się u niego zatrudniła? I wtedy się okaże, czy czeka ich wspólna przyszłość.

– Za ciekawy dzień – wzniosł toast kieliszkiem szampana, gdy złożyli zamówienia. To określenie wydało się jej na tyle nietrafne, że aż ją rozśmieszyło. Wychyliła kieliszek.

– Jak ci się podoba moja klinika?

Uff, na szczęście rozpoczął od łatwego pytania.

Ostatnie pół godziny spędziła na układaniu sobie w głowie, jak ma się przed nim bronić. Nie może znów dopuścić do sytuacji, gdy jeden jego dotyk spowoduje, że zmięknie jak wosk. Jak plastelina, z której on ulepi, co będzie chciał.

– Wspaniała. Dokonujesz prawdziwych cudów. widzę, że kochasz dzieci, dodała w myślach.

Uśmiechnął się, a ona z bólem serca odwzajemniła ten uśmiech. To niesprawiedliwe. Dlaczego musiała spotkać na swej drodze faceta, którego nie sposób zapomnieć?

– A gdybym zaproponował ci etat? Staż na chirurgii, gdzie mogłabyś się ode mnie uczyć. Byłabyś zainteresowana?

– Czy to naprawdę całość twojej oferty? – zapytała zaczepnie.

Czy aby nie obejmuje ona dodatkowo stanowiska jego kochanki? Gdyby do tego doszło, Kiki byłaby zgubiona. Miałaby czego żałować do końca życia. A przecież tak ciężko pracuje na szacunek do samej siebie.

– Tak, to oferta pracy. Tylko i wyłącznie.

– Doprawdy? – Potrząsnęła głową. – Gdybym dostała taką gwarancję, trudno byłoby mi odmówić.

Zdawała sobie sprawę, że wstępuje na pole minowe. W jego spojrzeniu można się już było dopatrzeć oznak triumfu. Nie tak szybko, bratku.

Czytała z niego jak z otwartej księgi. Jego ponadprzeciętna inteligencja wykonywała w tej chwili pracę polegającą na szukaniu podtekstów, wynajdywaniu jej słabości, a własnych silnych stron.

– A jak ci się podobał pałac? – zapytał. Pociągnął łyk odstawił kieliszek.

Pałac. Przypomniały się jej zimne oczy jego ojca. I jej własne poczucie, że jest kimś nieważnym.

– Piękny. Ale nie chciałabym tam mieszkać.

– A gdzie chciałabyś?

– W miasteczku. Fajnie byłoby po ciężkim dniu pracy wracać do domu przez pola i łąki. Mogłabym też poćwiczyć języki. Włoski czy francuski.

– Włoski. Tam mówi się po włosku. Widzę, że jednak już się trochę nad tym zastanawiałaś?

– Owszem. Nad niedogodnościami też.

Rzecz jasna nie łudziła się, że on się z nią ożeni i że będzie go co dzień wypatrywać na dalekim końcu długiego stołu otoczonego dystyngowanymi gośćmi.

– Niedogodności? – Zmarszczył czoło.

Kelner podał przystawki. Kiki postanowiła zmienić temat.

– Elise mówiła, że operowałeś jej syna. Trudny przypadek?

– Tak, to była cała seria operacji.

Wy tłumaczył jej szczegóły, rysując palcem po obrusie. Zrozumiała wszystko w lot.

Widzisz? Możesz nauczyć się mnóstwa rzeczy, podpowiadał jej wewnętrzny doradca.

– Jego matka jest zachwycona.

– Elise miała ciężkie życie. Pragnęła mieć więcej dzieci. Niestety jej mąż zmarł i już ich mieć nie będzie. Chyba że po raz drugi wyjdzie za mąż.

– Nie wyobrażam sobie, żeby chciała zrezygnować z pracy. Ona cię uwielbia.

– Pracuje dla nas od wczesnej młodości. Jest w tym perfekcyjna.

No, nareszcie trafiliśmy na ciekawszy trop.

– Powiedziała mi, że przed czterdziestką musisz się ożenić. Czujesz w związku z tym jakąś presję? Jestem pewna, że masz co najmniej tuzin znakomitych kandydatek – dodała pośpiesznie, bojąc się, by nie pomyślał, że zadała to pytanie w kontekście własnej osoby.

– Owszem, jest kilka.

Patrzył na nią uważnie. Najchętniej skryłaby się teraz w mysiej dziurze.

Po co poruszyła ten temat?

– A co będzie, jeśli się nie zdecydujesz? – brnęła mimo wszystko.

– Utracę prawo do tronu. – Wzruszył ramionami.

– Życie poddanego może być dla ciebie niełatwe – zauważyła, zdziwiona, jak małą wagę on do tego przywiązuje.

– Pracuję w szpitalu, mam swój majątek. Starczy mi na godne życie, ale chcę zostać księciem. Nie mogę opuścić mojego kraju. – Znow wzruszył ramionami.

– A więc ożenisz się? – spytała. Natychmiast poczuła, jak ściska się jej żołądek.

– Tak. – Uśmiechnął się smutno. – Ojciec już zaakceptował kilka kandydatek.

Ona osobiście zna jedną, ale papa nie byłby z niej zadowolony...

– W takim razie gratulacje.

– Nieco przedwczesne – odparł, spoglądając na jej talerz, na którym zostało sporo jedzenia, nic jednak nie wskazywało, by Kiki miała zamiar dokończyć posiłek. – Deser?

– Nie, dziękuję – odparła, składając serwetkę.

– A może wina? – spytał, unosząc butelkę.

Pokręciła głową, dopijając wodę mineralną.

– Okej. – Wezwał kelnera. – To może dokończymy rozmowę w jakimś bardziej zacisznym miejscu?

– Nie, tu mi się podoba.

Rozejrzała się wokół. Miejsce było eleganckie, dyskretne i – co najważniejsze – bezpieczne.

Może i był rozczarowany, ale nie okazał tego.

– No dobrze, przypuśćmy, że weźmiesz tę pracę. Czego byś ode mnie

oczekiwała?

- To samo pytanie mogłabym zadać tobie.
- Damy mają pierwszeństwo.
- Nie sędzę.
- Ależ ty jesteś uparta! Zrobisz wszystko, byle tylko nie okazać mi należnego szacunku.

Racja, ale ona raczej się nie zmieni.

– Nie zamierzam cię obrażać. Szanuję cię, ale nie poddam się twojej dominacji. Bo wtedy straciłabym szacunek do siebie samej. Utraciłabym wszystko, co mi pozostało. Siebie.

– Chwileczkę, pozwól, że podsumuję – uśmiechnął się. – Mnie praca z tobą wydaje się bardzo atrakcyjna. Będę obserwować, jak rozwijasz umiejętności, jak realizujesz swoje marzenia i jak wyrastasz na wspaniałego chirurga. Chciałbym ci także pokazać całe piękno mojej ojczyzny. Gonicwę o puchar księcia, dożynki, dni patronów i inne święta, targi...

Tego nie mogła mu odmówić – kochał swój kraj.

– Z mojego pałacu można podziemiami przejść nad samo morze. Są tam dzieła sztuki, których nie oglądają zwykli śmiertelnicy. Przechowujemy rękopisy świętych ksiąg. Są tak cenne i tak stare, że nawet papież zgadza się, by pozostały na miejscu, u nas.

– To wspaniałe.

Doceniała jego dumę i honor, jaki dla niego łączył się z piastowanym stanowiskiem.

– No i...? Czy potrzeba ci czegoś więcej? – zapytała.

To jasne, on potrzebuje czegoś, czego akurat ona najbardziej się boi.

– Tak. I to czegoś najważniejszego.

Jego spojrzenie pociemniało, a głos przybrał tony, które powodowały,

że na jej skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Kobiety, która pomoże mi lepiej uprzytomnić sobie sens tradycji, która będzie mi przypominać, że jestem mężczyzną i że muszę to traktować z powagą – ciągnął.

– I nie chcę, żeby mieszkała o godzinę drogi od mojej sypialni.

Ciarki przeszły jej po plecach. A więc to tak. Prosiła o szczerłość, no to ją dostała. Nawet w nadmiarze. Nie mogła już wątpić w jego intencje. Ani w to, że każda cząstka jej ciała przyklaskuje temu, co on mówi.

– Ale rozumiem twoje wahania – dokończył, wzruszając ramionami, jakby rozmawiali o pogodzie.

– Nie sędzę. – Chyba tylko tak mogła odpowiedzieć?

– No to mi wytłumacz – poprosił, pochylając głowę.

Od czego zacząć?

– Doceniam twoją szczerłość i postaram się ją odwzajemnić – oświadczyła z namysłem i zamilkła.

Musi sobie najpierw ułożyć w głowie plan wypowiedzi.

– Okej, niech to będzie czysty biznes. Proponuję rodzaj kontraktu: mieszkam poza pałacem. Mam ustalone godziny pracy i zakres obowiązków.

– To niestety niemożliwe. – Pokręcił głową. – Samotna kobieta w miasteczku? Wiesz, ile byłoby plotek, zaczepek?

– Zaczepek bardziej obawiałabym się, mieszkając w zamku – odcięła się z uśmiechem.

Patrzył na nią rozbawiony.

– Oj, widzę, że nie mnie się pani obawia, doktor Fen– der. Raczej głosu natury, swych własnych instynktów.

Ale mi odkrycie!

– Oczywiście. Ale ja ci nie przerywałam, mógłbyś mi okazać taką samą

łaskawość.

– Licz się ze słowami, mówisz do księcia – skwitował to półzartem.

Nie, nie da zamknąć sobie ust. Nie teraz, stawka jest zbyt wysoka.

– I za to mnie lubisz, czy nie tak?

Stefano znów się roześmiał.

– No więc co mi proponujesz? Że w dzień będę się z tobą widział, a nocami przewracał się samotnie z boku na bok w łóżku? I marzył, żeby nareszcie nadszedł dzień, bo będę mógł cię znów zobaczyć? Dziękuję, postoję.

Rozłożyła ręce, naśladując jego ulubiony gest rezygnacji.

– A więc co? Impas w rokowaniach? Jak sobie chcesz.

– Daj mi czas. Muszę się z tym przespać – powiedział, prostując się na krześle z niepewnym uśmiechem.

– Zresztą... chyba w ogóle nie zasnę.

Sięgnęła po torebkę.

– Co do mnie, to nie mam wyboru, jutro pracuję. Poza tym pamiętaj: jeśli się dogadamy, obowiązuje mnie dwutygodniowy termin wypowiedzenia.

– I tak rejs kończy się za dwa dni.

Kiki wróciła do kabiny na miękkich nogach. W co ona się pakuje? Zaledwie dwie godziny wcześniej opuszczała kajutę z mocnym postanowieniem, że nie da się namówić. I co? Po jednym wspólnym posiłku negocjuje z tym człowiekiem umowę o pracę. Chyba całkiem zwariowała. Przydałby się jej solidny doradca.

Do kogo się zwrócić? Najlepiej byłoby do Nicka, ale brat ma swoje życie. Poza tym tu nie ma zasięgu, nie może zadzwonić z komórki. Ginger odpada, jeszcze sprzedalaby plotkę swemu byłemu. Wilhelm, chociaż jest

wspaniałym szefem, na pewno jej nie zrozumie.

Ale kiedy rano pojawiła się w pracy, a statek cumował w Monte Carlo, wszyscy już wiedzieli. Po prostu książe i Stefano Mykonides podpisał w jej imieniu wymówienie następnego ranka, w Livorno, na pokład miał wejść lekarz, który ją zastąpi. A będzie to dzień już i tak wystarczająco trudny dla Kiki z uwagi na emocje i wspomnienia. I w dodatku będzie bez pracy, z dala od domu.

Podziw, jaki widziała w oczach Ginger, wcale jej nie pomógł. Nie takiego rozgłosu chciała.

Patrzyła na zatroskanego Wilhelma i żołądek ścisnął się jej z bólu. Nie mogła uwierzyć. Jak Stefano mógł postąpić tak arogancko? Jakim prawem zdecydował za nią? Czy nie pomyślał o reperkusjach? Czy przywilej władcy naprawdę zwalnia od myślenia?

– To wszystko nieprawda – oznajmiła.

Wygodnie jej było w tym momencie zapomnieć, że jeszcze niedawno sama miała zamiar opuścić statek.

– No cóż, jutro przychodzi nowa osoba, a twoje wymówienie obowiązuje od zaraz. – Wilhelm poklepał ją po ramieniu.

– Jak to możliwe?

– Nic łatwiejszego. – Wilhelm wzruszył ramionami. – Polecenie właściciela linii.

– Mogę się odwołać?

– Raczej nie – westchnął. – Pytałem, ale chyba nic się nie da zrobić.

Czuła wzbierającą wściekłość. Ciągle nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Dobrze, że chociaż Will o nią zabiegał...

– Jak on mógł zrobić coś takiego? Oszalał czy co?

– Nie, po prostu użył swojej władzy. Widocznie właściciel linii coś mu

był winien.

– Zaraz wrócę – powiedziała, wybiegając z gabinetu, który nagle zrobił się bardzo ciasny i duszny. W powietrzu wisiał wybuch.

– A będę cię mógł poszukać, jeśli nie wrócisz? – spytał Wilhelm, do którego zaczęło docierać prawdziwe znaczenie postępków Stefana.

Już chciała się zgodzić, ale zmieniła zdanie.

– Nie, dam sobie radę. Ty lepiej zejź z linii ognia. Ten facet narobił więcej zła, niż myślisz.

Biegając do windy, Kiki pomyślała, czy schody nie byłyby lepszym rozwiązaniem. Przynajmniej trochę by ochłonęła, co pozwoliłoby działać nieco rozsądniej. Szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu.

Do diabła z rozsądkiem. Ten facet zasłużył na karczemną awanturę, która wprawdzie nie przywróci jej utraconej posady, ale znakomicie poprawi samopoczucie.

– Jak śmiałeś? – wrzasnęła, gdy otworzyły się drzwi jego apartamentu. Cholera, to nie ten facet.

Patrzyła bezradnie na masywną postać kamerdynera. Zrobiła nawet krok do przodu, ale w zderzeniu z przeważającymi siłami musiała się wycofać.

– Wpuść ją, Manos – odezwał się Stefano spokojnym głosem. – I zostaw nas samych.

– A może wolisz, żeby został? Będziesz potrzebował ochrony – warknęła, patrząc za oddalającym się olbrzymem.

– Nie sądzę.

Służący wahał się przez moment, ale wystarczyło, by Stefano machnął ręką i już go nie było.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana – stwierdził Stefano. Patrzył na nią,

nienawykły do tego typu reakcji.

– Błyskotliwa dedukcja, Sherlocku.

Zamrugął powiekami.

– Jak już powiedziałam, jak śmiałeś podpisać moje wymówienie, nie pytając mnie o zgodę?

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? – zapytał, sięgając po niedopitą szklanekę soku.

Jego łagodny, na granicy rozbawienia głos podziałał na Kiki jak czerwona płachta.

– Nie, ani trochę.

Czy już widać, że z uszu wydobywa się jej dym?

Wzruszył ramionami. Nic nie zakłócało jego spokoju.

– Cóż, pamiętam, że rozważałaś wymówienie. Kuzyn był mi winien przysługę, postanowiłem ci pomóc – wyjaśnił, przemierzając pokój.

Zagłębił się w fotelu, zakładając nogę na nogę.

– Zupełnie niepotrzebnie. I przyjmij do wiadomości moją odmowę co do twojej wczorajszej propozycji.

– Nie bądź nierozsądna. Co będziesz robić?

– Mam mnóstwo możliwości – odrzekła, dumnie podnosząc głowę.

– Nie wątpię – powiedział, tym razem bez uśmiechu.

– Co to miało znaczyć?

– Cokolwiek chcesz – odparł, stawiając szklanekę na stoliku.

Zauważyła, że stracił zapal. Wstał i zrobił krok w jej kierunku. Świdrował ją spojrzeniem.

Usłyszała swój wewnętrzny dzwonek alarmowy. Musi powiedzieć, co ma do powiedzenia, i wyjść.

– A więc, książę, proszę przyjąć do wiadomości, że jutro schodzę na

ład. I nie wybieram się na Aspelicus.

Odwróciła się na pięcie. Pora uciekać, dopóki jest jeszcze kompletnie ubrana.

Patrzył na drzwi, które się za nią zatrzasnęły. Powinien był ją zatrzymać. Seks w gniewie jest najlepszy. Z drugiej strony wykorzystanie jej stanu emocjonalnego przyprawiłoby go o jeszcze większe poczucie winy.

Ona ma całkowitą rację. Nie miał prawa przejmować władzy nad jej losem. To dziwne. Całe dorosłe życie musiał podejmować mniej czy bardziej ważne decyzje. Na ogół podejmował je prawidłowo. Z Kiki jest inaczej. W jej sprawie robi same fałszywe kroki, jeden za drugim.

Teraz powinien odzyskać jej przychylność. Bo ona musi przyjechać na Aspelicus.

Późnym popołudniem Stefano stał za rogiem korytarza obok windy. Kiki wkrótce musi się pojawić. Już widział te tytuły w tabloidach, gdyby jakiś paparazzo go teraz sfotografował: Podstępny książę czyha na niewinną lekarkę.

Drzwi przychodni otworzyły się i Kiki w towarzystwie pielęgniarki podeszła do windy.

W rękach niosła ogromny bukiet. Dobry znak. Nie wyrzuciła kwiatów od niego ani nie zostawiła ich w poczekalni. Specjalnie dał jej tak wiele kwiatów, by miała zajęte ręce i musiała skorzystać z windy. Planowane przeprosiny kiepsko zabrzmiałyby, gdyby musiał gonić ją po schodach.

Począł, aż drzwi windy zaczną się zamykać i wskoczył do środka, na wszelki wypadek naciskając guzik przyspieszający zamykanie.

– Przepraszam – powiedział.

– Myślisz, że przekupisz mnie kwiatami? – Kiki podsunęła mu bukiet.

Wziął go od niej i przekazał Ginger. Potem ujął jej dłonie, ścisnął i

pochylił się, by ucałować.

– Wybacz mi.

Jej ręce były zimne. Podobnie jak oczy.

– Załatwione. A teraz wynoś się.

– To był błąd. Już wycofałem twoją rezygnację.

Kłamał, ale może zrobić w każdej chwili, tylko ona musi się w tej sprawie wypowiedzieć. Zamiast tego patrzyła na niego z lodowatą miną.

– Na pewno tego nie zrobiłeś.

Skąd to wie?

– Ale nie martw się. I tak nie chcę być zatrudniona tam, gdzie pracodawca może zwolnić pracownika z dnia na dzień, nawet bez jego wiedzy. A skoro ty ciągle chcesz kontrolować moje życie, nie chcę również pracować z tobą. Nie nad wszystkim może pan panować, Wasza Wysokość.

Winda stanęła. Stefano patrzył, jak Kiki idzie korytarzem. Usłyszał jej słowa:

– Widzimy się na przedstawieniu. Weź sobie te kwiaty, Ginger.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Monaco to doprawdy świetne miejsce. Można tu kupić seksowny kombinezon, nawet jak się ma na to tylko pół godziny. Kiki upewniła się, że strój nie zawiera lateksu. Nie chciała ryzykować. Jeszcze by się niechcący otarła o Marłę i mielibyśmy powtórkę z rozrywki...

Miała nadzieję, że ta demonstracja – włoży na siebie to, na co ma ochotę, i pokaże się w tym całym świecie – potężnie wkurzy Stefana. W końcu to jej ostatnia szansa, by zagrać mu na nosie.

Jeszcze godzinę temu była zachwycona tym pomysłem.

Kończące rejs występy załogi cieszyły się zawsze dużą popularnością. Pasażerowie lubili oklaskiwać swoich ulubionych kelnerów, pokojówki czy inne osoby spośród personelu.

Kiki już od prawie czterech miesięcy tańczyła w duecie z Mikiem, nie musieli więc ćwiczyć przed występem. A ten wieczór będzie dla niej finałem finałów...

Tematem przewodnim miał być Król Lew, ale w sumie dopuszczano każdy kostium będący aluzją do jakiegokolwiek zwierzęcia. W obcisłym srebrnym cętkowanym kombinezonie, głęboko wyciętym z przodu, Kiki miała przypominać kocicę. Publiczność z pewnością doceni tę erotyczną prowokację.

Gdy jednak przymierzyła kostium, mina jej zrzędała. Pomyślała, że wygląda wulgarnie. Może powinna się przebrać? A co tam! Raz kozie śmierć. W końcu to jej ostatni wieczór na statku.

Zdecydowanym krokiem wyszła na korytarz.

Pierwszy napotkany mężczyzna gwizdnął na jej widok. Tak, ten kostium mówił wyraźnie: „Chodź tu do mnie”. Niech ją Miko ma w swej

opiece!

Stukała obcasami, mając w głowie jedną myśl. Trzeba było coś na siebie narzucić. Za późno. Trudno. Najważniejsze, że zirytuje kogo trzeba.

Ginger dowiedziała się, że Stefano ma siedzieć w łoży kapitańskiej, nie będzie więc mógł udawać, że nic nie widzi. I to będzie jej pożegnanie z prześladowcą.

Za kulisami niestety musiała wysłuchać niewybrednych komentarzy. Na szczęście Wilhelm stanął za nią murem i złośliwości się skończyły.

– Nick chyba nie byłby zadowolony – wyjąkał szef, uciekając oczami w bok.

– Jestem już dużą dziewczynką, Will.

– Nie wiedziałem, że aż taką dużą – stęknął w przyływie wyjątkowego jak na niego poczucia humoru.

Na szczęście wkrótce pojawił się przebrany za czarną panterę Miko. Spojrzał na nią z uznaniem.

– Widzę, że nasz taniec wywrze piorunujący efekt, kochanie. Postaram się sprostać zadaniu – oznajmił, ściskając jej lodowatą dłoń. – Baw się, szalej, bądź dla mnie kobietą– kotem. Miejmy nadzieję, że jutro nie obudzimy się w lochu.

Miko zawsze wprawiał Kiki w dobry humor. Był jak ukochany kuzyn.

– Obiecuję, będziemy się razem świetnie bawić.

Jasne, przecież już nigdy nie zobaczy tych ludzi. Nigdy nie zrobi czegoś podobnego. Może zapomnieć o wstydzie.

Czerwone światełko oznajmiło, że oto nadeszła ich kolej. Miko wyprostował się, a ona położyła mu na ramieniu drżącą dłoń. Poklepał ją,

– Grzeczna dziewczynka. Zrobimy to, damy radę.

Stefano uprzejmie rozmawiał z żoną kapitana. Przyszedł tu, bo obiecał,

ale tak naprawdę wolałby, by ta noc już się skończyła, a on mógł wrócić do tego, co go tak ostatnio zajmuje. Do knucia, jak przewyciężyć opór doktor Fender.

Jego brat i bratowa byli w dobrych nastrojach, zachwyceni swoimi krótkimi wakacjami, które upłynęły – poza lateksowym incydentem – bez większych problemów.

Orkiestra zaczęła grać tango i Stefano, jak każdy mężczyzna obecny na widowni, wstrzymał oddech, gdy na scenę wkroczyła Kiki.

– Czy to jest ta nasza lekarka? – usłyszał głośnie pytanie Therosa, ale nawet nie drgnął.

Poczuł suchość w ustach. Kiki wiła się prowokująco, reflektory wydobywały z mroku jej perfekcyjne kształty opięte lśniącem kostiumem. Wspaniałe, dumnie uniesione piersi skrzyły się, jakby stworzono je z gwiazdowego pyłu.

Patrzył jak zahipnotyzowany. Śledził każde wygięcie, każdy obrót, wszystkie płynne i kołyszące ruchy. Kobieta w srebrnym kocim kostiumie doprowadziła go do temperatury wrzenia. Nigdy nie pragnął jej bardziej niż teraz.

Z tyłu ktoś błysnął fleszem, a Stefano z trudem powstrzymał odruch, by wyrwać to piekielne urządzenie rozbić je na milion kawałków. Zamiast tego schował ręce do kieszeni i udzielał sobie samemu wskazówek, jak należy oddychać. Powoli, z pełną świadomością każdego haustu powietrza. Miał nadzieję, że to mu pomoże. Nie pomogło.

Zamiast podziwiać grację i nieskazitelne zgranie dwojga tancerzy, pomyślał, że oddałby swą złotą koronę z diamentami, byle ten taniec się już skończył, by ona była już ubrana od stóp do głów. A najlepiej by było, gdyby teraz helikopter unosił go do domu.

Jak Kiki może popisywać się w ten sposób?

Tango było ostatnim i najgoręcej oklaskiwanym numerem wieczoru. Wykonawcy wyszli do ukłonów, a wśród nich brylowała Kiki.

Stefano zgrzytał zębami. Aplauz był oszałamiający, a on dochodził do ponurego wniosku, że przeważająca jego część była przeznaczona dla słodkiej doktor Fender.

Z olimpijskim spokojem skierował się ku drzwiom za kulisy. Artyści, wśród nich Kiki, właśnie zeszli ze sceny.

Na szczęście ktoś litościwy okrył ją płaszczem. Śmiała się głośno, co oczywiście rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Nie dał jednak nic po sobie poznać.

Miko pierwszy zauważył, kto się zbliża.

– Uwaga, nadchodzi chwila zapłaty – szepnął do ucha Kiki, która błyskawicznie odwróciła się i przylepiła do warg sztuczny uśmiech.

– No i jak, Wasza Wysokość? Podobało się przedstawienie?

– Bardzo pouczające. – Stefano uśmiechnął się do zgromadzonego tłumu i podszedł do Kiki. – Jaki niegrzeczny strój – zauważył.

Dotknął jej dłoni, a pod nią ugięły się kolana.

Nie tego się spodziewała. Szykowała się do awantury, a jego łagodny ton i delikatny dotyk zbiły ją z tropu. W dodatku po skończonym występie zaczął jej spadać poziom adrenaliny. Nie mogła pozbierać myśli.

A on nie patrzył na nią.

– Przepraszam wszystkich – przemówił. – Porwę na chwileczkę Kiki, musimy porozmawiać. Nie zajmę ci dużo czasu – zwrócił się do niej.

Oddała płaszcz Mikowi i pochwyciła jego niespokojne spojrzenie.

Ale cóż, książę był tak uprzejmy, że nie sposób odmówić. Ale co on, u licha, robi? Nie przeszkadza mu, że miała czelność pokazać się prawie naga w

światle reflektorów? Chce się przypodobać jej przyjaciółom? Mocno ścisnął jej rękę, a – jak wiadomo – ona nie potrafi jasno myśleć, czując jego dotyk.

Tłum gęstniał. Błysnął flesz aparatu. Stefano zaklął cicho. Po raz pierwszy w życiu słyszała go przeklinającego. Puścił jej rękę i zaczął zdejmować marynarkę.

Kiki błyskawicznie odzyskała jasność umysłu. Stefano zarzucił jej na ramiona swoje okrycie. W mózgu zaczął jej wibrować znajomy sygnał ostrzegawczy. Wprawdzie znajdowali się na najniższym pokładzie i nie mógłby jej zaciągnąć do swego apartamentu inaczej jak za pomocą windy, ale mimo to nie czuła się bezpiecznie.

– Nie idę do windy – krzyknęła, zanim znów straci pewność siebie.

Zgodził się i poprowadził ją ku schodom. Znów pieścił kciukiem jej dłoń, a ona czuła, jak jej wola słabnie. Wokół nich zrobiło się na moment pusto.

Oparł ją o ścianę, schwycił za podbródek i pocałował. Leciutko, łagodnie. Tak, by mogła się oswoić z myślą, że on pragnie oddziaływać na jej zmysły.

Bezwolnie poszła za nim na wyższy pokład. A tam już czekała – zatłoczona, ale jednak gotowa ich przyjąć – niezawodna winda. Wszystko się sprzyściło przeciw Kiki. Rozejrzała się wokół.

– Mówiłam, żadnych wind – wyszeptała.

Usiłowała wyrwać rękę z jego uścisku, ale nie pozwolił na to.

– Możesz mnie nie trzymać za rękę? – szepnęła, tym razem głośniej. I to odniosło pożądany skutek.

Ludzie odwrócili się w ich stronę z ciekawości i Stefano wypuścił jej dłoń prawie ze strachem.

– Czy można prosić o naciśnięcie piątki?

Uszy jej płonęły, ale nic to. Nie pozwoli, by ten królewski tyran popełnił kolejną potworność. A istnieje takie niebezpieczeństwo i nie tylko on jest tu winien.

Winda zatrzymała się na jej piętrze i Kiki wysliznęła się z niej bez przeszkód. Nie oglądając się za siebie, pomknęła tak szybko, jak się dało, do sektora dla personelu.

O piątej rano statek przybił do portu w Livorno. Kiki obudziła się po marnie przespanej nocy. Pościel była kompletnie skłębiona, poduszka zbita w twardą kulę uwierała ją w szyję. Ciało miała obolałe jak po dziesięciu rundach meczu bokserskiego. Ale jeszcze gorzej doskwierała psychika wyczerpana licznymi, rozegranymi we śnie, pojedynkami ze Stefanem.

Powlokła się pod prysznic.

Dobrze się składa, że nie będzie świadkiem, jak Stefano i jego świta opuszczają statek. Bo mimo Całego oporu ten człowiek chyba znów zagnieździł się w jej sercu. Trzeba go stamtąd czym prędzej po raz kolejny wygonić.

Czeka ją ciężki dzień. Będzie musiała pożegnać kolegów, z którymi zdążyła się zaprzyjaźnić. I poszukać lokum, do którego przeniesie swoje rzeczy.

Potem będzie musiała zrobić wszystko, by zapomnieć, co zdarzyło się w mijającym tygodniu, i rozpocząć poszukiwania nowej pracy.

Wchodząc do przychodni, z daleka widziała, że Ginger i Wilhelm rozmawiają o czymś, gestykułując z ożywieniem.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Na bladych policzkach Ginger widniały łzy. Wilhelm był czerwony na twarzy i najwyraźniej wściekły. Oboje patrzyli niepewnie na zbliżającą się Kiki, której oczywiście od razu ścisną! się żołądek.

– Powiedz jej, proszę. – Głos Wilhelma wibrował emocjami.

Ginger zaplotła drżące ręce, odwróciła się w stronę Kiki, ale z jej ust wydobył się tylko cichy szept.

– Przepraszam...

– Za co mnie przepraszasz, Ginger?

– Ona przeprasza, że przesłała mejlem twoją historię wraz ze zdjęciem swojemu byłemu kochasiowi, z tego parszywego plotkarskiego magazynu. Razem z księciem trafisz na czołówki dzisiejszych wydań włoskich gazet.

– Jaką historię? – Kiki poczuła mróz w kościach.

– No, o twoim romansie z księciem Stefano. Że przedwczoraj poleciałaś z nim na jego wyspę. – Wilhelm przerwał. Przed najgorszą wiadomością spuścił oczy i ściszył głos. – I że nie było go przy tobie, gdy poroniłaś jego dziecko.

Kiki zrobiło się słabo. Była niewiarygodnie wściekła.

– Skąd wiedziałaś o mojej ciąży?

– Mój były pogrzebał tu i ówdzie. – Ginger wyglądała, jakby za chwilę miała zwymiotować.

Kiki otwierała i zamykała usta. Dopiero po chwili wydusiła z siebie:

– Sprzedałaś moje życie prywatne gazetom? – Spojrzała na Wilhelma.

– Wiedziałaś o tym?

– Nie. Ginger powiedziała mi to przed chwilą.

Kiki nie mieściło się w głowie, że jej tragiczne przejścia, ból i niepokój, z którymi zmagала się w samotności, za chwilę staną się publiczną własnością. Byłe kretyn, który kupi gazetę, będzie sobie mógł o tym poczytać. To niewyobrażalne.

– Jak mogłaś to zrobić? Dlaczego mi to zrobiłaś? – powtarzała bezradnie.

– Tak mi przykro – chlipała Ginger. – Wczoraj za dużo wypiałam. Nie przemyślałam tego. Josh zadzwonił, prosił o pomoc. Powiedział, że jest w rozpaczliwej sytuacji i chyba się zabije. Jeśli nie będzie miał natychmiast dobrej historii, wyleją go z pracy. Spanikowałam. Kocham go, bałam się, że coś sobie zrobi. No i nadałam mu najlepszą historię, jaką znam.

– Moją?

– Tak – przytaknęła Ginger, z trudem przelękając ślinę. – Ale nie wiedziałam o dziecku.

Kiki opadła na fotel. Potrząsała głową, wciąż nie mogąc zrozumieć, że ktoś mógł wyciągnąć na światło dzienne sprawy, które ona chciała ukryć przed całym światem. A zwłaszcza przed Stefanem.

– Nie ośmielę się tego opublikować. Mykonidesowie są bardzo wpływowi. – Odczuła to na własnej skórze, ale teraz uczepiła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. – Nie dopuszczą do publikacji stawiającej w złym świetle następcę tronu. A ja sama nie jestem na tyle interesująca, żeby o mnie pisać.

Wilhelm przekręcił w jej stronie ekran komputera.

– To już jest ollseciecie.

Na zdjęciu można było podziwiać jej obcisły koci kostium w pełnej krasie. Stefano trzymał ją za rękę, a ona wyglądała jak dziewczyna na telefon.

– Takie zdjęcie... – Złapała się za głowę. – Gorzej, że moja rodzina nie wie nic o dziecku. Ani Nick, ani siostry.

Patrzyła na Wilhelma, ale jego współczucie nie mogło jej pomóc.

– Cóż, zadzwoń do nich – westchnął.

– Nie mogę. – Bezradnie kręciła głową. – Nie mogę zebrać myśli. I jeszcze Stefano, jego rodzina... Oni tak nienawidzą mediów... – jęknęła.

To, co musiała przejść na statku, żegnając się ze znajomymi, było

niczym w porównaniu z przyjęciem, jakie zgotowali jej dziennikarze, gdy schodziła po trapie.

Flesze błyskały jak oszalałe. Tłum otoczył ją tak gęsto, że prawie nie mogła oddychać. Czuła się osaczona.

Nagle obok z piskiem opon zatrzymał się samochód.

– Dość tego!

Władczy głos i czterech ochroniarzy otaczających jego właściciela. Tłum rozstał się, nagle zapadła cisza. Stefano podszedł, otoczył Kiki opiekuńczym gestem i poprowadził do samochodu. Służący szybko pozbił jej bagaż i zapakował go do drugiego auta.

Gdy wsiadała, pierwszy odważny paparazzo zrobił zdjęcie. Za nim poszli inni i cały zgłęb powrócił ze zdwojoną siłą.

Oba samochody ruszyły. Kiki skuliła się na tylnym siedzeniu. Drżała, dławili ją łzy. Rozpaczliwie próbowała odzyskać zimną krew. Nie wiedziała, że życie może się zmienić o sto osiemdziesiąt stopni w ciągu kilkunastu minut...

Miała poczucie, że powinna być wdzięczna za pomoc, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Od czego zacząć? Co on może o tym myśleć? Głowa jej pękała, ciągle nie mogła uwierzyć, że jej najgłębiej skrywane problemy stały się powszechnie znane. Wiele kobiet przeżyło poronienie, ale nie musiały tego publicznie ujawniać. To wielki ból, fizyczny i psychiczny, wielka trauma. Powinno się tego doświadczać w cichości ducha, prywatnie.

Stefana ogarnęło poczucie, że oto doznał największej w życiu zdrady. Był ledwie przytomny z gniewu i żalu. Dlaczego to musiało spotkać właśnie jego? Zawsze starał się być ostrożny, rozważny. Być panem swego losu, mieć wszystko pod kontrolą.

A oto ktoś inny przejął tę kontrolę. Doniesiono mu o tym dziś rano.

Jego otoczenie uruchomiło tryb kryzysowy.

Ochroniarze zorganizowali dla niego, Therosa i Marli awaryjne zejście ze statku, co pozwoliło uniknąć bezpośredniego ataku mediów, których przedstawiciele kłębili się na nadbrzeżu. Postanowił, że wróci po Kiki, choć, szczerze mówiąc, nie był pewien, czy ona na to zasługuje.

A wszystko dlatego, że ją zwolnił. Okazała się małosłowna, zemściła się w sposób, jakiego się po niej nie spodziewał. A tyle razy mówiono mu (ojciec powtórzył to nawet przedwczoraj), że powinien zadawać się tylko z odpowiednimi ludźmi. A on jej jeszcze bronił...

Teraz cały świat wie, że była w ciąży, że nosiła jego dziecko. A przecież mogła mu powiedzieć, nawet gdy leżał w szpitalu. Jego dziecko umarło w czasie, kiedy on o mały włos nie rozstał się z tym światem. Jeszcze jeden bolesny zbieg okoliczności, niezależny od jego woli.

Wzbierał w nim gniew. A czy to w ogóle było jego dziecko? Trzeba to sprawdzić, nie można ślepo wierzyć temu, co podaje prasa. A źródło informacji i całego zamieszania siedzi tuż obok. I drży na całym ciele.

O nie, nie pozwoli jej odejść, dopóki wszystko nie zostanie wyjaśnione. Nie da jej szansy na upowszechnianie kolejnych kłamstw na swój temat.

Jak na ironię to właśnie on miał chronić dobre imię rodziny, zagrożone wyskokami brata. Bo to on był synem, który spełniał oczekiwania ojca. Theros nie mógł im sprostać. Z jego winy.

I to właśnie on, Stefano, do spółki z siedzącą z tyłu kobietą splamił honor rodziny. Teraz musi być silny. Nie dać się, ignorować zaczepki mediów, zyskać na czasie, dojść do prawdy i nie dopuścić do zniszczenia opinii rodziny.

Kiki czuła w powietrzu złą energię. Siedzący przed nią mężczyzna promieniował napięciem. Można się było domyślać, że jest kompletnie

zdruzgotany. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Do niej zwracał się oficjalnie, chłodnym tonem, jakiego zazwyczaj używa się w stosunku do niezbyt bliskich i niezbyt lubianych znajomych. Przez to Kiki czuła się jeszcze bardziej samotna.

– Wydaje mi się, że teraz powinnaś mimo wszystko pojechać na Aspelicus. Tam będziesz bezpieczna i przeczekaś to wszystko. O reszcie porozmawiamy później, kiedy dowiem się więcej. Nie chcę zrobić niczego, czego bym potem żałował.

Kiki usiadła sztywno. Aha, więc on może żałować. Jej cierpienie można publicznie roztrząsać, a on nawet nie dzielił z nią żaloby!

– Tak. Oczywiście. Chodzi tylko o ciebie. To typowe.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie.

– Nie byłaś łaskawa mnie poinformować. Woląłeś się zwierzać gazetom.

A więc on tak myśli? Znów typowe.

– Wierzysz, że mogłam upublicznić swój ból? Widać, że mnie w ogóle nie znasz.

Odwróciła się do okna i w milczeniu obserwowała mijane ulice. Jak mógł coś takiego pomyśleć! Ale niby dlaczego nie? To takie do niego podobne.

Teraz pojedą na Aspelicus. Nie miała sił się przed tym bronić. Jeszcze dwanaście godzin temu uważała to za kompletnie niemożliwe, ale teraz była w takim stanie, że nie protestowałyby, nawet gdyby ktoś chciał ją wysłać na Księżyc. Normalna kobieta w jej wieku szuka ciekawej pracy, oczekuje na narodziny dziecka, a jej przypadła rola podżegaczki, zdrajczyni, dręczycielki niewinnego księcia.

Skuliła się, miała ochotę płakać. Ale nie, nie da mu tej satysfakcji.

Niewidzącym wzrokiem gapiła się w okno. Właśnie dotarli na lotnisko i zatrzymali się obok pasa startowego.

– Jeszcze jedno – powiedział, zanim wysiedli. – Ta twoja ciąża. To było naprawdę moje dziecko?

Kiki odwróciła się i spojrzała na niego z takim obrzydzeniem, że aż się wzdrygnął. Na szczęście starczyło mu poczucia przyzwoitości, by szepnąć:

– Przepraszam.

Niestety, za późno. Jak w ogóle mogła myśleć, że go kocha? Człowieka, który był w stanie podejrzewać ją o coś takiego?

– Trudno, nie cofniesz tych słów.

– To kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, że będziemy mieli dziecko? – zapytał z nieprzeniknioną miną.

Okej, ona potrafi zachować spokój. Potrafi, bo jej serce zastygło. Jest zamrożone jak zimą te jeziora w Szwajcarii, które zawsze chciała zobaczyć. I teraz też by chciała. Byle być jak najdalej stąd.

– Wtedy, kiedy miałeś wrócić. Ale nie wróciłeś, więc telefonowałam. Ale jakoś nie dane mi było się dodzwonić.

Przez otwarte drzwi samochodu dostrzegła znajomy helikopter. Zabawne, jak rzeczy potrafią się zmieniać w tak krótkim czasie. Była zadowolona, gdy Stefano siadł za sterami i sam wskazał jej siedzenie z tyłu. Przynajmniej przez godzinę nie będzie musiała wdychać wydalanych przez niego oparów nienawiści.

Wszystko docierało do niej jak przez mgłę. Była dosłownie sparaliżowana. Wydawało się jej, że zaledwie po kilku sekundach zeszli do lądowania na podjeździe pałacu. Apatycznie spojrzała na zgromadzony tłumek.

Stefano otworzył drzwi od jej strony.

– Póki co, na użytek mojej rodziny będziemy uchodzić za zaręczonych. Muszę ratować twarz. Oczywiście skończymy z tym we właściwym czasie.

Odczuła to jak cios w samo serce. Ten dzień z godziny na godzinę staje się coraz gorszy!

– Nie, ja nie będę niczego udawać.

Nie zgodzi się na rolę piątego koła u wozu. Poznała ją dobrze w dzieciństwie. Teraz chce żyć pełnią życia. Być kochaną, nie ledwie tolerowaną. Być dla kogoś pępkiem świata, a nie odległą planetą, którą można w dowolnej chwili usunąć z orbity.

– Tu nie chodzi o udawanie. To tylko tak, na jakiś czas.

Wyjął z kieszeni pudełko i nagle na jej palcu pojawił się pierścień z ciężkim diamentem. Jak kajdany. Dowód jej nowego statusu.

– Jeśli tak, to zgoda. – Zaśmiała się histerycznie. – Ja zawsze byłam dla ciebie „na jakiś czas”.

Ścisnął jej dłoń.

– Przestań. Czy nie widzisz, że dość już szkód narobiłaś?

Poczuła się zmęczona. A co ze szkodami, które jej wyrządzono? Gdy teraz wziął ją za rękę, nic nie zaiskrzyło. Nieszczęście oddaliło ich od siebie. Właściwie powinna się z tego cieszyć. Czego się spodziewała? Że chwyci ją w ramiona i szlochając przeprosi za to, że go nie było przy niej, gdy go potrzebowała? Broń Boże. Chociaż... byłoby miło...

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy zaczął ją przedstawiać zgromadzonym. Nic z tego nie rozumiała.

W jaki sposób fałszywe tymczasowe zaręczyny miałyby poprawić sytuację? Przecież kiedyś i tak prawda wyjdzie na jaw. Próbowwała się jednak uśmiechać, witając się z kolejnymi osobami. Po prezentacji w gronie rodziny przyszła kolej na ustawioną w szeregu służbę.

Dla każdego obserwatora musiało być oczywiste, że tych dwoje dzieli mur niechęci. Ale może lojalność sługi pozwala widzieć wszystko w innych barwach?

Gdy weszli do zamku, Stefano puścił jej rękę i ruszył naprzód. Szła za nim do klatki schodowej prowadzącej do prywatnych apartamentów. Po schodach wlokła się jak na ścieżce. Minęli szklane drzwi prowadzące do pomieszczeń, które tak się jej przedwczoraj spodobały. Szli jeszcze wyżej, zatrzymując się na podeście wyłożonym czerwonym drewnem sekwoi.

Wskazał jej pomalowane na biało drzwi.

– To były pokoje mojej matki. Wypada, żebyś tu zamieszkała. Jest tu nawet mała wieżyczka. To spokojne miejsce. Można tu przemyśleć wiele spraw.

A więc zostawia ją. Samą?

Jego twarz złagodniała, a Kiki pomyślała, że teraz powie jej coś mniej przykrego. Ale on tylko pokręcił głową.

– Ta cała sprawa to porażka. Muszę porozmawiać z ojcem.

I już go nie było.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Porażka? Dla niej to tragedia.

Stała, drżąc, pośrodku wielkiego pomieszczenia z mnóstwem pozamykanych drzwi. Nie wiedziała, co począć. Takie samo odrętwienie i poczucie bezcelowości ogarnęło ją tamtej pamiętnej nocy, gdy utraciła dziecko.

Stefano oddalał się, pod powiekami miał jednak obraz bladej twarzy Kiki. Zrobiło mu się jej żal. Taka drobniutka w wielkim apartamencie matki... Trzeba jednak zapomnieć o żalu. Musi być twardy. Całe to obecne nieszczęście wynikło z jego słabości do tej kobiety. Musi też pozostać głuchy na wyrzuty sumienia. Bo trzeba przyznać, że je ma. Tak naprawdę nie dołożył wystarczających starań, by pozostać w kontakcie z osobą, która dała mu wszystko.

Ogarnęło go nieznane przedtem poczucie pustki i związany z nim ból. Nie spodziewał się, że wiadomość o utracie czegoś, o istnieniu czego nie miał pojęcia, podziała na niego tak silnie. A nade wszystko czuł do siebie odrazę z powodu hańby, na jaką naraził rodzinę. To niewybaczalne. W dodatku nie wie, jak przystąpić do naprawy wyrządzonych szkód.

Kiki przysnęła na kanapie. Kiedy się obudziła, Stefano znów tu był. Siedział naprzeciwko i wpatrywał się w nią z nieodgadnioną, typowo arystokratyczną miną.

Usiadła, przeciągnęła ręką po włosach i próbowała wygładzić pomięte ubranie. Pod jego baczny spojrzeniem trudno jej było wykonać spokojnie nawet tak prosty ruch.

– Lepiej się czujesz? – zapytał głosem, który może jeszcze nie był

przyjazny, ale o kilka stopni cieplejszy od dotychczasowego lodowatego tonu.

– To zależy – odparła, prostując się. – Czy to wszystko było tylko złym snem?

– Niestety, ten sen wciąż trwa – odrzekł.

– No to nie czuję się lepiej.

– Muszę cię przeprosić – powiedział, prawie się uśmiechając. – Niesłusznie podejrzewałem, że to ty nadałaś sprawę mediom.

Nareszcie jakiś jaśniejszy promień w ponurych mrokach dzisiejszego dnia.

– A więc wierzysz mi?

– Powiedział mi to twój przyjaciel Hobson. Bardzo się o ciebie niepokoi – mówił Stefano, unikając jej wzroku.

– Jasne, mnie nie mogłeś uwierzyć – westchnęła.

Zacząła się rozglądać w nadziei na znalezienie czegoś do picia. Gardło miała wyschnięte na wiór.

– Jak długo mam tu siedzieć? – zapytała.

– A co, nie podoba ci się? – Groźnie zmrużył oczy.

– Nie wiem, nie widziałam reszty pomieszczeń. A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie. W ogóle informujesz mnie niezwykle skąpo. Czuję się jak dziecko we mgle. Zaczynam mieć tego dość.

– Zostaniesz tu tak długo, aż powiem ci, że możesz wyjść.

– To mi nie odpowiada. – Wstała i pokręciła głową.

– Rozumiem, nadal zamierzasz się sprzeciwiać. – Teraz on z kolei westchnął. – A co by ci odpowiadało?

– Muszę gdzieś iść, poszukać pracy. – Spiorunowała go wzrokiem. – Mieszkania też. Tobie zawdzięczam, że znalazłam się w takiej sytuacji. Chcę

z niej wyjść. Życ dalej własnym życiem.

– Wszystko to masz tu, pod ręką. Na tej wyspie. – Zatoczył ręką szeroki krąg.

– Ale ja nie chcę zostać w pałacu.

– Na razie musisz – wzruszył ramionami – ale może za kilka tygodni będziesz mogła przenieść się do miasteczka, a tylko weekendy spędzać w zamku. Nikt cię tu nie będzie niepokoił – ciągnął, widząc, że Kiki zamierza wdać się w kolejny spór. – Ale niestety przynajmniej przez dwa najbliższe tygodnie będziesz musiała pokazywać się u mojego boku.

Nie rozumiała. Jaka korzyść ma wynikać z tego, że ona tu tkwi? I że będzie się pokazywać publicznie w charakterze jego narzeczonej?

– Po co podtrzymywać mit, który i tak w końcu trzeba będzie obalić?

– Bo mój ojciec ma staroświeckie poglądy – odrzekł, podchodząc do okna. – Bo on i nasz lud pragnie widzieć we mnie dziedzica korony. I źle by przyjęto fakt, że opuściłem kobietę, która nosiła moje dziecko. To by zniszczyło ich marzenia, ich szacunek do mojej osoby. Mogłoby nawet dojść do rozruchów. A skoro się z tobą zaręczyłem, nie wszystko jest stracone.

– Akurat! Twój ojciec nienawidzi mnie od pierwszego wejrzenia. A co dopiero teraz.

Faktycznie księżę Paulo obejrzał ją sobie przy pierwszym spotkaniu z mało obiecującym wyrazem twarzy.

– Coś sobie ubzdurałaś. Mojemu ojcu zależy przede wszystkim na dobrym imieniu naszego kraju. Uważa, że powinienem poślubić kobietę równą mi urodzeniem. Ale decyzja będzie należeć do mnie.

– I do mnie. A ja za ciebie nie wyjdę.

– Ale pozostaniesz na razie moją narzeczoną. Jesteś mi to winna.

Kiki poczuła, że za chwilę eksploduje.

– Nic ci nie jestem winna.

– Dwa tygodnie. Czy żądam za wiele? – Do niego najwyraźniej nic nie docierało. – Za te wszystkie szkody?

Czuła, że zamyka się pułapka, w którą ją złapał.

– Nie wystarczy, że będą nas widzieli razem w szpitalu? Mogę trochę tam popracować. Ty musisz.

Zrobiło się jej niedobrze, ale nie miała już siły walczyć. Co to da? Spojrzała na swoje pomięte ubranie.

– No faktycznie, będę dziś wyglądać szalowo.

– Naczelną projektantka na dworze zajmie się wszystkim. Ma dla ciebie kilka propozycji. Pamiętaj jednak, żeby dekolt nie był zbyt głęboki.

Oczy Kiki rozbłysły gniewem.

– Dobra, niech mi przyniesie habit. Pójdę ubrana jak zakonnica.

– Do twarzy ci w czerni – powiedział niemal figlarnie.

– To może jeszcze zasłonę się burką? Wolałbyś?

Wyszedł bez słowa, a Kiki gapiła się na zamknięte drzwi. Co ma zrobić? Jak przeżyć to wszystko, co on jej szykuje? Zwłaszcza jeśli czuje się tak okropnie jak teraz.

Stefano odgrodził się od niej grubym murem, za którym nie dostrzegала człowieka, którego niegdyś kochała. Przynajmniej tak jej się wydawało. Teraz jest samotna, uwięziona, poddana woli panującego rodu, którego przedstawiciele mają decydować o jej losie. Jak do tego doszło? Na świecie nie ma ani jednej przyjaznej duszy. Oprócz oczywiście rodzeństwa, ale ich akurat wolałaby nie wciągać w swoje sprawy. Przynajmniej dopóki nie uda się jej stąd wydostać.

Zanim zdążyła pomyśleć o czymkolwiek innym, rozległo się pukanie do drzwi. Pokojówka przyniosła jej herbatę i ciasto. Może jak coś zje i wypije,

położenie wyda się jej mniej rozpaczliwe?

Gdy skończyła posiłek, pojawiła się projektantka. Wspólnie przedyskutowały potrzeby Kiki w zakresie ubioru na najbliższe dwa tygodnie.

Szczególne wymagania dotyczyły gonitwy pucharowej. Starannie dobrano dodatki, a nawet bieliznę.

Stefano nie wspomniał, że ma jeszcze przyjść wizażystka, manikiurzystka oraz fryzjerka...

Kiki czuła się jak szmaciana lalka, którą każdy może wziąć do rąk, pobawić się, upiększyć po swojemu. Może to i dobrze... Takie bezwolne poddanie się czyimś działaniom pozwalało odpocząć od dokuczliwej myśli, że naprawdę – choć tymczasowo – oficjalnie zaręczyła się z księciem. Wszyscy na pewno myślą, że to ona go złapała. Wkrótce będzie musiała z przedmiotu zmienić się w aktywną jednostkę, która wie, czego chce. A na razie niech się nią zajmą. Przynajmniej mózg nie będzie tracił energii.

O dziwo wszystkie kobiety sprawiały wrażenie, jakby asystowanie jej było dla nich przyjemnością. Czy służba Stefana nie ma jej za złe, że wydała ich władcę na pastwę plotkarskich mediów?

Wyglądało na to, że – wbrew temu, jak to przedstawiał jej samej – Stefano wmówił otoczeniu, że ona jest ofiarą, nie agresorem. To ułatwiało Kiki akceptację położenia, w jakim się znalazła. Gdyby jeszcze naprawdę tak myślał...

Bez czyjegoś wsparcia chyba nie da rady. Z dnia na dzień, w oczekiwaniu na nadejście złowrogiej daty niedoszęłego porodu, była coraz słabsza psychicznie, coraz bardziej krucha. Nie przypuszczała, że smutne wspomnienie zostanie przyćmione tak dramatycznymi wydarzeniami.

W jej obecnym stanie cenna byłaby każda wskazówka, jak ma postąpić.

Szkoda, że on tego nie widzi, że jest tak zajęty sprawami wagi państwowej.

Ewentualnej pomocy mogłaby oczekiwać od Elise, ale ta demonstracyjnie się u niej nie pojawiła. Biorąc pod uwagę jej krańcową lojalność wobec Stefana, nie powinno to nikogo dziwić.

Kiki była tym jednak rozczarowana, bo podejrzewała, że Elise jest jedyną kobietą, która mogłaby ją zrozumieć. Ona na pewno nie uwierzyłaby, że Kiki umyślnie upubliczniła swoją tragedię, bo wiedziała, czym jest dla kobiety utrata dziecka.

Około pierwszej korowód usług i odwiedzin zakończył się. Zapukała pokojówka i wniosła na tacy lunch złożony z sałatki, rogalika i kawy. Kiki zatrzymała dziewczynę.

– Chodzi mi o Elise. Czy jest gdzieś w pobliżu?

– Oczywiście, doktor Fender. Pani Prost mieszka w pałacu i jest do dyspozycji księcia zawsze, gdy przebywa on w kraju.

Powinna była wiedzieć. Do dyspozycji księcia... To zupełnie jak ja, pomyślała Kiki cynicznie.

– To świetnie. Mogłabyś ją poprosić, żeby do mnie wpadła, jak będzie miała wolną chwilę?

– Oczywiście, pani doktor.

Gdy po kilku minutach pojawiła się Elise, Kiki nawet nie bardzo wiedziała, jak zacząć rozmowę. Wystarczyło jej jednak jedno spojrzenie, by z beznamietnej twarzy gospodyni wyczytać, że można na nią liczyć. Kiki potrzebowała sojusznika, przynajmniej jednej bratniej duszy w tym przepastnym zamku. A w tym celu musi wyjawic całą prawdę.

– Elise, usiądź, proszę.

Kobieta przycupnęła na krawędzi krzesła.

– Mam nadzieję, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, doktor

Fender?

– Wydawało mi się, że jesteśmy na ty.

– Tak było, zanim się pani zareczyła. Teraz nie byłoby to stosowne.

– W porządku – westchnęła Kiki. – Przede wszystkim chcę cię zapewnić, że nigdy nie poproszę o nic, co by naruszało twoją lojalność wobec rodu Mykonidesów.

– Wolałabym umrzeć, niż zrobić coś takiego. – Oczy kobiety rozbłyły.

– Wiedziałam – Kiki uśmiechnęła się – ale dobrze czasem powiedzieć coś wprost. Chciałabym też – mówiła Kiki, kładąc ręce na kolanach – żebyś wiedziała, że ja nie mam nic wspólnego z tymi publikacjami. Nie udzielałam prasie żadnych informacji.

– Tak samo mówi księżę.

Kiki znów trudno było to zrozumieć. Ta kobieta jej nie wierzy, wierzy tylko swemu panu. Cóż, trudno się dziwić.

– Posłuchaj, Elise. Poznałam księcia Stefano i zakochaliśmy się w sobie. Jako kobieta, która utraciła dzieci, chyba rozumiesz, że żadna matka w tej sytuacji nie upubliczniłaby swojej żałoby. Ja też nie.

Elise siedziała nieruchomo, w końcu pokiwała głową. Kiki poczuła pierwszy przypływ nadziei.

– Wierzę, że księżę jest dobrym człowiekiem i ta sprawa bardzo go zbulwersowała. Ale wiedz, że ja próbowałam się z nim skontaktować. Nie sądziłam, że jego książęce obowiązki są aż tak absorbujące. Nie wiedziałam też nic o wypadku. – Na twarzy Elise pojawił się cień zrozumienia, a Kiki odetchnęła z ulgą. – Między nami ciągle coś jest, ale stało się to, co się stało – ciągnęła. – Chwilowo muszę tu zostać, grać rolę jego narzeczonej. Zrobię to, nie chcę mnożyć problemów, ale potrzebuję wsparcia.

W spojrzeniu kobiety pojawiło się nieco ciepła.

– Rozumiem – odezwała się, patrząc w okno. – Przykro mi z powodu doznanej straty. Tak, pani potrzebuje pomocy. I ja jej pani udzielę. – Pokiwała głową. – Mogę też powiedzieć, że gazety zamieściły sprostowanie. Przyznali, że w czasie pani poronienia książę leżał nieprzytomny w szpitalu i spotkaliście się państwo ponownie dopiero kilka dni temu. To rezultat działań naszych prawników.

Kiki przez sekundę pomyślała o Ginger i jej chłopaku prawie z uznaniem. Prawie.

Elise wstała.

– Wydaje mi się, że dobrze by było, gdyby udało się pani płynnie przejść przez najbliższe dwa tygodnie. – Zatrzymała się przy drzwiach. – Obejrzę pani rozkład zajęć, wrócę tu i porozmawiamy, jak to zrobić.

Po spotkaniu z Elise poczuła się nieco lepiej. Pomoc kobiety okazała się nieoceniona. Gdy Stefano przyszedł, by zabrać swą nową narzeczoną na kolację, Kiki była już zaznajomiona z dworskimi obyczajami. Znała nazwiska najważniejszych notabli oraz plan wieczoru. Wiedziała nawet, co zostanie podane do stołu.

Czuła, że odzyskuje część kontroli nad swym losem.

Otrzymała też od Elise ważną wskazówkę, której autorstwo gospodyni przypisywała zmarłej księżnej. (Niech ją Bóg ma w swej opiece).

– Zwracaj uwagę tylko na jedną osobę, bo inaczej się pogubisz. Patrz, mów i uśmiechaj się tylko do konkretnego człowieka, a będziesz miała pod kontrolą całą salę.

Kiki potakiwała. Mądra rada, z pewnością ją zastosuje. Bo chyba na pomoc ze strony mężczyzny, który ją znowu zostawił na łasce losu, nie ma co liczyć.

Miała na sobie klasyczną, długą, czarną suknię wieczorową. Dekolt był

w sam raz. Taki, by przypomnieć mężczyznom, po co żyją. Ciemne włosy zostały misternie upięte na czubku głowy, a perfekcyjnej całości dopełniał profesjonalny makijaż. Kiki czuła się trochę jak eksponat w muzeum figur. Jak żywa, ale pozbawiona duszy. I uczuć. Cóż, musi sobie bez nich poradzić. I bez niego też.

Stefano otworzył drzwi do apartamentu matki. Nie wiedział, co za nimi zastanie. Może Kiki ciągle kuli się w fotelu? To, co ujrzał, sprawiło, że po raz pierwszy w życiu poczuł się onieśmielony.

Kiki patrzyła na niego chłodno.

– Jestem gotowa.

Wielkie nieba, ta jego doktor Fender wygląda jak gwiazda filmowa!

Zrezygnowaną złamaną ofiarę medialnej nagonki zastąpiła młoda, pewna siebie kobieta, ze spokojem czekająca, aż poda jej ramię.

Rozejrzał się wokół, jakby spodziewał się, że w apartamencie jest jeszcze ktoś. Ale nie. Ta kobieta jest tu u siebie. Pokój wygląda, jakby został zaprojektowany z myślą o niej. Czy ona nigdy nie przestanie go zaskakiwać?

Babciny zegar w rogu zaczął wybijać godzinę i Stefano ocknął się. Nie czas teraz na trudne pytania.

– Oczywiście. Chodźmy.

Bez wahania położyła mu dłoń na ramieniu. Jej palce tym razem nie drżały. Teraz on z kolei musiał stwierdzić, że dzieli ich mur.

Gdy weszli do sali, wszyscy podnieśli się z miejsc. Kiki uśmiechała się lekko i delikatnie skłaniała głowę na prawo i lewo. Tak jak trzeba. Powitała ojca z taką gracją, że nawet główna dama dworu musiała się uśmiechnąć, a Stefano poczuł, że zaczyna puchnąć z dumy. Rano nie mógł nawet marzyć, że wszystko wypadnie tak wspaniale. Rano nie miał absolutnie powodów do

dumy.

– Trzeba przyznać, że ma prezencję – szepnął mu do ucha ojciec. – Ciągle jednak pamiętaj: nie wolno ci niszczyć naszej opinii nierozważnymi działaniami.

Stefano poczuł znajome ukłucie. Poczucie winy. Spojrzał na Kiki. Miał nadzieję, że nie dosłyszała.

Posadził ją obok siebie. Odpowiadała na jego pytania, ale ciągle nie było między nimi bliskości. Jak zbudować most nad taką przepaścią? A może właśnie dobrze, że ona istnieje? Kiki wołała rozmawiać z siedzącym po jej prawej stronie dygnitarzem, a ten poświęcał jej wiele uwagi. Czyżby szykował się przewrót?

Przebieg wieczoru spowodował, że Stefano poczuł się zdezorientowany. Był przygotowany na tuszowanie gaf Kiki, a tu się okazuje, że nie ma takiej potrzeby.

Kiki rozmawia swobodnie, uśmiecha się, potakuje. Rada niedoszłej teściowej okazuje się zbawienna. Trzeba się skupić na jednej osobie. Ignorować resztę otoczenia.

Zwłaszcza jeśli do tej reszty zaliczyć Stefana.

Gdy po nią przyszedł, wydał się jej w pierwszej chwili wyniosły i odpychający. Czarny frak przepasany królewską szarfą, pobrzękujące na piersi błyszczące medale – to wszystko sprawiło, że nogi się pod nią ugięły. Potrafiła się jednak opanować i już po chwili widziała w nim tylko człowieka. Tego, który ją opuścił, a teraz oczekuje, że ona we wrogim otoczeniu nie sprostą wyzwaniom i go skompromituje.

Nie mogła mu tego wybaczyć. Trzymała się sztywno na wszelki wypadek ograniczała kontakty z gośćmi do minimum. Aż do momentu, gdy niechcący usłyszała to, co książe Paulo szepnął synowi do ucha.

To jej dało do myślenia. Zrozumiała, na czym polega życie Stefana, z czym musi się borykać na co dzień. Przypomniała sobie, co mówił o swojej matce, o jej łagodnym charakterze. Mimo woli poczuła dla niego coś w rodzaju współczucia. I sympatii.

Spojrzała w kierunku starego księcia i nieoczekiwanie napotkała jego wzrok. Patrzyła na niego, szczęśliwa, że te zaręczyny to tylko farsa, bo nie zniosłaby życia w takim otoczeniu. Księżę mrugnął. Stary zrzęda, brrr. Odwróciła wzrok.

A biedny Stefano musi na co dzień znosić tę presję, ten brak uznania. Nic dziwnego, że jest taki spięty.

Czuła jego obecność, mimo że z sobą nie rozmawiali. Nie potrafiła się jednak zdobyć na prosty gest sympatii. Nie dotknie jego ramienia, bo musi mieć na uwadze swój priorytet – bezpieczny powrót do apartamentu. Ale chyba rozumie go odrobinę lepiej.

Na szczęście dżentelmen po prawej stronie chętnie z nią rozmawiał. Był jednym z pięciu najwyższych urzędników na wyspie, kimś w rodzaju premiera. Od nieocenionej Elise Kiki wiedziała, na czym polegają jego zadania i że jego syn jest odpowiedzialny za organizację gonitwy pucharowej. Facet sprawiał wrażenie zachwyconego jej wiedzą. A ona w duchu błogosławiła gosposię.

W jakimś momencie jednak ten człowiek przeprosił ją, bo musiał odpowiedzieć na pytania skierowane do niego z drugiej strony stołu. Kiki zwróciła się więc do Stefana.

– Jak się ma mój stary przyjaciel Bruno Valinari? – zapytał ten, unosząc brwi.

– W porządku – odrzekła z uśmiechem. – Jest bardzo dumny ze swojego syna i chyba ma do tego pełne prawo. A jak kolacja, Wasza

Wysokość? Smakuje?

Nachylił się do niej, a ona wstrzymała oddech. Byle nie poczuć zapachu jego wody po goleniu, stanowczo zbyt wiele wspomnień się z nią wiąże. Starać się nie patrzeć na te wspaniale wyrzeźbione usta.

– Moja narzeczona chyba nie zwraca na mnie uwagi – szepnął.

– Jakoś dasz sobie bez niej radę. Tak jak ja musiałam dziś sobie radzić bez ciebie – dodała, unosząc brwi. - chyba nie najgorzej to wypadło. A co dopiero, gdybyś choć trochę mi pomógł...

– Przepraszam, zatrzymały mnie obowiązki. Ale potrafię docenić twoją bezbłądność – oznajmił.

– Wielkie dzięki – podjęła grę. – Rozumiem, że niedostrzeżenie błędów należy do twoich obowiązków.

– O, widzę, że kotek znów pokazuje pazurki. – Oczy mu zabłyśły.

Kiki wyprostowała się, a nawet odchyliła trochę w prawo, by podkreślić dystans.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić przy stole – powiedziała zmienionym głosem, choć wciąż starała się uśmiechać.

Rozejrzała się w poszukiwaniu znajomych twarzy zauważyła, że z końca stołu ktoś do niej dyskretnie macha. Marla. Kiki zdała sobie sprawę, że ma w pałacu drugą, potencjalnie bratnią duszę. Gdy ludzie wstaną od stołu i zaczną krążyć po sali, może ośmieli się odnaleźć bratową swego – nie daj Boże – przyszłego małżonka.

– Widzę Marłę z Therosem. Wyglądają na szczęśliwych – powiedziała, nachylając się do Stefana.

Ten spojrział na brata czujnie i z rezerwą.

– Fakt, miło go widzieć bardziej zrównoważonym niż zazwyczaj.

– Uważasz go za niezrównoważonego? – zdziwiła się.

– Właśnie dlatego nie siedzi obok nas przy stole – odrzekł, rozglądając się, czy nikt nie słyszy.

Aha, małe rodzinne tabu. Cóż, nie powinno to jej dziwić. Tak niewiele wie o tej rodzinie.

– No to zacznij jakąś rozmowę albo wracam do pogaduszek z Brunem – zagroziła.

– Wyglądasz pięknie. Jesteś dzielna. Podziwiam cię. – Nachylił się ku niej z uśmiechem.

Zaczerwieniła się. Już wołała jego drwiny i złośliwostki. One przynajmniej nie gasiły jej pewności siebie.

– Dziękuję, to zasługa krawcowej i mojej stylistki.

Spojrzała na jego ojca, który badawczo przyglądał się im obojgu spod krzaczastych brwi.

– Jutro będziesz miała wiele spotkań. Na operację czeka dwójka dzieci w stanie krytycznym, więc ja cały dzień będę zajęty.

Chciała zapytać o te dzieci, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Poza tym jutro otwieramy nowe skrzydło kliniki. Mówiłem ci, sfinansowane z dochodów zeszłorocznej gonitwy. Ja niestety nie mogę być obecny, a doradcy ojca nalegają, żebyś mu towarzyszyła w trakcie uroczystości. Chyba znajdziesz czas?

Znów sobie z niej żartuje? Przecież ona nie ma nic do roboty. A gdyby odmówiła? Nie, nie zrobi tego. Sama myśl, że mogła się wyrwać z pałacu, poprawiła jej humor.

– Oczywiście. A będę mogła przy okazji odwiedzić chore dzieci?

– Na to raczej zabraknie czasu. Będziesz miała masę obowiązków.

Ta odmowa ją przygnębiła. Jak on może tak nonszalancko traktować jej pragnienia? Powinien wiedzieć, że ponowna wizyta u Jerome'a i Sheby

sprawi jej wielką przyjemność. Znów ją zranił i rozczarował.

Ktoś go odciągnął i Kiki została sama. Siedząc na krześle, omiotła wzrokiem gości. Nie miała wątpliwości – to nie jest jej środowisko naturalne, nie jej bajka. Nie jest przyzwyczajona do sztywnych oficjalnych zachowań. Nie cierpi nadęcia, manii wielkości, bogactwa. Nie cierpi też Stefana, bo to jego świat.

Z końca stołu uśmiechnął się do niej jakiś mężczyzna. Zorientowała się, że to znany jej doktor Franco Tollini. Ograniczyła się do zdawkowego uśmiechu. Po co komplikować coś, co i tak ją przerasta. Na razie dryfuje z głową nad powierzchnią wody i może niech tak zostanie. Byle nie utonąć.

Spróbowała deseru, ale nie mogła go dokończyć. Czuła się przejeżdżona. Jak Stefano to robi, że jest wciąż tak szczupły? Okej, nie zaczynamy myśleć o jego ciele...

Przyjęcie nareszcie dobiegło końca. Do tej pory wszyscy cały czas tkwili za stołem i Kiki czuła się jak w więzieniu. Teraz można było wstać, ceremonialnie życzyć dobrej nocy monarsze, które to życzenia książe koronny przyjmował niezwykle chłodno. Na szczęście przy okazji otarli się o Marłę i Therosa. Stefano nie miał ochoty na pogaduszki, ale Kiki zdążyła zapytać Marłę, jak się czuje.

– O, kobieta kot. Miau! – wrzasnął Theros, szczerząc zęby.

Ku zdziwieniu Kiki Stefano błyskawicznie chwycił brata za ramię i odprowadził na bok.

– Wszystko w porządku – rzekła Marla z przepraszającym uśmiechem.

– On jest kochany, ale brakuje mu ogłady – dodała, oglądając się za mężem.

– A co u ciebie? Jesteś bardzo odważna, że tu przyszedłaś.

– Nie dano mi wyboru.

Chciała rozwinąć temat, ale właśnie podszedł Stefano ze skruszonym

Therosem.

– Porozmawiamy jutro – rzekła pośpiesznie spłoszona Marla i wyprowadziła męża z sali.

Coś tu nie gra. Kiki pomyślała jednak, że młodszy książę może po prostu za dużo wypić.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Chodźmy – rzekł Stefano – jutro mamy ciężki dzień. Pożegnał ją przed drzwiami. Gdyby tego nie zrobił, mogłoby się to skończyć w wiadomy sposób. A on nie jest mężczyzną tego typu...

Fakt, raz się zapomniał. Postąpił niegodnie, uchybił swej pozycji. Raz w życiu dopuścił, by emocje wzięły górę nad rozumem. I jak to się skończyło?

Nie mógł jednak zapomnieć o żalu na twarzy Kiki. Cierpiał jak nigdy przedtem.

Przez chwilę stali, patrząc na siebie. Słysząc było bicie starego zegara. Po raz pierwszy tego dnia Kiki miała czas pomyśleć o żałobie, o tym, co utraciła. Co wspólnie utracili. Jak to możliwe, że stoją tu teraz jak wrogowie? Jak z zakochanej kobiety można się zmienić w „tymczasową narzeczoną” mężczyzny, z którym poczęło się dziecko? Dziecko, które spotkał tragiczny koniec.

– Co się z nami stało, Stefano? – zapytała Kiki. Zacisnął wargi i zamknął oczy. A więc znów nici z porozumienia.

– Wiele rzeczy się stało, ale postaram się, żeby straty były jak najmniejsze. Wyjdę na prostą z tej rozpaczliwej sytuacji.

– Ja nie jestem żadną „rozpaczliwą sytuacją” – rozgniewała się. – Byłam szanowaną lekarką, ktoś mnie porwał i więzi tutaj.

Wprowadził ją do środka i zamknął drzwi. Jasne, ktoś przecież może podsłuchać... Dość tej paranoi, tego ciągłego zastanawiania się, co powiedzą inni!

– Uważasz, że zamkniesz mi usta? Że możesz panować nad wszystkim i wszystkimi? Otóż nie! Życie potrafi zaskoczyć. I trzeba się z tym pogodzić.

Ktoś musiał się zdobyć na szczerość. Padło na nią.

– Tu wszystko jest jakieś dziwne. Dzisiaj zobaczyłam, jak żyjesz i jak to na ciebie wpływa. Masz obsesję kontrolowania. Nie takiego człowieka pokochałam.

Zamrugął powiekami. Widać zaskoczyły go jej słowa.

– Ja muszę kontrolować, muszę panować nad wszystkim – odparł z zastanawiającym wyrazem twarzy.

– Ale dlaczego?

Podszedł do kanapy.

– Co sądzisz o moim bracie? – zapytał.

Zamarła. Przypomniała sobie, co napomknęła o mężu Marla. I że Stefano nazwał go nieźrównoważonym.

– Jest miły. A co? Coś z nim nie tak?

– Brat Mikeya, Chris. Pamiętasz? Wybudził się – powiedział. Zupełnie nie na temat.

– Cieszę się. – Usiadła przy nim i patrzyła przed siebie, czekając na dalszy ciąg.

W końcu zaczął mówić.

– Gdy byliśmy dziećmi, zdarzył się wypadek. Theros wpadł do basenu i zaczął się topić. Wyciągnąłem go i reanimowałem, ale trochę za późno. Jest lekko niedorozwinięty. Jak duże dziecko.

Zaczynała rozumieć. Poczucie winy, wstyd, strach, że sytuacja wymknie się z rąk...

– Ile lat wtedy miałeś?

– Osiem.

Chyba po raz pierwszy komuś o tym powiedział.

– Osiem lat? – Serce się jej ścisnęło. Miała ochotę go przytulić i

ucałować. Za te wszystkie lata, kiedy musiał cierpieć w milczeniu, kiedy ojciec zapewne utwierdzał go w poczuciu winy. – I reanimowałeś brata, którego samodzielnie wyciągnąłeś z wody?

– Za późno, uszkodzenia okazały się nieodwracalne.

– Ale uratowałeś mu życie!

– Tak.

Zauważyła, że dała mu do myślenia. Nareszcie użył swojego królewskiego mózgu i zaczął się nad sobą zastanawiać. Przymknął oczy.

– Czy miałbyś za złe Mikeyowi, gdyby zrobił to samo? – pytała natarczywie.

– Jasne, że nie. – Wyprostował się i otworzył oczy.

– No to może już czas, żebyś sobie też wybaczył?

– Ja chyba po prostu urodziłem się, żeby krzywdzić tych, których kocham. – Spojrzał na nią przygnębiony.

Pokiwała głową, ujęła jego dłoń i ścisnęła ją mocno. Teraz rozumiała go jeszcze lepiej.

– I to jest twój problem. Może już czas pogodzić się, że pewne rzeczy się nie zmieniają? Zobacz, Theros wygląda na szczęśliwego. Nie trzeba być doskonałym w każdym calu, żeby być zadowolonym.

Stefano poczuł się odrobinę lżej.

– Faktycznie, jest szczęśliwy. Ale tylko wtedy, kiedy ja się nie wtrącam.

Trzeba to będzie rozważyć...

– No właśnie. Sam widzisz, nie warto wszystkiego kontrolować.

Boże, jak jej się to udało? Delikatna sugestia wystarczyła, że przestał czuć na ramionach ten potworny ciężar, który mu towarzyszył od dzieciństwa.

Zegar zaczął wybijać północ.

Kiki nagle zdała sobie sprawę, że właśnie zaczyna się dzień, którego tak się obawiała. Stefano jest niby obok, ale w smutku jej nie towarzyszy.

Wstała. Poczowała się śmiertelnie zmęczona. A jeszcze tyle spraw przed nią. Od dawna przyrzekała sobie, że dziś zrobi to, co przed chwilą poradziła Stefanowi. Pogodzi się z tym, że pewnych rzeczy nie da się cofnąć.

– Wyjdź już, proszę. Jestem zmęczona.

– A jeśli nie pójde?

Odwróciła się do niego plecami. Nie miała sił na dalsze kłótnie. Wyszła do drugiego pokoju.

Spała niespokojnie. Rano Elise przyniosła jej kawę rogaliki. Zapowiedziała, że wkrótce stylistka przygotuje ją do dzisiejszych obowiązków. A ona ciągle błędziła myślami wokół dzisiejszej daty.

Złe wieści dopadły ją już przy śniadaniu. Będzie musiała udać się do szpitala w oficjalnym orszaku u boku księcia Paula. O czym, u licha, ma z nim rozmawiać?

A może lepiej się nie odzywać? Godzina milczenia to jednak też tortura.

Monarcha nie dał po sobie poznać, czy widząc ją, jest zadowolony, czy wręcz przeciwnie.

– Dzień dobry, doktor Fender.

– Dzień dobry, książę Paulo.

– Dobrze pani spała?

A więc przemówił! Kiki odetchnęła z ulgą.

– Tu się inaczej śpi niż na statku – odrzekła wymijająco.

Co ona, u licha, robi w reprezentacyjnym aucie u boku tego starego despoty?

– Wolno zapytać, dlaczego akurat ja towarzyszę dziś Waszej

Wysokości?

– Bo Stefano nie może – odparł. – Za często porzuca oficjalne obowiązki na rzecz swojej pracy. No i proszę, dokąd to go zaprowadziło.

Kiki prawie się zagotowała. Czy ten starzec nie widzi, ile dobrego robi jego syn? Jak jest czuły i troskliwy dla pacjentów? Może tylko trochę szkoda, że nie dla niej...

– Pana syn ratuje ludzkie życie. Czy to przypadkiem nie należy do historii księstwa?

– Za kogo się masz, żeby mnie pouczać o naszej rodowej tradycji?

Uff, teraz był monarchą w każdym calu. Siwe krzaczaste brwi groźnie ściągnięte, oczy jak szpareczki, zimne spojrzenie, tak bardzo jej znajome.

– Przepraszam, Wasza Wysokość.

Nie była o dziwo ani przestraszona, ani zmieszana.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Stefano jest nadzwyczaj zdolnym chirurgiem – dokończyła ugodowo.

– No, tak mówią – burknął nieco udobruchany – ale powinien bardziej dbać o swoją pozycję.

– Bardziej już chyba nie może – zauważyła Kiki cierpko, odwracając się do okna.

Nie żałowała tych słów, choć staruch wstrzymał oddech. Ale co jej pozostało? Może jeszcze ewentualnie wysiąść z tego samochodu. To może nie byłoby takie złe...

– A więc bronisz człowieka, który zostawił cię ciężarną w dalekim kraju?

Oj, staruszek najwyraźniej nie zamierza się poddać.

Przez chwilę patrzyli na siebie jak zwierzęta przed walką na śmierć i życie.

– Okoliczności nie sprzyjały. Los oddalił nas od siebie.

– Gdyby był bardziej podobny do mnie, w ogóle trzymałby się od ciebie z daleka. – Spojrzał na nią nieco łagodniej. – Przypominasz mi znajomą z dawnych lat. Była tak samo nieustraszona. I uparta. – Roześmiał się ponuro.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Co ją podkusiło, żeby wdać się z nim w utarczkę?

W milczeniu mijali gaje oliwne. Kiki nerwowo zagryzała wargi. Ciekawe, co ją dziś jeszcze spotka?

– Uważam, że powinnaś zwrócić się w swoim przemówieniu do kobiet. Podziękuj sponsorkom, to przecież oddział ginekologiczny. Będą zadowolone – odezwał się książę.

Koszmar. Miałyby przemawiać?

– Z pewnością wołałyby, żeby pan do nich przemówił.

– Tak, ale ty jesteś kobietą. Zdecydowałem, że to będzie właściwsze.

Typowe. Jaki ojciec, taki syn. Albo na odwrót.

Gdy zestresowana Kiki kończyła przemowę, książę Paulo wyglądał na zadowolonego, mimo że nie poprzestała na oficjalnych podziękowaniach, ale powiedziała jeszcze parę słów od siebie o zdrowotnych potrzebach kobiet. A więc nie jest aż tak zły...

W sali było blisko pięćdziesiąt elegancko ubranych kobiet, przeważnie w zbliżonym do niej wieku.

Na koniec rutynowo poprosiła o zadawanie pytań. Zgłosiła się kobieta o bardzo smutnej twarzy.

– Czy nie obawia się pani powtórnego poronienia?

Kiki westchnęła.

– Oczywiście, mam to gdzieś z tyłu głowy, ale jako lekarz wiem, że jedno, nawet dwa poronienia nie stanowią jeszcze o zaliczeniu kobiety do

grupy ryzyka. Jestem więc pełna nadziei na przyszłość.

Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało, zamknęła oczy wyszeptała:

– Ja straciłam dziecko w zeszłym miesiącu.

Kiki zeszła z podium i uścisnęła pytającą.

– Moje dziecko miało się urodzić dokładnie dziś – powiedziała tak, by każdy w sali ją usłyszał.

Zrozumiała, że oto znalazła kogoś bliskiego. Może jednak potrafiłaby tu dokonać czegoś pożytecznego?

Kątem oka dojrzała, jak księżę Paulo daje znaki, by kończyć uroczystość, i zaczęła się psychicznie przygotowywać do drogi powrotnej.

Na podium wszedł Bruno. Podziękował jej za szczerość i zapewnił, że dla wszystkich jej obecność była bardzo ważna. Potem Kiki ruszyła do wyjścia. Tłum rozstępował się, a ona miała poczucie, że odzyskuje kontrolę nad emocjami.

Aż do momentu, gdy ujrzała, że do ojca podchodzi Stefano. Gniewnie zmrużyła oczy. Typowe. Nie było go, gdy potrzebowała wsparcia, a pojawia się, by ją ocenić.

Przez chwilę rozmawiał z ojcem. Na koniec stary księżę poklepał go po ramieniu z wyraźnym ożywieniem. Ruchem głowy wskazał na nią, po czym oddalił się w otoczeniu świty. Stefano podszedł do niej.

Uśmiechał się niemrawo.

– Ojciec mówi, że świetnie wypadłaś. Gratulacje.

– Wielkie dzięki.

Świetnie wypadła? Co za wielkoduszne panisko! Chyba wyczuł jej sarkazm, bo zapytał, mrużąc oczy:

– Jesteś na mnie zła?

– A wiesz chociaż, co im powiedziałam?

Łzy ją dławiły. Nie potrafiła nic z siebie wydusić, chociaż bardzo chciałaby znaleźć słowa, które zraniłyby go głęboko. By cierpieł tak, jak ona teraz cierpi.

Usiłował dotrzeć jej kroku, gdy podążała do wyjścia ze szpitala. Nie chciał, by się pogubiła w labiryncie korytarzy. Nie wiedział, co robić. Czy zażądał od niej zbyt wiele? Fakt, jej nikt od dzieciństwa nie uczył sztuki publicznych występów. Z drugiej jednak strony do tej pory robiła wszystko, o co ją prosił, i robiła to znakomicie.

Zatrzymała się w pobliżu jego samochodu i odwróciła do niego. Coś w jej wzroku kazało mu się cofnąć.

– Czy zdajesz sobie sprawę, do czego mnie dziś zmusiłeś?

Otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Przede wszystkim, proszę, usiądź.

Wykonała jego polecenie. Otworzyła i zamknęła usta.

– Poczekał jeszcze kilka minut – poprosił. – Musimy oboje ochłonąć, ty przede wszystkim. A ja chciałbym cię wysłuchać z uwagą.

Przytaknęła skinieniem głowy. Stefano włączył silnik. Przejechali kawałek i samochód zatrzymał się na poboczu szosy, w miejscu, skąd rozpościerał się widok na gaje oliwne. Odwrócił do niej twarz, a ona zaczęła mówić.

– Od wczorajszego poranka nie mam własnego życia. Oskarżyłeś mnie, niesłusznie, o mnóstwo rzeczy i bez przerwy stawiasz mnie w obliczu sytuacji, które mnie przerastają.

Jej słowa raniły jak pociski. W dodatku miała rację. Tej nocy po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad losem, jaki jej zgotował. A ona mimo wszystko starała się zadośćuczynić jego wymaganiom.

Uznawał swoją winę, chciał ją przeprosić, utulić jej żal, ale między nimi

wyrósł mur, który to uniemożliwił.

– Możesz mi powiedzieć, co się tam wydarzyło?

– A ty mi możesz powiedzieć, co się dzieje tu? – palcem wskazywała jego głowę. – W tym zakutym łbie, całkowicie zamkniętym na wszystko, co nie dotyczy kontroli nad otoczeniem? Nie potrafisz się otworzyć, nie potrafisz mi zaufać.

– Nieprawda.

– Prawda! – upierała się. – Ciągłe się boisz, że cię skompromituję, nie wierzysz, że może mi się udać. A mnie się może udać. Bez ciebie, Stefano – dokończyła.

– Dowiodłaś tego, nie skompromitowałaś mnie. Tu chodzi o coś innego.

– Wiem. Tylko o co?

Nie potrafił jej odpowiedzieć. Patrzył, Kiki jak opiera się o drzwi, starając się być jak najdalej. Bał się zaryzykować najmniejszy ruch, by jej nie spłoszyć.

Patrzyła w dal przez przednią szybę samochodu.

– Dziś byłam tam, z tymi kobietami. Tak blisko, jak ty nigdy nie byłeś ze mną. I dotarło do mnie, jak mnie naprawdę traktujesz, jak wiele przez ciebie straciłam. A mogłoby być tak dobrze. Masz rację, jestem na ciebie zła. Dałam z siebie więcej, niż byłam w stanie – mówiła, wyciągnawszy w jego stronę palec – a ciebie przy mnie nie było. Od dwóch dni jestem zmuszana do wystawiania swoich cierpień na widok publiczny. I wiesz co? Już nie mam na to sił.

– Tego od ciebie nie wymagam.

Widział łzy w jej oczach. W końcu jednak dumnie uniosła do góry głowę. Jej siła zdumiała go po raz kolejny.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo byłeś mi potrzebny. Zwłaszcza dzisiaj.

W jej głosie było coś...

– Dlaczego dzisiaj?

Milczała, a on znów poczuł się zagubiony.

– Bo utrata dziecka jest niewyobrażalnym nieszczęściem. A dzisiaj miał być dzień szczęścia. Święto życia, nie jego utraty.

– Dzisiaj?

Nareszcie, wraz z niepokojem w jej głosie, dotarło do niego pełne znaczenie tego, co chciała mu przekazać.

Wyraz jej twarzy potwierdzał jego przypuszczenia. Zrozumiał, że niejako na własne życzenie stracił nie tylko to dziecko, ale także tę kobietę. I to w momencie, gdy uświadomił sobie, że bardzo jej potrzebuje. Że nigdy nie chciał jej porzucić, że nie może jej stracić, że ten cholerny strach oddalił ją od niego.

Do Stefana dotarło, że musi się zmierzyć z prześladowającymi go demonami. Nie bać się. Zaryzykować. Inaczej przegapi najlepszą rzecz, jaka mu się w życiu przytrafiła. Wyciągnął do niej rękę. Tym razem się nie cofnęła.

– Tak mi przykro – powiedział, ujmując jej twarz w dłonie i delikatnie ją kołyszając.

Teraz, gdy już wiedział, co to jest strach przed utratą, pragnął za wszelką cenę ukoić jej ból.

– Przepraszam, wybacz mi. – Dlaczego przy tej kobiecie popełnił taką masę błędów? – Choć wiem, że trudno wybaczyć to, co ci wyrządziłem. Nie wziąłem pod uwagę, że to ty ponosisz koszty mojej manii wielkości, mojego strachu przed osądem opinii publicznej – mówił gorzko, uświadamiając sobie własną głupotę.

Przez głowę przelatywały mu epizody z niedalekiej przeszłości, które jako żywo przypominały film z gatunku horrorów. Zaciągnął ją do pałacu, siłą wepchnął na palec pierścionek matki, bez słowa wyjaśnienia umieścił, wręcz uwięził, w jej apartamentach. Pozwolił, by cierpiała w samotności, podczas gdy on zajmował się lukrowaniem swego wizerunku w oczach innych.

A potem, co gorsza, zmusił do uczestnictwa w wieczornej celebrze. Może naprawdę miał nadzieję na jej kompromitację? Wtedy mógłby z czystym sumieniem wmówić sobie i innym, że sprawa i tak nie miała przyszłości.

- Byłem potworem – wyznał, patrząc na jej łzy.
- Zgadza się. A nawet więcej – odrzekła, niespodziewanie go przytulając. – A wiesz dlaczego?
- Bo się bałem. – Nie mógł powiedzieć niczego poza prawdą.
- Czego? Kogo? Mnie?
- Jasne, że ciebie. Że przestanę być panem swego losu.
- O czym ty, u licha, mówisz?
- Skrzywdziłem cię wiele razy. Po południu odwiozę cię na ląd.
- Nie rozumiesz? Ja nie chcę odjeżdżać. To prawda, jesteś okropny, ale jakoś to wytrzymuję.
- Wytrzymujesz, bo jesteś wspaniała. Wczoraj wieczorem zachowywałaś się tak, jakby od małego uczono cię, jak być władczynią. Ja ci w tym w ogóle nie pomogłem
- mówił, autentycznie z niej dumny.
- No nie, w niektórych sprawach mi pomogłeś. Na przykład w porcie wyrwałeś mnie z łap dziennikarzy – zauważyła z uśmiechem.
- Ba, oczywiście nie mogłem pozwolić, żeby się nad tobą znęcali. Ale

gdy mnie najbardziej potrzebowałaś, byłem daleko.

Przyciągnął ją do siebie. Poczłł nagle, że chce bronić tej drobnej istoty, że to jego życiowa misja. Szkoda tylko, że tak późno zdał sobie z tego sprawę.

– Teraz jesteś ze mną – powiedziała.

– Czy to prawda, że nasze dziecko miało się urodzić właśnie dziś? – zapytał.

– Tak – szepnęła, a jemu ścisnęło się serce.

Zwilżył wyschnięte wargi. Chciał jej powiedzieć coś ważnego. Coś, co powinien był powiedzieć, jak tylko dowiedział się, że mieli mieć dziecko.

– Tak mi żal, że nie było mnie przy tobie, kiedy nasze dziecko nas opuściło.

Chciał, by mu uwierzyła.

– To się stało w nocy. Byłam całkiem sama.

Zrozumiał, że dała mu wgląd w coś, co było w jej życiu najbardziej bolesne. Docenił to jak największy dar.

Zamknął oczy i oddychał głęboko. Nigdy w życiu nie czuł się bardziej zmieszany i zawstydzony.

– Kochanie, taka byłaś biedna. Powinienem być przy tobie, dzielić twoją żalobę. Pozwól mi to zrobić teraz. Proszę cię. – Przytulił ją mocno i poczuł, że wilgotnieją mu oczy.

Kiki wtuliła twarz w jego pierś. Przypomniała jej się tamta noc w szpitalu. Mały, zimny i ciemny pokój, wokół metalowe przyrządy. Najgorsze, najbardziej samotne miejsce na ziemi. Nie przebywała tam długo. Krwotok wzmógł się na tyle, że musieli ją operować. Omal nie umarła.

– Gdy się obudziłam z narkozy, wiedziałam, że jest po wszystkim. Że nie mam nie tylko dziecka, ale także żadnej więzi z tobą – wyszeptała. wtedy popłynęły łzy. Nareszcie, po długim czasie, mogła się rozszlochać na głos, w

ramionach Stefana. Teraz może zacząć wychodzić z żałoby.

A on tulił ją coraz mocniej. Czuł zapach jej włosów. Nigdy w życiu z nikim nie był tak blisko. Nikogo nie darzył taką czułością. Nie pozwalał sobie na to ze strachu, że się zatraci. A teraz właśnie chciał się zatracić. W niej.

Wyrywkowo przypominał sobie scenki ze wspólnej historii. Jak ją zobaczył po raz pierwszy. Była tak promienna, radosna. Siłaczka, która wyrusza na ratunek światu. Jak pierwszy raz wziął ją za rękę i nie miał wątpliwości, że coś ich łączy. I że to nigdy nie przeminie, niezależnie od wszystkiego.

A potem ten magiczny tydzień, gdy otworzyła przed nim serce, ramiona i swój dom. Przed nim jako mężczyzną, a nie przed księciem Stefano. Nawet w późniejszej rekonwalescencji stała przy nim jak cień, myśl o niej nie odstępowała go na krok.

Miał nadzieję, że ona też pamiętała o nim cały czas. Bo teraz, gdy trzymał ją w ramionach, wiedział, że na pewno nie pozwoli jej odejść. Ocierał jej policzki, przytulał i delikatnie całował mokre wargi. Miał ochotę przeproszać ją ciągle od nowa, ale bał się, że w ten sposób Kiki nigdy nie przestanie płakać.

Ale Kiki jest nie do zdarcia. Ostatnie pociągnięcie nosem, otarcie powiek, użycie chusteczki do nosa i...

– Przepraszam za ten potop – powiedziała energicznym tonem. – Twoją koszulę można teraz wyzymać.

– Do usług. Wyzymaczka to moje drugie imię.

– W każdym razie dziękuję, było mi to potrzebne – dodała z uśmiechem, choć wargi jeszcze trochę jej drżały.

Na jego oczach z mroków wyłaniała się dawna Kiki. Rozbawiona, ciekawa świata. Siedziała obok, w jego samochodzie. Chyba właśnie zaczęła

mu wybaczać. A jemu nie pozostało nic innego, jak spróbować wybaczyć sobie.

Kiki zwinęła chusteczkę w kłębek. Może jeszcze nie wszystko stracone?

– Dzięki, że mnie wysłuchałeś i że przy mnie jesteś– powiedziała, patrząc na niezmierzone uprawy oliwek. – Ale chyba musimy jeszcze o czymś porozmawiać.

Nie poruszył się. Twarz jej płonęła. Nigdy jeszcze nie patrzył na nią z taką czułością. Całował koniuszki jej palców i głaskał policzki. Nagle przypomniało się jej, że to przecież księżę. A ona zasmarkała mu koszulę...

– Czym zasłużyłem sobie na takie szczęście? Na spotkanie kogoś takiego jak ty? – powtarzał, z niedowierzaniem kręcąc głową. Znow wziął ją za rękę, jakby w poszukiwaniu oparcia.

Oboje spojrzeli na pierścionek. Olbrzymi brylant świecił wyłącznie odbitym światłem. Nie należał do niej. W najmniejszym stopniu.

Stefano pochylił się i cicho powiedział:

– Ja też mam sprawę. Wprawdzie oficjalnie jesteśmy zaręczeni, ale mężczyzna, który niby prosił cię o rękę, nie zasługiwał na ciebie.

Zdjął jej pierścień z palca. Ku własnemu zaskoczeniu poczuła się jak osierocona. Zmierzenie się z prawdą bywa bolesne. Wstrzymała oddech, czekając na ciąg dalszy.

Podniósł jej dłoń do ust i przez chwilę wargami pieścił nadgarstek.

– Mogę zacząć jeszcze raz? – zapytał.

Zamrugwała nerwowo. Co on ma na myśli?

Dostrzegł jej zmieszanie. Teraz on musi być dzielny, tak jak ona była cały ten czas. Pozwolić jej nawet na przewrócenie jego życia do góry nogami. Jeśli oczywiście będzie tego chciała. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie tak myślał...

Zaczerpnął tchu.

– Wiesz, że cię Kocham?

Otworzyła usta, po czym je zamknęła. Oczy jej płonęły.

– Nie – powiedziała w końcu.

Jak ją przekonać? Był coraz bardziej spięty.

– Kocham cię. Chcę cię szanować i spędzić z tobą resztę życia. Pod warunkiem oczywiście, że chcesz tego samego.

Zauważył jej lęk. Nikt tak dobrze jak on sam nie wiedział, jak bardzo jest on uzasadniony.

– Zechcesz dzielić ze mną życie? Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Będziesz nosić ten pierścionek?

Patrzyła na pierścień w jego rękę. Czowała jego ciężar. Czy go udźwignie? Zasady, etykieta... Kryzysy polityczne, urzędowanie... Praca w szpitalu sama w sobie może być wyczerpująca. Ale pomyślała o tych, którym może pomóc.

A potem wyobraziła sobie swoje życie bez Stefana. Musiałaby zrezygnować z marzeń o gromadce ciemnowłosych, z lekka aroganckich, podobnych do tatusia chłopaczków i o małych dziewczynkach w różowych tiulach. Nie ma mowy. Nie chce zostać sama. Chce Stefana jako człowieka. Nie księcia, ale po prostu cudownego faceta. Jej Stefana.

Pochyliła się i pocałowała go w usta.

– Kocham cię. I to mi wystarczy.

Wsunął pierścionek na jej palec z radością.

– To mi zabrzmiało jak „tak”.

Zaalarmowany Nick, brat Kiki, przybył jej z odsieczą. Na miejscu okazało się, że ratunek nie jest potrzebny, toteż oboje z żoną postanowili zostać na zawodach o puchar księcia.

Przy okazji gonitwy miała się odbyć uroczystość zaręczyn księcia

Stefano z doktor Kristiną Karinę Fender. Zaproszona została cała wyspa.

Nad morzem ustawiono gigantyczną estradę oświetloną tysiącem lampionów. Do dyspozycji gości pozostawały liczne stoiska z przekąskami i drinkami oraz grille. Przygrywali znani muzycy, w tym ulubiony zespół Kiki sprowadzony w trybie pilnym z Australii.

Na olbrzymim ekranie można było podziwiać filmy ukazujące urodę i potęgę Aspelicus, ale także widoki z odległych krajów. Stefano chciał, by jego poddani zrozumieli, że ich mała wyspa i wielki kraj, z którego przybyła Kiki, to ciągle ten sam świat.

Narzeczeni przechadzali się pośród tłumów, uśmiechali, ściskali ludziom ręce. Dla Kiki było to początkowo trudne, ale potem spotkała znajome twarze: doktor Herore z mężem, Rosę z Shebą i nowo narodzonego dzieckiem. Elise przyszła z synem i ku zdumieniu Kiki z Jerome'em. Stefano szepnął Kiki do ucha, że rozważana jest adopcja.

Nick i jego ciężarna żona Tara nie mogli się nadziwić nagłej karierze młodszej siostrzyczki.

Ze statku przybyli Wilhelm oraz Miko. Ten drugi oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie ucałował namiętnie dłoni Kiki na oczach jej narzeczonego, co zostało skwitowane dobrze odegraną groźną miną.

Było dobrze po północy, gdy po skończonym festynie młodzi udali się do swoich apartamentów.

Stefano ucałował narzeczoną.

– Czekałem na to od rana – powiedział.

Dobrze było czuć jego uścisk i nie widzieć świata poza nim.

– Czy nasze wesele będzie okazałe? – zapytała uszczęśliwiona.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. – Roześmiał się posepnie. –

To będzie istny maraton. Ale na mecie będziemy tylko we dwoje.

– I o to chodzi. – Kiki delikatnie pocałowała narzeczonego w usta.

Pół roku później w sali tronowej odbyła się świecka ceremonia zaślubin, której przewodniczył premier Bruno Valinari. Obecni byli: książę Paulo, książę Theros jego żona księżniczka Marla, rodzeństwo panny młodej z partnerami i najważniejsi dostojnicy państwowi.

Ubrana w koralową suknię od Diora Kiki cierpliwie wysłuchiwała długiej formuły prawnej określającej warunki, na których Stefano ma uczynić z niej księżnę.

W końcu nadszedł moment przysięgi małżeńskiej. Stefano oświadczył, że na mocy prawa na zawsze wiąże się z Kristiną Karine Fender.

– Moją Kiki – dodał.

Ona chciała w tym momencie płakać, ale nie była pewna, czy księżniczce wypada. Musi zapytać Elise.

Potem przyszła jej kolej. Powtarzała zawiły tekst obowiązujący od pięciuset lat na tej wyspie odkrytej przez piratów, a rządzonej przez medyków. Była coraz bardziej zdenerwowana. Łatwo się pomylić, a bardzo tego nie chciała.

Nagle uświadomiła sobie, że jutro będzie tysiąc razy trudniej. Będą sobie przysięgać w katedrze, pod okiem kamer telewizyjnych. A to oznacza, że ich ślub będą śledzić miliony ludzi na całym świecie. Co będzie, jeśli się pomyli lub zaniemówi z wrażenia?

Nagle zrozumiała te wszystkie nie najmądrzejsze komedie, na których panna młoda ucieka sprzed ołtarza...

Podniosła oczy na portret matki Stefana. Piękna kobieta zdawała się do niej uśmiechać.

Kocham was oboje, mówiły jej oczy. I pamiętaj: kiedy czujesz się przytłoczona, patrz, mów i uśmiechaj się do jednej konkretnej osoby.

Kiki westchnęła z ulgą i przymknęła oczy.

Gdy je otworzyła, w wielkiej sali widziała tylko tego jednego najważniejszego człowieka. Swojego ukochanego.

Cała jej trema gdzieś się ulotniła.

Była już gotowa, by przysiąc miłość komuś o skomplikowanym nazwisku. Stefano Adolphi Phillipe Augustus Mykonides.

– Mój Stefano – wyjaśniła z uśmiechem.

– Na zawsze? – zapytał prezydent.

– Ślubuję – potwierdziła. tak zostali małżeństwem.

Wyszli na balkon. Plac był wypełniony tłumem poddanych Stefana, a teraz także jej. Narastający aplauz niósł obietnicę nowego życia i nowych doświadczeń.

Pocałowali się po raz pierwszy jako mąż i żona. Tłum szalał, a oni uśmiechali się do siebie i do świata.

Następnego ranka, przed ślubem kościelnym, młodzi spali jak zabici. Elise nie chciała ich budzić, posłała więc Jerome'a.

– Wstawajcie – krzyczał chłopiec, który czuł się bardzo ważny, miał bowiem kroczyć w orszaku panny młodej.

Cztery godziny później Kiki kończyła przygotowania przed wyjściem do katedry. Była nieco stremowana. Dobrze, że miała obok siebie Nicka, jednak w pewnej chwili zauważyła, że brat jest bardziej zdenerwowany niż ona. Nick przyznał się, że wczoraj miał wątpliwości, czy jego siostrzyczka dobrze robi, wybierając taką drogę życiową. Dziś jednak widzi, że jest szczęśliwa i ufał, że wszystko będzie dobrze.

Miała na sobie suknię zaprojektowaną w jednym ze słynnych paryskich domów mody. Na materiale pyszniły się tysiące drobnych kryształków i pereł. Do tego długi tren i welon, lekki i delikatny niczym pajęczyna.

Zdezorientowany Nick drapał się po brodzie. Jak ona, u licha, ma wejść w czymś takim do samochodu?

– Nie martw się – uspokoiła go Kiki. – Od tego są specjaliści. A poza tym to bardzo długi samochód.

– Zmieniłaś się – zauważył Nick.

– Zaakceptowałam sytuację. Na szczęście – odpowiedziała, dumnie unosząc głowę. – Wychodzę za Stefana zamierzam być dobrą żoną. Nie będę przejmować się drobiazgami.

Zniesie wszystko, byle pod koniec dnia zostać sam na sam z mężem.

Suknia, łącznie z trenem, została starannie ułożona w rolls roysie. Na pewno się nie pogniecie.

Wzdłuż trasy przejazdu mieszkańcy machali chorągiewkami. Na murach umieszczono telebimy, by ludzie mogli śledzić transmisję uroczystości. W pierwszym samochodzie Kiki z Nickiem, a w dwóch następnych jej sześcioposobowy zespół druhen: trzy siostry, żona Nicka Tara i dwie dziewczynki z pałacu do niesienia bukietów. I jeszcze paź – mały chłopiec uśmiechający się od ucha do ucha, ze świeżymi bliznami na buzi.

Radość Jerome'a podzielał cały tłum. Poddani cieszyli się, że ukochany władca nareszcie się żeni, a jego wybranka – w końcu kobieta z ludu – przypadła im do serca.

Stefano przybył pierwszy, pozdrowił wiwatujący tłum wszedł do katedry.

Na długim czerwonym dywanie wiodącym do ołtarza towarzyszył mu przejęty Theros. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, wszędzie pełno było kamer.

Theros złapał się za kieszeń, by się upewnić, że nie zapomniał obrączek. Bał się, ale Marla przekonała go, że da sobie radę.

– Dziękuję, że jesteś przy mnie, Theros – szepnął Stefano, widząc zdenerwowanie brata.

Z galerii popłynęła muzyka. Stefano znów poczuł ukłucie w sercu. Tak wiele wymagał od osoby nieprzygotowanej do życia w wyższych sferach, a ona sprostała każdemu wyzwaniu. Pokazała mu, czym jest siła charakteru. Ma bardzo dzielną narzeczoną, która właśnie stanęła w drzwiach katedry, trzymana pod rękę przez swojego brata.

Wyglądała zjawiskowo. Anioł z dumnie uniesioną głową. Spojrzała na niego zza welonu. Muzyka grała coraz głośniejsze, ale Stefano słyszał tylko bicie własnego serca. Po dywanie szła ku niemu kobieta jego życia, która oznajmiła światu, że go kocha. I będzie kochać do końca życia.

Tak jak on ją.